


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

LUTY 2011 Nr 2 [38] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 www.sadeczanin.info

Z Nowego Sącza na Antarktydę
w drodze po Koronę Ziemi 14

WYPRAWA NA Mount Vinson



Wybieramy Sądeczanieina 2010 Roku  Łącko: ewolucja zamiast rewolucji
 Sądecka lista Auschwitz  Rozmowa z kustoszem Bazyliki św. Małgorzaty



RYTERSKI RAJ

33 - 343 RYTRO 302
tel: +48 695 282 178
www.ryterskiraj.pl
marketing@ryterskiraj.pl

Czynne od godziny 9.00

Trasy ratrakowane od 16 do 17

Bezpieczny wyciąg dywanowy
dla dzieci

Przedszkole narciarskie
„Rogaś”



HIT SEZONU
POPOŁUDNIOWE RATRAKOWANIE
PARKING GRATIS




SNIEZNICA
KASINA WIELKA

www.snieznica.pl

tel. 18 33 14 551

e-mail: biuro@bsn.pl



4 osobowa kolej krzeselkowa
oświetlone i naśnieżone trasy narciarskie
„ośla łączka” dla początkujących narciarzy



28



42

Gwarancja na 300 prań

Kiedyś był tu młyn i tartak, jednocześnie, dzisiaj budynek ma zupełnie inne przeznaczenie. Mieści firmę, która zaopatruje hotele, pensjonaty i domy prywatne przede wszystkim w bieliznę pościelową i dekoracje okienne – pisze Ireneusz Pawlik.

Szczęciem nie jest to, co daje nam los, ale to, czego nie zabiera

Ma zaledwie 20 lat i w tak młodym wieku stanęła przed wyborem: inwalidztwo albo życie. Ania Bajerska wybudziła się z narkozy ze świadomością, że właśnie lekarze ją uratowali, amputując część nogi – pisze Iga Michalec.

Felieton

Panie Józefie, proszę potargać rezygnację! 4

Wydarzenia i opinie

Wydarzenia 5
Opinie 9



10

Plebiscyt na Sądeczana 2010 Roku 10
Wyprawa na Mount Vinson 14
Przeprowadzka „Sądeczana” na Wólki 19

Samorząd

Ewolucja zamiast rewolucji 20

Gospodarka

„Jacek” na Popradzie 23
Gospodarcze lustro regionu 26
Gwarancja na 300 prań 28
Praca nie dla wszystkich 31

Wokół nas

Bogactwem Sądeczyzny jest rodzina 33

Sąddecki „elektryk” w gronie najlepszych szkół w Polsce 39
Szczęcie nie jest to, co daje los, ale to, czego nie zabiera 42
Odnowa to piękny kwiat 46

Sądeczanie

Żegnaj, Profesorze 49



52

Gargamel 52
Piloci nie umierają – piloci odlatują 55
Świadek 56
Sąddecka Lista Auschwitz 61

Kultura

Witrażysta – jeden z najstarszych zawodów świata 66
Kalejdoskop kulturalny 68
Kto czyta nie błądzi 70
Sandeczana z archiwum Yad Vashem 72
Sąddeckie kolędowanie 74
Poezja i kolędy w „Civitas Christiana” 76

Nasza Gwiazdka 78
Królowa lodu z Nawojowej 79

Historia

Jozsef Fejervary – pierwszy Honorowy Obywatel Nowego Sącza 80
Śmierć na plaży Alang 85

Turystyka

W góry, w góry, miły bracie... 86
Zaczął się od zakupu pary nart i jednego sanek 89

Rozmaiwości

Połknąć i zapomnieć 94



95

Tadeusz Kasztelan z Tylicza 95
Polonez maturzystów 96
Do i od redakcji 98



Panie Józefie, proszę potargać rezygnację!

HENRYK SZEWCZYK

Józef Gościej po 40 latach gromadzenia zbiorów i opieki nad Muzeum Szkolnym w Marcinkowicach złożył rezygnację i to w okolicznościach, o których nie chce głośno mówić. Wyřęczmy go. Na oczach pana Józefa idzie na zatracenie dzieło jego życia, zaś emerytowany nauczyciel języka polskiego, a historyk z zamiłowania – przegrywa w nierównym pojedynku z dyrekcją Zespołu Szkół im. Władysława Orkana, która pomimo takiego patrona, nie rozumie, jaki skarb posiada.

Po zawaleniu się dachu pałacu Morawskich, zbiory przeniesiono do szkoły, gdzie miały przeczekać remont dworku, by potem wrócić na stare śmieci. Tymczasem w trakcie ślimaczącego się remontu pojawiły się nowe, coraz dziwniejsze pomysły na wykorzystanie dworku, czemu towarzyszyły różne złośliwości względem strażnika staroci. Nie wchodząc w szczegóły efekt jest taki, że od połowy zeszłego roku zbiory muzealne są zaaresztowane, a kustosz nie ma do nich dostępu. Krwawi serce Pana Józefa, bo nie może naoliwić sławną kłęczańską ropą kolekcji XIX-wiecznych zegarów ściennych, odkurzyć portretów braci Potoczków, pierwszych chłopskich posłów z Sądeczyny, przewietrzyć pożółkłych fotografii ostatniego dziedzica Marcinkowic i świadectw szkolnych z austriacką pieczęcią. Po Nowym Roku kustosz miał już dość upokorzeń i złożył rezygnację, opatrując ją przejmującym testamentem (czytaj na str. 98).

Józef Gościej to jedna z piękniejszych postaci Sądeczyny, choć nie jest Sądeczaninem z urodzenia, a ponad trzy tysiące eksponatów, które zgromadził, obrazujących historię szkoły, wsi i regionu, to ewenement na skalę ogólnopolską.

Mam wiele uwag do notabli powiatu nowosądeckiego (organ założycielski Zespołu Szkół w Marcinkowicach), ale za jedno zawsze ceniłem starostę Jana Golonkę i spółkę: za świadomą i konsekwentną pracę na rzecz utrwalania tożsamości Sądeczan, ochronę dziedzictwa kulturowego naszych ojców, pielęgnowanie tradycji i historii. Temu służą odznaczenia „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”, pęcznięca płytoteka powiatowa, konkursy i przeglądy, na które starostwo nie szczędzi grosza. Dlatego dziwi ogromnie, że Golonka dopuścił do degradacji Józefa Gościeja i w oczach podwładnych starosty emerytowany profesor szkoły średniej o przedwojennych manierach przegrywa z nieokrzesanymi wyrobnikami oświaty w Marcinkowicach, bo trudno ich nazwać nauczycielami z powołania.

Panie Józefie, proszę się nie poddawać! Proszę potargać rezygnację i pomimo przeżytych chwalebnie lat, stanąć mężnie do ostatniego boju. Proszę sobie przypomnieć słowa swojego imiennika – Józefa Piłsudskiego, który dwukrotnie bawił w dworku Morawskich w Marcinkowicach, czemu Pan poświęcił jedną z sal muzealnych: „Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo!”.



FOT. ARCH. ZYGMUNTA BERDYCHOWSKIEGO

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od stycznia 2008 r. na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Kinga Bednarczyk, Jerzy Cebula,
Jerzy Leśniak, Iga Michalec,
Ireneusz Pawlik, Bernadeta
Waszkielewicz

Reklama: Justyna Wielgus

tel. (18) 534 08 72
e-mail: reklama@sadeczanin.info

Kolportaż i prenumerata:

Karol Trojan, tel. (18) 534 08 72
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. JEC

Nowy most kolejowy

Wydarzeniem miesiąca z pewnością było otarcie nowego mostu kolejowego na Popradzie, pomiędzy Nowym a Starym, Sączem. **Czytaj – str. 23**



FOT. DOROTA DOBRZANSKA

Obywatele nr 1

Pierwszym dzieckiem, jakie przyszło na świat w nowym roku w szpitalu im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu był syn **Laury i Grzegorza Hebdów** z Krasnego-Potockiego (gmina Chełmiec). Maluszek obwieścił krzykiem swoje narodziny o godz. 6.05. Panią Laurę mąż przywiózł na oddział położniczy w sylwestrową noc, tuż przed północą. Pierwszą mieszkanką Nowego Sącza została urodzona 3 stycznia **Martynka** (na zdjęciu), córka **Jolanty i Krzysztofa Gniadych**. Dziewczynkę i jej mamę odwiedziła z prezentami wiceprezydent Bożena Jawor.

CBŚ w Sandecji

Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymali 20 stycznia trzy osoby związane z klubem sportowym Sandecja: byłego wiceprezesa 46-letniego Leszka L., byłego zawodnika 43-letniego Tomasza S. oraz zaprzyjaźnionego z klubem przedsiębiorcę 49-letniego Janusza S. Wszyscy zostali przewiezieni do Prokuratury Apelacyjnej we Wrocławiu, gdzie usły-

szeli zarzuty korupcyjne dotyczące sezonu piłkarskiego 2004/05. Prokurator prowadzący śledztwo zastosował wobec byłego prezesa klubu 15 tys. zł poręczenia majątkowego i dozór policyjny. Były piłkarz jako środek zapobiegawczy otrzymał poręczenie majątkowe w wysokości 1,5 tys. zł i dozór policyjny. Wobec przedsiębiorcy zastosowano dozór policyjny.

Odchudzanie Straży Granicznej

Zwolnienia w Karpackim Oddziale Straży Granicznej w Nowym Sączu: wypowiedzenia otrzymał niebawem 30 cywilów, a do końca roku 90 mundurowych. W 2010 r. ze Strażą Graniczną w Nowym Sączu pożegnało się 39 cywilów i 70 funkcjonariuszy (odeszło na emeryturę lub do policji). Oddział, w którym służy 1100 osób, przewidziany jest do likwidacji po 2012 r. Odchudzanie Straży Granicznej jest konsekwencją członkostwa Polski w Unii Europejskiej i zniesienia kontroli południowej granicy państwa. Na południu z istniejących trzech oddziałów – Racibórz, Kłodzko, Nowy Sącz – wskazano do likwidacji ten ostatni. Pogranicznicy nie znikną jednak z regionu i nadal będą tutaj stacjonować w formie jednostki, ale już nie komendantury. W Nowym Sączu ma też pozostać Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej – duma Lachów i górali.



FOT. LES

Andrzej Długosz w nowej roli

Podczas walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego zarząd Towarzystwa Miłośników Starego Sącza zdecydował o powierzeniu funkcji prezesa Andrzejowi Długoszowi – kustoszowi Muzeum Regionalnego im. Seweryna Udzieli. Zastąpił on zmarłego we wrześniu 2010 r. Jana Koszkula.

Kinga – prezydentem

Krzysztof Pawłowski powierzył funkcję prezydenta WSB-NLU w Nowym Sączu... swojej cór-

ce, **Kindze**. Mimo, że pani prezydent jest energiczną i rzutką osobą, ukończyła m.in. WSB-NLU i Szkołę Główną Handlową w Warszawie, to jednak decyzja ta wywołała konsternację w środowisku akademickim. Magister, która ma nadzorować pracę profesorów?



FOT. MULTIMEDIA CITY



FOT. 123. PEOPLE. PL

Joanna Krupa z „Koralem”

Pracownicy firmy „Koral” potwierdzili informację, że na tegorocznych spotach reklamowych firmowych wyrobów będzie gościła sex-modelka Joanna Krupa. Nie chce się wierzyć w informację tabloidów, że za 45-sekundową reklamówkę sądeccy potentaci lodowi mieli zapłacić 1 mln zł. Dziewczyna. Owszem, grzechu warta, ale aż tacy rozrzutni to panowie Józef i Marian z pewnością nie są...

Zmiany kadrowe w szpitalu

Zmiany kadrowe w Szpitalu Specjalistycznym im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu: zastępcą dyrektora ds. leczenia został **Andrzej**



FOT. MIGA

Andrzej Fugiel

Fugiel, ordynator oddziału nefrologii, zatrudniony w tej placówce od 25 lat. Będzie jednocześnie pełnić dotychczasowe obowiązki lekarza i ordynatora. Na stanowisko wicedyrektora ds. personalnych powołano **Lidię Zelek**, a naczelną pielęgniarki – **Jolantę Kamińską**.



FOT. ARCH. ZUS

„Spadochroniarz” z centrali ZUS

Prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Zbigniew Derdziuk, powołał na stanowisko dyrektora oddziału ZUS w Nowym Sączu **Andrzeja Januszewicza**. Nowy dyrektor ma 60 lat i jest absolwentem Politechniki Warszawskiej. Pełnił m.in. funkcję przewodniczącego rady nadzorczej ZUS, dyrektora I oddziału ZUS w Warszawie, a ostatnio zajmował stanowisko dyrektorskie centrali ZUS.

Lekarz fałszował recepty

Do sądu rejonowego w Nowym Sączu wpłynął akt oskarżenia przeciwko lekarzowi Robertowi R., który w latach 2004-2008 wypisał 1361 fałszywych recept dla inwalidów wojennych, uprawniających do bezpłatnych leków. Na te recepty wydano farmaceutyki o wartości ponad 191 tys. zł. Zapłacił za nie aptekom małopolski NFZ.



FOT. BPM UM

Stulątka w Dąbrowej

100 lat ukończyła sędzianka, mieszkanka Prywatnego Domu Opieki „Dar Boży” w Dąbrowej, **Jadwiga Denkowska**, b. nauczycielka języka rosyjskiego m.in. w II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu. Z tej okazji życzenia jubilatce złożył wiceprezydent **Jerzy Gwiżdż**.



Nagrodzone zdjęcie FOT. WOJCIECH KUDLIK

Nowy Sącz w obiektywie

W trzeciej edycji konkursu fotograficznego „Nowy Sącz w obiektywie” odbywającego się pod patronatem prezydenta Ryszarda Nowaka, spośród 175 prac nadesłanych przez 90 autorów jury pod przewodnictwem **Piotra Drożdżika** pierwsze miejsce przyznało **Wojciechowi Kudlikowi** z Nowego Sącza za zdjęcie „Wracam od Heleny...”, drugie – **Januszowi Chojnackiemu** (ze Starego Sącza za zdjęcia: „Poranek przy Franciszkańskiej” i „Daleko i blisko”, trzecie – **Marcie Król** (godło „Dane osobowe”) z Nowego Sącza za zdjęcie „Pomiędzy codziennością”.

Świńska grypa w Nowym Sączu

13 stycznia w sądeckim szpitalu im. J. Śniadecznego wprowadzono profilaktyczny zakaz odwiedzin pacjentów w związku z przypadkiem tzw. świńskiej grypy (na oddział intensywnej terapii

trafił chory zakażony wirusem A/H1N1 i zapadł w śpiączkę farmakologiczną). W Małopolsce odnotowano w styczniu 33 przypadki tzw. świńskiej grypy.



FOT. LES

Śmigłowce w Biegonicach

Przy bazie straży pożarnej w Biegonicach oficjalnie uruchomiono Wydział Obsług Technicznych Biura Lotnictwa Straży Granicznej, obsługujący przez całą dobę śmigłowce wykorzystywane m.in. w sytuacjach zagrożeń klęskami żywiołowymi, ratowania życia ludzkiego oraz wspierania ratowników GOPR i TOPR. Wydział został przeniesiony z podlubelskiego Radawca. Korzystać z niego będzie także policja. Bazą, legitymującą się certyfikatami UE i NATO, kieruje kpt. **Jacek Dąbek**. Posiada ona hangar o powierzchni 1000 m², wiatę na cysterne, pomieszczenia administracyjne i lądowisko z płytą główną i postojową (ponad 10,5 tys. m²). Obiekt jest monitorowany i wyposażony w specjalistyczny sprzęt lotniczy i informatyczno-łącznościowy. Kosztował przeszło siedem milionów złotych.



FOT. SŁAWOMIR SIKORA

100. rocznica urodzin Matki Marceliny

Siostry Niepokalanki z Nowego Sącza obchodziły uroczyste setną rocznicę śmierci Błogosławionej Matki Marceliny Darowskiej – założycielki

Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Uroczystościom w Białym Klasztorze przewodniczył bp **Andrzej Jeź**. Życiorys bł. Marceliny Darowskiej omówiła też w referacie pt. „Zawsze byłam szczęśliwa” siostra Wawrzyna, Matka Generalna Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP (CSIC). Uczennice szkoły sióstr niepokalanek przygotowały okolicznościowy program artystyczny pt. „Wspomnienia Irenki”.



FOT. PIOTR DROZDZIK

Muzeum bez opiekuna

78-letni **Józef Gościej**, twórca i wieloletni kustosz Szkolnego Muzeum Historycznego przy Zespole Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach (w tym izby pamięci bitwy stoczonej z Rosjanami przez legionistów Józefa Piłsudskiego 6 grudnia 1914 r.) – ewenementu na skalę ogólnopolską – zrezygnował z funkcji opiekuna zbiorów muzealnych. Powodem była decyzja dyrekcji szkoły odmawiająca mu pomocy w utrzymaniu w należyłym stanie zgromadzonych przez 40 lat eksponatów. **Czytaj – str. 4**



FOT. BOLESŁAW BIŁOWUS

Wyróżnienie dla Iwony Drożdżik

Podczas noworocznego spotkania Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w pomieszczeniach parafii Świętego Ducha w Nowym Sączu Złotą Odznaką Honorową Towa-

rzystwa odznaczono **Iwonę Drożdżik**, kustosza i kierownika działu starych druków Sądeckiej Biblioteki Publicznej. Lwowiacy tym samym dali wyraz uznania pani Iwonie za jej wieloletnią działalność na rzecz upowszechniania wiedzy o Kresach. Kilka miesięcy temu pod jej kierownictwem w podziemiach siedziby biblioteki, w kamienicy Lubomirskich, zorganizowano arcyciekawą, imponującą wystawę o związkach Nowego Sącza ze Lwowem. Iwona Drożdżik jest również zaangażowana w ubogacenie i działalność Izby Lwowskiej im. dra Jerzego Masióra w Akademickim Liceum i Gimnazjum w Nowym Sączu.



FOT. ARCH.

Jaworzyna na topie

Na Jaworzynie Krynickiej uruchomiono nową trasę narciarską (nr VI) o długości 1100 metrów. Dowozi na nią nowoczesna 4-osobowa kolej krześkowa o przepustowości 2400 osób na godzinę. Jaworzyna w tegorocznym rankingu serwisu narciarskiego w Polsce w 2011.

Oświatowe laury

Sukcesy oświatowe: **Magdalena Skoczeń**, uczennica II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu zakwalifikowała się do finału 35. Ogólnopolskiej Olimpiady Historycznej, który odbędzie się w Gdańsku 2-4 kwietnia. Natomiast Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia z Nowego Sącza znalazł się na drugiej pozycji (za Technikum Łączności nr 14 w Krakowie). w rankingu 200 szkół technicznych prowadzonym przez dziennik „Rzeczpospolita” i „Perspektywy”. **Szerzej – str. 39**

Nowy-stary prezes PTH

Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborcze Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu ponownie prezesem liczącego 48

osób stowarzyszenia został **Leszek Zakrzewski**, pracownik Novitusa. Na wiceprzewodniczącego wybrano **Bogdana Pogońca**, sekretarza **Marię Kruczek**, skarbnika **Aleksandrę Opalską**, członków zarządu – **Grzegorza Olszewskiego** i **Pawła Terebkę**. Komisje rewizyjną utworzyli: **Jan Ruchała** (przewodniczący), **Antoni Szczepanek** i **Michał Sach**.



FOT. HSZ



FOT. ARCH. MCK, SOKÓŁ

Godne życie Antoniego Golonki

15 stycznia 90. urodziny obchodził Antoni Golonka, zasłużony sadownik z Kadczy w gminie Łącko, ojciec m.in. znanych samorządowców – starosty nowosądeckiego, Jana, b. przewodniczącego Rady Miasta Starego Sącza, Edwarda oraz prezes Łąckiego Banku Spółdzielczego, Marii Rysiewicz. Jubilat podczas wojny był żołnierzem AK, a rodzinny dom Golonków, tzw. willa „Szarotka” był bazą partyzancką. Po wojnie A. Golonka działał w podziemiu niepodległościowym, w oddziale Stanisława Piszczka, brał udział m.in. w wysadzeniu w powietrze pomnika Armii Czerwonej w Nowym Sączu.

Z Broadwayu na wesele Figara

MCK „Sokół” zaprosiło na kolejną edycję cyklu „Wieczory Małopolskie”, w którym sądeczanie będą mieli okazję usłyszeć i zobaczyć koncert musicalo-

wy Broadway Street – moja droga w wykonaniu Edyty Krzemień i Jakuba Wociała, a także – 4 lutego – operę komiczną Wesele Figara W. A. Mozarta w inscenizacji Warszawskiej Opery Kameralnej.



FOT. JEC

Następcy Kasparowa

W przeprowadzonym w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustroń w Nowym Sączu IV Memoriale Jana Borka (zmarłego w 2007 r. pedagoga tej szkoły, znanego szachisty), nieoficjalnych szkolnych mistrzostwach Sądeckizny w szachach zwyciężył **Mateusz Bugajski** (ZSE-M), przed Michałem Popiołem (Gimnazjum nr 2) i Szymonem Tomczykiem (I LO). Zawody rozegrano systemem szwajcarskim na dystansie 7 rund. Po raz pierwszy testowano specjalne szachownice, umożliwiające przekazywanie ruchów figur szachowych na bieżąco do internetu.



FOT. LES

Tarcza dla ks. Stanisława Jeża

Rada Miasta Nowego Sącza jednogłośnie podjęła uchwałę o przyznaniu Tarczy Herbowej „Zastępny dla Nowego Sącza” ks. infułatowi Stanisławowi Jeżowi, rodowitemu sądeczaninowi, który przez wiele lat pracował jako misjonarz w Afryce, a od 1986 r. jest 13. z kolei rektorem Polskiej Misji Katolickiej w pobliżu placu Concorde w Paryżu, założonej w 1836 r. przez Adama Mickiewicza.

Zaćmienie słońca

4 stycznia w Nowym Sączu doskonale widoczne było zaćmienie słońca, które ustawiło się w jednej linii z księżycem i ziemią. Ok. godz. 9.30 księżyc zasłonił ponad 80 proc. tarczy słonecznej, znajdującej się na południowo-wschodnim horyzoncie. Następną okazją obserwacji tego rzadkiego zjawiska nadarzy się 20 marca 2015 r.

Budżet Nowego Sącza

Większością głosów sądecy radni uchwalili budżet na 2011 rok. Za projektem zgłoszonym przez prezydenta opowiedziało się 17 radnych z klubów Dla Miasta i PiS oraz 3 radnych PO (Grzegorz Dobosz, Józef Gryźlak i Jan Opito, 5 radnych (Tomasz Basta, Grzegorz Fecko, Tadeusz Gajdosz, Piotr Lachowicz z klubu PO i niezrzeszony Józef Hojnor) było przeciw, natomiast Józef Antoni Wiktor (PO) wstrzymał się od głosu. W uchwalonym budżecie Nowego Sącza dochody miasta mają sięgnąć rekordowej kwoty: 373,5 mln zł, w tym dochody bieżące – 356 mln zł i dochody majątkowe – 17,5 mln zł. Natomiast zaplanowane wydatki wyniosły 394,3 mln zł, w tym majątkowe – 40,3 mln zł. Z funduszy Unii Europejskiej – 13,4 mln zł. Deficyt (20,8 mln zł) zaplanowano zrównoważyć kredytami długoterminowymi. Najpoważniejszą pozycją budżetu jest oświata i wychowanie: 154,8 mln zł (utrzymanie 14 szkół podstawowych, 5 szkół specjalnych (podstawowych, gimnazjów i zawodowych), 8 przedszkoli, 8 gimnazjów, 8 liceów ogólnokształcących, 1 liceum profilowanego, 8 szkół zawodowych, centrum kształcenia ustawicznego i praktycznego). Ważniejsze inwestycje i wydatki majątkowe: utrzymanie i remonty dróg powiatowych i gminnych – 12,9 mln zł, dofinansowanie transportu miejskiego (MPK) – 10,5 mln zł, przebudowa ul. Królowej Jadwigi wraz z budową kanalizacji (współfinansowana ze środków UE) – 10,1 mln zł (w tym 8,6 mln zł z UE), przebudowa ulic: Mała Poręba i Biegonickiej – 4,2 mln zł, budowa szkolnej hali sportowej przy ul. Szkolnej – 2 mln zł, budowa odcinka ulicy łączącej ul. Grottgera z ul. Grunwaldzką, zapewniającego dojazd do nowej komendy policji – 1,7 mln zł, dokumentacja na konserwację, termomodernizację i modernizację 10 budynków szkolnych (m. in. szkół nr 8, 9, 14 i 19 oraz II LO im. Marii Konopnickiej i „budowlanki”) – 1,6 mln zł, nabycie nieruchomości przy ul. Myśliwskiej w Zabełczu – 1,5 mln zł, modernizacja krytej pływalni – 1,5 mln zł, przebudowa ul. Długosza, od ul. Mickiewicza do ul. Nawojowskiej – 1,5 mln zł, budowa oświetlenia stadionu Sandecji

– 1,25 mln zł, przebudowa ul. Nawojowskiej (od ul. Długosza do ul. Królowej Jadwigi) – 1,2 mln zł, instalacja kolektorów słonecznych w budynkach pomocy społecznej (z funduszy UE).

W Brukseli o kolei

Delegacja województwa małopolskiego na czele z wicemarszałkiem Markiem Ciepiałą przedstawiła w Brukseli unijnemu komisarzowi ds. transportu Siim Kallasowi projekt budowy i modernizacji linii kolejowej z Krakowa przez Podłęże i Piekiełko do Nowego Sącza i granicy państwa, stanowiącej fragment najdogodniejszego połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym i Bałkanami. Samorząd wojewódzki zabiega o fundusze unijne na tę inwestycję (koszt: ok. 5 mld zł), której rozpoczęcie planuje się po 2015 r.

Odeszli



8 stycznia w wieku niespełna 54 lat zmarł **Piotr Krzysztoń** (ur. 18 listopada 1957 w Nowym Sączu), nauczyciel w Szkole Podstawowej i Gimnazjum im. Jana Pawła II we Floryncy, b. dyrektor szkoły w Kąclowej (gmina Grybów), absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, geograf z wykształcenia (Uniwersytet Śląski, 1980). Jako miłośnik fotografii i turystyki założył grupę fotograficzną „Koty podróżne”, skupiającą młodych pasjonatów fotografowania. Organizował dla młodzieży ciekawe zajęcia krajoznawczo-fotograficzne i plenery, których efektem był wydany w 2007 r. album Beskidzkie cerkwie – sześć pór roku.



11 stycznia w wieku 60 lat zmarł ks. **Kazimierz Jedynak**, proboszcz parafii Kanina (ur. 12 lutego 1951 r. w Brzesku, wyświęcony na kapłana w 1976 r.). Jako wikariusz pracował w parafiach: Łużna, Czermin, Podegrodzie, Gumńska i Cikowice. Od roku 1989 pełnił urząd proboszcza parafii Kanina, a od 1999 r. był wicedziekanem dekanatu Limanowa.

26 stycznia zmarł dr **Władysław Kruczek**, zasłużony nauczyciel historii w Nowym Sączu. **Pożegnanie Profesora – str. 49-51.**

REPORTERZY „SĄDECZANINA”

Uczcijmy ławeczką profesora Jana Słowikowskiego!



Działacze Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej” z gminy Podegrodzie zaapelowali o uczczenie marmurową ławeczką w Nowym Sączu zmarłego 13 grudnia ub. r. we Wrocławiu prof. Jana Słowikowskiego, sądeczanina, wybitnego chirurga, bohatera czasów wojny.

Proponujemy lokalizację ławeczki-pomnika profesora Słowikowskiego pod szpitalem lub na przykład na Plantach. Taka postać, jak profesor Słowikowski zasługuje na trwałe upamiętnienie, aby młode pokolenie wiedziało, co to był za człowiek. Jako młody lekarz w sądeckim szpitalu odegrał kluczową rolę w udanej ucieczce z lecznicy w lipcu 1940 roku Jana Karskiego, więzionego przez gestapo kuriera polskiego państwa podziemnego, który dwa lata później przekazał przywódcom Zachodu prawdę o zagładzie Żydów. Ucieczka Karskiego kosztowała życie ponad 30 sądeczan rozstrzelanych i zamęczonych przez Niemców w obozach koncentracyjnych. Tablica z ich nazwiskami i krótkim opisem wydarzenia mogłaby być częścią takiej ławeczki. Jesteśmy w posiadaniu kopii oryginalnych wspomnień Jana Karskiego, które otrzymaliśmy dzięki inicjatywie pani Aleksandry Solarewicz, córki profesora Słowikowskiego. Wspomnienia te publikowane były w Stanach

Zjednoczonych w 2000 roku przez Jana Karskiego, a dotyczyły bohaterskich czynów Jana Słowikowskiego i Sądeczan, którzy zginęli tragicznie w odwecie okupanta.

(HSZ)

Diecezja Tarnowska charakteryzuje się żywą wiarą



Papież Benedykt XVI napisał list apostolski z okazji 225. rocznicy powstania diecezji tarnowskiej. Podkreśla w nim, że diecezja charakteryzuje się żywą wiarą i zdrową pobożnością. List został odczytany w kościołach w niedzielę 9 stycznia.

(...) Dziękuję Bogu za to, że zasiew świętości wydaje dzisiaj błogosławione owoce i że – jak wiem – Diecezja Tarnowska charakteryzuje się żywą wiarą i zdrową pobożnością. Wyraża się to między innymi w licznych uczestnictwie wiernych w niedzielnych i świątecznych Mszach świętych, w częstym karmieniu się Ciałem Pańskim i w codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu w kolejnych parafiach Diecezji. (...) Więź z Bogiem, która rodzi się ze słuchania słowa Bożego i życia sakramentalnego, umacnia się w rodzinach, które z odwagą i wytrwałością spełniają rolę domowych kościołów – szkół wiary, nadziei i miłości. (...) Chrześcijańskie rodziny są również żywną glebą, na której wzrastają powołania do służby Bożej. Od wielu lat cieszycie się największą w Polsce liczbą młodych ludzi, którzy nie lękają się presji współczesnej kultury i podejmują z ufnością odważną decyzję pójścia za Chrystusem przez całe ich życie w postudze kapłańskiej czy zakonnej. (...)

) Cenny jest również wkład waszej diecezji w pomoc w odrodzeniu Kościoła katolickiego w wielu krajach Europy Wschodniej. (...) Niezastąpioną rolę w życiu całej diecezji i poszczególnych parafii pełnią wierni świeccy, aktywnie uczestniczący w dziele ewangelizacji w ramach przynależności do ruchów i stowarzyszeń katolickich.

(BW)

Dlaczego te a nie inne przychodnie wygrały konkursy



Posel Arkadiusz Mularczyk (PiS) oczekuje kontroli przebiegu zawierania umów przez oddział NFZ w Krakowie, a jeśli „przebiegnie bezrefleksyjnie” zamierza zgłosić wniosek o odwołanie szefa małopolskiego funduszu, a nawet zawiadomić prokuraturę o popełnieniu przestępstwa przy kontraktowaniu usług przez NFZ.

Minister zdrowia powinna się zastanowić, czy odpowiedni ludzie zarządzają oddziałem Narodowego Funduszu Zdrowia w Krakowie. Dotąd nie było problemów w małopolskiej ochronie zdrowia, dopiero po zmianie personalnej rozpoczęły się kłopoty. Jest wiele wątpliwości, dlaczego te a nie inne przychodnie wygrały konkursy. Brak kontraktów z NFZ spowoduje, że zakłady opieki zdrowotnej będą musiały zwolnić część personelu medycznego, obawiają się o to np. pielęgniarki. W szpitalu w Nowym Sączu może to oznaczać konieczność zwolnienia kilkunastu osób. Nie otrzymało kontraktów wiele specjalistycznych przychodni w powiatach limanowskim, nowosądeckim i gorlickim. Chorzy się gubią, nie wiedzą u kogo mogą kontynuować leczenie i będą musieli jeździć do lekarza do odległych miejscowości. Będzie ich badał lekarz, który ich nie operował, który ich nawet nie zna. Przewlekłe chorzy będą musieli zmienić lekarza po 10 czy nawet 20 latach. Kontrak-

tów nie dostały po wielu latach pracy doświadczone placówki i ośrodki. A otrzymały je często nowe przychodnie, bez odpowiedniego zaplecza kadrowego i sprzętowego, które dawały ceny dumpingowe na usługi. Przez co jakość oferowanych świadczeń będzie niższa.

(BW)



Gala plebiscytu „Sądeczanin Roku” w 2010 r. FOT. PG

Jedenastu wspaniałych

Kapituła plebiscytu „Sądeczanin Roku”, organizowanego od trzynastu lat przez Fundację Sądecką, spośród zgłoszonych przez różne środowiska i stowarzyszenia kandydatury, nominowała do zaszczytnego tytułu za 2010 rok 11 osób.

W tym gronie są przedsiębiorcy, księża, samorządowcy, strażak, szefowa domu pomocy społecznej itd. Cała jedenastka, to ludzie wyjątkowi, którzy swoją pracą i dokonaniem przyczyniają się do świetności Sądeczyny, choć pozostawali do tej pory trochę w cieniu.

W lokalnych mediach, w lutym br. trwa plebiscyt, w którym każdy może wskazać swojego faworyta do tytułu. Również w portalu sadcjanin.info można wypełnić specjalny kupon konkursowy.

Głosy podliczy i ogłosi wyniki plebiscytu jego kapituła, której przewod-

niczy Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej, a zasiadają w niej oprócz starosty nowosądeckiego Jana Golonki i przedstawiciela prezydenta Nowego Sącza, m.in. także dotychczasowi laureaci konkursu oraz ludzie mediów. W tym gronie nie brakuje reprezentanta redakcji „Sądeczanina”.

Sądeczanina 2010 Roku poznamy na początku marca, podczas gali w MCK „Sokół” w Nowym Sączu.

Do tego numeru naszego pisma dołączona jest ulotka, w której prezentu-



n, ludzie nietuzinkowi

jemy 11. kandydatów do tytułu oraz drukujemy kupon konkursowy. Wypełniony kupon należy odesłać do końca lutego na adres redakcji (33-300 Nowy Sącz, ul. Barbackiego 57). Wśród osób, które wezmą udział w plebiscytcie, jak co roku, rozlosujemy atrakcyjne nagrody (sprzęt AGD), rozdane na uroczystości ogłoszenia wyników konkursu.

Dotychczasowych laureatów plebiscytu nie musimy się wstydzić (czytaj obok) i tak na pewno będzie i tym razem.

(HSZ)

Dotychczasowi laureaci plebiscytu „SĄDECZANIN ROKU”

- 1998 r. – Barbara Szarota, nauczycielka i pedagog
- 1999 r. – ks. prałat Stanisław Lisowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu
- 2000 r. – ks. Mieczysław Czekaj, proboszcz parafii w Boguszy
- 2001 r. – Wiesław Czop, przedsiębiorca budowlany z Podegrodzia
- 2003 r. – Ryszard Florek, założyciel i prezes firmy FAKRO
- 2004 r. – Ks. Janusz Szczyпка, kustosz Sanktuarium M. B. Różańcowej w Przydonicy
- 2005 r. – gen. Zygmunt Staniszewski, komendant Karpackiego Oddziału Straży Granicznej
- 2006 r. – Krzysztof Mączka, animator Grupy Modlitewnej Św. Ojca Pio przy Bazylice Św. Małgorzaty.
- 2007 r. – Piotr Drożdżik, artysta fotografik
- 2008 r. – Anna Szczepanik–Dziadowicz, lekarz psychiatra
- 2009 r. – Ryszard Nowak, prezydent Nowego Sącza

JEDENASTU WSPANIAŁYCH – NOMINOWA



O. Fabian Błaszkwicz SJ

Jezuita z parafii NSPJ w Nowym Sączu. Charyzmatyczny zakonnik, duszpasterz młodzieży, świetny rekolekjonista, mistrz życia duchowego. Opowiada młodym ludziom o urodzie życia, daje praktyczne wskazówki, jak odnaleźć jego sens i nim się cieszyć. Licznymi przykładami pokazuje, jak Ewangelię można przełożyć na codzienność. Założyciel duszpasterstwa młodych „Magis” w Nowym Sączu. Muzyk, współautor płyty z pieśniami patriotycznymi, autor publikacji książkowych. ■



Janusz Dominik

Prezes Zakładu Przetwórstwa Mleczarskiego Dominik w Dąbrowej, jednego z niewielu prywatnych mleczarni w Polsce południowej, którą 10 lat wcześniej zakładał wraz ze swoimi rodzicami. Znany ze wspierania przedsięwzięć kulturalnych i sportowych urządzanych przez organizacje pozarządowe. Ma na swoim koncie wiele nagród i wyróżnień, m.in. Orła Agrobiznesu i statuetkę za najlepszy produkt Agropromocji 2009 r. w Nawojowej. ■



Janusz Kasztelewicz

Właściciel Gospodarstwa Pasiecznego „Sądecki Bartnik” w Stróżach. Firma nawiązuje do korzeni polskiego pszczelarstwa i propaguje zdrowy styl życia, zgodny z naturą, czego bartnictwo i produkty pszczelopochodne są najlepszym symbolem. Założyciel Muzeum Pszczelarstwa w Stróżach, zasłużony wydawca albumów i poradników pszczelarskich. Zdobywca wielu nagród i wyróżnień za całokształt muzealno-skansenowej działalności pasieki, m.in. godła „Teraz Polska” i „Krakowskiego Dukata”. ■



Ks. Tadeusz Sajdak

Budowniczy i Dyrektor Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu. Koordynator ośrodka formacyjno-rekolekcyjnego na błoniach w Starym Sączu. Znajduje się w nim biblioteka i muzeum gromadzące pamiątki po Janie Pawle II. Zaangażowany w życie kulturalne regionu, współorganizator pielgrzymek oraz spotkań kulturalno-religijnych dla mieszkańców Ziemi Sądeckiej. Laureat Odznaki Honorowej Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej. ■



Jan Stawiarski

Najstarszy radny w Polsce, w listopadzie ub. r. w wieku 83 lat po raz kolejny zdobył mandat radnego gminy Chełmiec. Zasłużony społecznik, m.in. przewodniczący komitetu rozbudowy szkoły i budowy kaplicy w Biczycach Dolnych oraz kościoła w Niskowej. Założyciel i od ponad 20 lat prezes spółki wodociągowej zaopatrującej w smaczną i tanią wodę ponad 2,5 tys. domostw w Biczycach Dolnych i Górnych, Trzetrzewinie, Niskowej i części Chełmca. ■



Adam Tokarczyk

Prezes Zarządu Miejsko – Gminnego Ochotniczej Straży Pożarnej w Muszynie. Brał czynny udział w pomocy mieszkańcom Muszyna – Folwark podczas czerwcowej powodzi w 2010 roku. Pomysłodawca i konstruktor oryginalnego malucha na szynach, pojazdu powstałego w trzy dni, by do poszkodowanych przez powódź mieszkańców Folwarku mogła dotrzeć pomoc. ■

NI DO TYTUŁU SĄDECZANINA 2010 ROKU



Wiesław Leśniak

Właściciel firmy masarskiej „Leśniak”. Zdobywca wielu prestiżowych tytułów i wyróżnień w ogólnopolskich konkursach na wyroby wędliniarskie, między innymi tytułu wicemistrza krajowego „Agroligi”. Znany ze swojego zaangażowania w działalność charytatywną oraz ze wspierania przedsięwzięć kulturalnych i sportowych urządzanych przez organizacje pozarządowe. Od lat związany z klubem sportowym Sandecja Nowy Sącz, w którym od trzech lat jest wiceprezsem.



Józef Nowogórski

Funkcjonariusz Straży Miejskiej w Nowym Sączu, działacz Polskiego Czerwonego Krzyża, rekordzista w Nowym Sączu pod względem oddanej honorowo krwi. Został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem 50-lecia Honorowego Krwiodawstwa PCK za wieloletnią działalność na rzecz rozwoju Ruchu Honorowego Krwiodawstwa PCK.



Ks. prałat Władysław Piątek

Emerytowany proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łososinie Dolnej. Budowniczy nowego kościoła, plebani oraz kaplicy cmentarnej. Organizator wielu przedsięwzięć kulturalnych, społecznik. Nagrodzony Odznaką za Krzewienie Folkloru Sądeckiego, Odznaką Honorową z tytułem Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej. Autor publikacji i książek o tematyce historyczno-religijnej, kronikarz ziemi łososińskiej.



Celestyn Żeliszewski

Mieszkaniec Librantowej, skromny pracownik Zakładu Gazowniczego w Nowym Sączu, który w maju 2010 r. uratował dwie młode osoby uwięzione w płonącym aucie podczas groźnego wypadku. Sam został poważnie poparzony, wiele miesięcy spędził w szpitalu na leczeniu i rehabilitacji. Za swoją bohaterską postawę uhonorowany m.in. Medalem „Za Dzielność i Odwagę”, nadanym przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.



Maria Żuchowicz

Dyrektor Powiatowego Ośrodka Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Muszynie. Z jej inicjatywy powstało Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Ich Opiekunów „Sposób na Życie”. Organizatorka akcji charytatywnych na terenie Miasta i Gminy Muszyna, których celem jest przede wszystkim pomoc osobom niepełnosprawnym. Inicjatorka coraz nowszych form aktywności dla osób niepełnosprawnych, m.in. kursów języka migowego i komputerowych, rehabilitacji.

Kapituła plebiscytu „Sądeczanin 2010 Roku”

Zygmunt Berdychowski (przewodniczący),
prezes Fundacji Sądeckiej

Jan Golonka, starosta nowosądecki

Marek Oleniacz, sekretarz Urzędu Miasta Nowego Sącza

Krystyna Uczkiewicz, emerytowana nauczycielka sądeckich szkół

Bogusław Kołcz, dyrektor Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu

Barbara Szarota, laureatka plebiscytu w 1998 r.

Piotr Drożdżik, laureat plebiscytu w 2007 r.

Anna Szczepanik-Dziadowicz, laureatka plebiscytu w 2008 r.

Piotr Gryźlak, MCK „Sokół” w Nowym Sączu

Jerzy Leśniak, redakcja „Rocznika Sądeckiego”

Władysław Matczuk, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej

Henryk Szewczyk, miesięcznik „Sądeczanin”



FOT. ARCH. ZYGMUNTA BERDYCHOWSKIEGO

Z Nowego Sącza na Antarktydę
w drodze po Koronę Ziemi

Wyprawa na Mount Vinson

Wyprawa na Mount Vinson (4892 m n.p.m.), najwyższą górę Antarktydy, zaczęła się dla mnie drugiego dnia Świąt Bożego Narodzenia, kiedy trzeba się było spakować i jechać najpierw do Krakowa, a potem do Warszawy.

Z Warszawy poleciliśmy samolotem do Madrytu i po kilku godzinach oczekiwania kolejnym samolotem do Santiago de Chile, stolicy Chile. I kiedy wydawało się, że najgorsze mamy już za sobą – lot przez Atlantyk trwał kilkanaście godzin – to na lotnisku powiadomiono nas, że z takim trudem zakupiona „swojska kiełbasa od Leśniaka” z Nowego Sącza nie może być przez nas wwieziona na te-

rytorium Chile. Serce mi się krajało, gdy celnicy z takim trudem przewiezioną z Polski kiełbasę kroją i wrzucają do kosza. Dopiero po tym smutnym wydarzeniu dowiedziałem się, że w większości krajów obowiązuje zakaz wwożenia żywności z obawy przed przywleczeniem jakiejś choroby.

Przygoda z kiełbasą kosztowała nas, niestety, spóźnienie na kolejny samolot,

którym mieliśmy lecieć do Puenta Arenas, miasta wielkości Nowego Sącza, położonego na samym końcu świata. Po kilku godzinach oczekiwania, udało nam się jednak załapać na kolejny samolot, tak że w miejscu przeznaczenia byliśmy według polskiego czasu w środku nocy. Tutaj mieliśmy do swojej dyspozycji jeden dzień, który był przeznaczony na szkolenie w jedynej firmie, która przewozi ludzi na Antarktydę. Firma nazywa się „Antarktik Logistiek Expedycjon”, a szkolenie polegało na poinformowaniu o panujących warunkach klimatycznych oraz o sposobach jak najlepszego przygotowania się do spędzenia tam czasu. Po szkoleniu, które trwało

dwie godziny, mieliśmy czas do swojej dyspozycji, ale i tak nikt z nas nic ciekawego nie robił, bo wszyscy byliśmy już myślami na Antarktydzie.

Wylot z Puenta Arenas nastąpił 29 grudnia i po czterech godzinach i trzydziestu minutach lotu byliśmy w bazie Patriot Hills na Antarktydzie (baza na Wzgórzach Patriotów). Baza ta jest niezwykle nowoczesna, dbałość o środowisko naturalne widać tu na każdym kroku. Prowadzący bazę Amerykanie dbają o turystów jak rzadko gdzie, zwłaszcza widać to w kuchni: dużo różnych dań do wyboru, stół szwedzki, można było jeść do woli. W tym miejscu trzeba powiedzieć słowo na temat ścieżek, odpadków i śmieci. To, co się nie da przerobić na miejscu, wędruje na kontynent do Chile, gdzie jest utylizowane. Jak na to patrzyłem, to aż mi się wierzyć nie chciało, że tak to perfekcyjnie może być zorganizowane.

Gdy wylądowaliśmy, to wydawało się nam, że bardzo szybko polecimy dalej, już na sam lodowiec u podnóża szczytu Mount Vinson. Niestety, okazało się, że zarówno 29 jak i 30 grudnia nie możemy lecieć, ponieważ w bazie pod tą górą zaległa mgła. Dobrze, że miałem książkę, ale nuda i tak dawała się we znaki. Trochę z podziwem patrzyłem na Amerykanów, którzy mieli bardzo ambitny program przygotowujący ich do wspinaczki. Trenowali wiązanie liny, wychodzenie ze szczelin lodowych o własnych siłach itd. Rosjanie i Polacy nie ćwiczyli nic, wychodząc z założenia, że albo już wszystko potrafimy, albo że umiejętności te nie będą nam w niczym potrzebne. W bazie, jak mi powiedziano, zatrudnionych jest na stałe w okresie arktycznego lata ponad trzydzieści osób: kierowców, kucharzy, lekarzy, meteorologów i pilotów. Baza ta jest punktem pośrednim w drodze na Biegun Południowy (stąd jest „tylko” 1000 km) i na szczyt Mount Vinson. Wszystko jest tu doskonale zorganizowane: duży namiot do spożywania posiłków, osobny – spełniający rolę świetlicy, gdzie wyświetlano filmy, posiłki o stałych porach i czyste toalety. W tej bazie przyszło nam spędzić pierwszą arktyczną noc. Każdy z nas był ogromnie zdziwio-

ny, kiedy się okazało, że nie tylko nie było zimno, ale wręcz gorąco. W nocy człowiek się budził i zdejmował kolejne warstwy odzienia wcześniej tak pieczołowicie na siebie nakładanego. Rano okazało się, że w nocy było tylko minus 10 stopni i teraz mogę to powiedzieć, że była to jedyna taka noc

Wylot z Puenta Arenas nastąpił 29 grudnia i po czterech godzinach i trzydziestu minutach lotu byliśmy w bazie Patriot Hills na Antarktydzie (baza na Wzgórzach Patriotów). Baza ta jest niezwykle nowoczesna, dbałość o środowisko naturalne widać tu na każdym kroku.

na Antarktydzie, bo pozostałe już były normalne, co oznaczało temperatury od 20 do 30 stopni mrozu. W dzień panowała wspaniała pogoda, tylko w przedostatni dzień wyprawy temperatura spadła znacznie poniżej zera, a przede wszystkim pojawił się silny wiatr, co w kilka minut mogło doprowadzić do odmrożeń.

Po dwóch dniach oczekiwania wreszcie szef bazy przekazał nam informację, na którą czekaliśmy od samego począt-

ku: wylot za dwie godziny! Przelot na lodowiec odbył się w dwóch turach. Najpierw dużym samolotem, który zabrał szesnaście osób lecieliśmy około 90 minut, a potem małym samolotkiem już tylko kilka minut i byliśmy na lodowcu (brzmi to trochę dziwnie, bo przecież na Antarktydzie wszędzie jest lodowiec, ale nasi przewodnicy tak mówili i tak już zostało). To była już wysokość dwa tysiące siedemset metrów. Ten drugi, mały samolotek był potrzebny, dlatego że nie wymagał długiego pasa startowego i lądowania, co umożliwiało lądowanie na lodowcu. W przypadku tego pierwszego, większego samolotu byłoby to niemożliwe. W bazie wyjściowej zatrzymaliśmy się jeszcze na Sylwestra, żeby nie spędzać go w pojedynkę,



FOT. ARCH. ZYGMUNTA BERDYCHOWSKIEGO

w grupie bowiem zawsze raźniej. Grupa nie była jednak duża, nie więcej jak piętnaście osób, poza obsługą bazy – czterech Polaków, dwóch Rosjan, Rumunka, Włoch, Brytyjczycy, Amerykanie i Koreańczycy. Sylwester też nietypowy, bo przy blasku słońca. O tym jeszcze nie pisałem, ale na Antarktydzie jest teraz lato, co oznacza, że cały czas jest jasno i świeci słońce. To,

Na drugi dzień była już ostra marszruta na wysokość 2700 metrów. Wysokość co prawda niewielka, ale za to bagaż ogromny. Na specjalnie przygotowanych saniach musieliśmy wyciągnąć cały potrzebny do wejścia na szczyt sprzęt oraz żywność. Na każdego mężczyznę przypadało nie mniej jak 50 kilogramów (kobiety miały taryfę ulgową), a to już jest sporo. Pierwszy

i po tak długiej wędrówce w ciągu kilkunastu minut postawiliśmy namioty.

Jedzenia, przynajmniej na początku, było sporo i do wyboru: ziemniaki z proszku, hamburgery, parówki, ser topiony jeszcze nie zamrożony na kość, normalna bułka, trochę tylko sucha, marmolada, masło. Dlatego każdemu dopisywał humor, tym bardziej, że nazajutrz mieliśmy pokonać tylko trzygodzinną trasę w ramach aklimatyzacji. Trasa była co prawda krótka i pokonywaliśmy ją w zasadzie bez obciążenia, ale robiła wrażenie. Ściana stroma tak bardzo, że bez dodatkowej liny nie udało się jej pokonać i trzeba było bardzo uważać. Jakakolwiek pomyłka mogłaby skończyć się upadkiem i... lepiej nie myśleć, co dalej.

W bazie wyjściowej zatrzymaliśmy się jeszcze na Sylwestra, żeby nie spędzać go w pojedynkę, w grupie bowiem zawsze raźniej. Grupa nie była jednak duża, nie więcej jak piętnaście osób, poza obsługą bazy – czterech Polaków, dwóch Rosjan, Rumunka, Włoch, Brytyjczycy, Amerykanie i Koreańczycy.

co trzeba jeszcze o tym Sylwestrze napisać to toasty, które wznoszone były wielokrotnie, w zależności, kiedy w danym kraju witano Nowy Rok. I tak pierwsi rozpoczęli Rosjanie, potem Europejczycy, a na końcu Amerykanie.

dzień to prawie siedem godzin wędrówki, przerwanej tylko dwa razy na kilkunastominutowe odpoczynki, ale ponieważ to był początek, to mogę powiedzieć, że poza Danielem, który otarł nogi, nikomu nic się nie przytrafiło

Podbudowani szybkim wejściem i zejściem na wysokość mniej więcej 3000 metrów, następnego dnia rozpoczęliśmy marsz do bazy na poziomie 3700 metrów. W pierwszym etapie marszrutę obyło się bez niespodzianek, szybkie podejście i taka pewność, że już nic nadzwyczajnego się nie wydarzy. Ale pogoda spletała nam figla. Słońce zakryły chmury i pojawił się wiatr. Przewodnik od razu uprzedził nas, że nawet 10 minut takiego wiatru przy tej temperaturze może spowodować odmrożenia. Wydawało się jednak, że do bazy jest tak blisko, że nie ma potrzeby się dodatkowo ubierać. Bardzo tego później żałowałem, bo co prawda do bazy było rzeczywiście niedaleko, lecz przyszedłem już mocno wychłodzony (przez pięć minut starałem się rozgrzać, ubierając swoją grubą kurtkę puchową i machając rękami na wszystkie strony, ale i tak nic to nie dało). Po gorącej herbacie i lekkiej przekąsce wpakowałem się do śpiwora i czekałem aż przyjdzie sen. A ten nie przychodził, bo ciągle było mi zimno; zażyłem dwie tabletki Ibuprofenu i dopiero wtedy drgawki ustały.

W dzień ataku szczytowego 4 stycznia uznałem, że muszę być dobrze ubrany, aby nie powtórzyła się taka historia i dlatego oprócz kurtki i spodni puchowych założyłem bieliznę termoaktywną i polar. Nasza mała grupka wyruszyła



FOT. ARCH. ZYGUNTA BERDYCHOWSKIEGO



FOT. ARCH. ZYGMUNTA BERDYCHOWSKIEGO

z obozu jako ostatnia. Dwóch Polaków, Rosjanin i Włoch Mario, który jak się potem okazało był najgorzej z nas zaaklimatyzowany. Moje nieszczęście polegało na tym, że w tej czteroosobowej grupie szedłem bezpośrednio przed Mario, co oznaczało, że ilekroć on zwalniał, to ja musiałem go pociągnąć. Ten pierwszy odcinek naszego wejścia, nie więcej jak dwie godziny marszu, to była dla mnie prawdziwa katorga. Ciężko było prawie tak, jak z saniami pierwszego dnia, z tym tylko, że to było już ponad 4 tysiące metrów, a na takiej wysokości każdy wysiłek odczuwa się podwójnie. Nie mogłem nic powiedzieć, bo raz, że nie znam angielskiego, a dwa – liną, którą byliśmy spięci (na Antarktydzie każdy dzień wędrówki wiązał się z obowiązkowym spięciem liną) oddzielała mnie od Włocha na osiem metrów. Ale kiedy zacząłem myśleć, że nic mnie już nie uratuje i nie dam rady wyciągnąć tego Makaroniarza na szczyt – przewodnik zarządził odpoczynek i zadał pytanie, kto chce iść szybciej, a kto wolniej. Oczywiście, natychmiast się zgłosiłem do tej szybszej grupy, do której dołączył Roman. I w takim dwuosobowym składzie, prowadzeni przez Maksa (drugiego z rosyjskich przewodników) rozpoczęliśmy

W dzień ataku szczytowego 4 stycznia uznałem, że muszę być dobrze ubrany, aby nie powtórzyła się taka historia i dlatego oprócz kurtki i spodni puchowych założyłem bieliznę termoaktywną i polar.

szturm na szczyt. Od razu poczułem się lepiej, lżej mi się zrobiło.

Bardzo szybko, choć szliśmy niezwykle wolno, minęliśmy wszystkie grupy, które tego dnia postanowiły zdobyć szczyt. To było niesamowite uczucie, jak człowiek odzyskiwał mocno zachwianą wiarę, że da radę wejść na szczyt. Ale tego huraoptymizmu starczyło, jak mi się wydaje, nie dłużej, jak na dwie godziny. A potem to już zaczęło się odli-

czanie kroków pomiędzy chorągiewkami, którymi oznakowana była trasa. Na moje szczęście Roman kilka razy poprosił o przerwę, bo w ostatniej fazie wejścia na szczyt przeżywał kryzys. Kroki stawały się coraz mniejsze i wolniejsze, to w zasadzie nie były kroki, ale takie odliczanie odległości w stopach. W tej części wspinaczki koncentrowałem się tylko na tym, aby stawiane przede mną kroki były równe, aby cały czas poruszać się w tym samym tempie, bo każda zmiana tempa to dodatkowy wysiłek, człowiek dostaje zadyszki i zaczyna się kłopoty. W ostatniej fazie wędrówki pewności siebie dodawało mi też i to, że ilekroć spojrzałem za siebie,

Warto wiedzieć

5 stycznia prezes Fundacji Sądeckiej, Zygmunt Berdychowski stanął na Mount Vinson (4892 m n. p. m.), otoczonym lodolodem najwyższym szczycie Antarktydy, zdobytym po raz pierwszy 18 grudnia 1967 r. przez Amerykanów (pierwszego polskiego wejścia dokonała Mariola Popińska 16 stycznia 1995 r.). Tym samym przybliżył się do zdobycia Korony Ziemi, największych gór wszystkich kontynentów, co nie udało się jeszcze żadnemu sądeczaninowi. Na szczycie rozwinął flagi powiatu nowosądeckiego i Nowego Sącza.

Drogę po Koronę Ziemi Z. Berdychowski rozpoczął w 2007 r. od wejścia na Mont Blanc, najwyższy szczyt Europy. Wyczynu dokonał w 190. rocznicę wejścia na ten szczyt pierwszego Polaka, Antoniego Malczewskiego, w 1818 r. Potem postawił stopę na Elbrusie (2009), najwyższym szczycie Kaukazu, zaliczaną przez niektórych geografów do Starego Kontynentu, a następnie Kilimandżaro w Afryce (2009) i Aconcagua, najwyższej górze Ameryki Południowej (2010). Wyprawa na McKinley w Ameryce Północnej w kwietniu 2010 r. była nieudana, Berdychowski o mało jej nie przepłacił życiem i będzie musiał wrócić na Alaskę.

Do kompletu pozostała Góra Kościuszki, najwyższy szczyt Australii, ewentualnie jeszcze Puncak Jaya szczyt w Górach Śnieżnych na Nowej Gwinei i wreszcie – Mount Everest w Himalajach, najwyższa góra naszej planety.

to nie widziałem nikogo, nawet Anglików, którzy wyszli od nas dużo wcześniej, a to z kolei oznaczało, że mamy jeszcze spory zapas czasu, aby dotrzeć na szczyt.

Kiedy weszliśmy na grań szczytu, wydawało mi się, że najgorsze mamy już za sobą. Ale dla odmiany tym razem trzeba było strasznie uważać, bo po jednej i drugiej stronie rozpościerały się

prawie pionowe, kilkusetmetrowe urwiska. Człowiek bał się oderwać oczu od liny, spojrzeć na bok, aby przez przypadek nie zobaczyć, co mu grozi, albo nie daj Boże stracić równowagę. Udało

Najpierw chciałbym podziękować Bogu, że mogłem dzięki Jego opatrności trafić do tak wspaniałego miejsca, nieporównywalnego z niczym, co dotychczas widziałem.

się! Po sześciu i pół godzinach marszu zdobyliśmy szczyt Mount Vinson. Radość ogromna, że jednak dałem radę.

Długo, w trakcie kilkugodzinnego marszu powrotnego zastanawiałem się, co powinienem powiedzieć na końcu.

Najpierw chciałbym podziękować Bogu, że mogłem dzięki Jego opatrności trafić do tak wspaniałego miejsca, nieporównywalnego z niczym, co do-

tychczas widziałem. Potem muszę podziękować mojemu Tacie, że nauczył mnie być upartym w dążeniu do wyznaczonych celów. Nade wszystko jednak pragnę podziękować żonie Marioli, bez której nie udałoby mi się w życiu niczego dokonać. Za cierpliwość, wyrozumiałość i pomoc...

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI



Fundacja Sądecka, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Nowym Sączu oraz Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu

serdecznie zapraszają
na prelekcję z przeżyciami

MOJA WYPRAWA NA ANTARKTYDĘ

będącej pokłosiem noworocznej podróży Zygmunta Berdychowskiego i jednym z etapów jego wędrówki po Koronę Ziemi, siedem najwyższych szczytów wszystkich kontynentów.

Spotkanie odbędzie się **11 lutego 2011 r. (piątek) o godz. 17** w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przy ul. Kardynała Wyszyńskiego 3 w Nowym Sączu.

FOT. ARCH. ZYGMUNTA BERDYCHOWSKIEGO



PRZEPROWADZKA REDAKCJI „SĄDECZANINA”

Z Przetakówki na Wólki

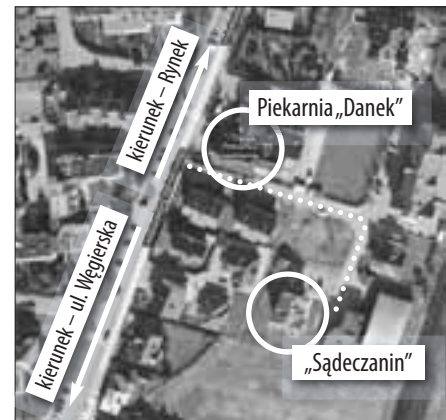
Fundacja Sądecka i redakcja miesięcznika „Sądeczanie” oraz portalu informacyjnego [sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info) przeniosła się z ul. Głowackiego do nowej siedziby przy ul. Władysława Barbackiego 57 w Nowym Sączu.

Łatwo do nas trafić, sąsiadujemy ze znaną piekarnią „Danek”, co jest dobrem znakiem, bo my karmimy Czytelników słowem pisanym i staramy się to robić rzetelnie. Mamy nadzieję, że serwowane przez nas informacje będą nadal „chlebem powszednim” Sądeczan.



FOT. HSZ

Na Wólkach mamy dużo lepsze warunki do pracy, przybyło pokoi i komputerów, wszystko pachnie nowością. Wzmocnieniu uległ także zespół redakcyjny, gdyż nasz Wydawca ma szerokie plany i na miesięczniku, i portalu się nie skończy.



W sobotę 29 stycznia uroczystie wprowadziliśmy się do nowej siedziby.

Zapraszamy naszych Czytelników do nowej redakcji.

Zespół Redakcyjny „Sądeczanie”

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:

- Salon Fryzjerski „JAROLA” s.c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Winglek w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Fryzjer P.P.H.U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Lecznica Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- F.H.U. „KRYSTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kręgielska” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s.c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s.c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Bolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;

MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SĄDECZANIN.INFO

- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłłowicz w N. Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w N. Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu.
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska, Nowy Sącz;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas, Nowy Sącz;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak, Nowy Sącz.

Ewolucja zamiast rew

Może się wydawać całkiem zwyczajny: chłopak z sadu, przed 40-tką, raczej skromny i cichy. Ma jakąś dodatkową pracę i na pewno jeden elegancki garnitur w nowoczesnym stylu, acz z połyskiem. Słowem: jak cała masa łączan i sądeczan, „fajnych chłopaków z sąsiedztwa”. A jednak udało mu się coś niezwykłego: zakończył ponad ćwierćwiecze władzy Franciszka Młynarczyka! Przełamał starą i rozpoczął w Łącku nową epokę – Janusza Kłaga.

Polityków raz ocenia się lepiej, raz gorzej. Wybiera się ich, a potem detronizuje. Ale tego już Kłagowi nikt nie odbierze – 978 głosami przewagi nad silnym rywalem w wyborach samorządowych 2010 r. przeszedł do łackiej historii.

Kampanię rozpoczął późno, długo się do swych zamiarów nie przyznawał i wielu mieszkańców nie wierzyło, że trwająca 27 lat era Młynarczyka naprawdę może się skończyć. Fakt, że 65-letni dziś były gospodarz Łącka nie miał tego atrybutu co Kłag: świeżości i nowoczesności. Faktem jest też, że na jego niekorzyść działała poważna choroba, na jaką zapadł, oraz to, że okazał się „bardziej papieski niż papież” i zupełnie niepotrzebnie wyznał w oświadczeniu lustracyjnym, iż zostając w 1983 r. naczelnikiem gminy współpracował z wydziałem do spraw wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, zaliczanym do organów bezpieczeństwa PRL. Nie był agentem, lecz to wszystko razem wzięte ściągnęło na niego czarne chmury. A jednak wynikiem wyborów (przegrał drugą turę relacją głosów 58 do 42 proc., pierwszą – 33 do 45 procent) był rozżalony. – Jeżeli moja dotychczasowa ciężka praca w gminie nie dała ludziom do myślenia i jest ona niedoceniona, to może nie ma sensu się starać – mówił Franciszek Młynarczyk naszemu portalowi www.sadeczanin.info.

Herbatka z Młynarczykiem

– *To są demokratyczne wybory* – tłumaczy nieśmiało swą wygraną Janusz Kłag. A pytany o relacje z byłym wójtem, dodaje: – *Jesteśmy w kontakcie z panem Młynarczykiem, spotykamy się tu w urzędzie na herbatce, rozmawiamy. Pan Młynarczyk wypoczywa w tej chwili.*

Chętnie więc tu nadal zagląda. Nic dziwnego, skoro 27 lat codziennie, czę-

Kampanię rozpoczął późno, długo się do swych zamiarów nie przyznawał i wielu mieszkańców nie wierzyło, że trwająca 27 lat era Młynarczyka naprawdę może się skończyć.

sto i w dni wolne, chodził w to samo miejsce i do tego samego gabinetu. Mówił się, że nowy wójt powierzy Młynarczykowi jakąś satysfakcjonującą funkcję, na przykład doradcy. Bo łączanie są ludźmi koncyliacyjnymi, chcieli zmian ale nikomu nie chcą robić krzywdy, i najchętniej uciszyliby te dziwne wyrzuty sumienia, jakie po wyborach błakają się po niektórych duszach, jakimś prezentem dla Młynarczyka. – *Za wcześniej o tym mówić* – kwituje

na razie Kłag. Ale odpowiada tak na większość pytań: i o sukcesy, i o planowane zmiany w urzędzie czy polityce gminy. – *Na sukcesy przyjdzie jeszcze czas, na razie jest praca nad budżetem oraz kontynuacja założeń i programów. Robimy analizę urzędu, na temat ewentualnych zmian przyjdzie jeszcze czas rozmawiać* – kończy szybko. Na jakie inwestycje postawi? – *Na pewno drogowe, opracowanie projektów kanalizacyjnych, modernizacja oczyszczalni ścieków. Szkoły też potrzebują remontów* – wylicza i też nie są to plany zaskakujące a konieczne dla większości gmin.

Mieszkańcy wybrali Kłaga, ale wiedzieli, że nie stawiają na rewolucję tylko ewolucję. W gabinecie byłego wójta nowy właściwie nic nie zmienił, bo „po co narażać podatników na dodatkowe wydatki?”. Młynarczyk spokojnie więc może się czuć, jak u siebie.

Kłag przekonywał w kampanii, że stawia i na tradycję, i na nowoczesność, i rozwój. I mieszkańcy gminy tego właśnie wydają się chcieć: żeby ktoś płynnie, bez wstrząsów, poprowadził ich w tą nowoczesność. Komitet Kłaga – Wspólnota Samorządowa Gminy Łącko – zgodnie z tą wizją zdobył dziesięć z piętnastu mandatów radnych gminnych. Ma więc komfort władzy, bez problemu wygra każde głosowanie i może zmieniać co i jak chce. Ale nigdzie się nie spieszy.

Tutejszy, co wyrósł z sadu

Janusz Kłag nie jest trybunem ludowym ani wielkim politycznym mówcą, nie porwał w kampanii mas, nie sprawuje rządu dusz. Miał inne atuty – pokazał się jako skuteczny bojownik o wprowadzenie Łącka na europejskie salony, dobry sadownik i doradca. Ale pierwszym i pewno jednym z najważniejszych atutów był ten, że „jest tutejszy z dziada

wolucji



Janusz Klag FOT. BW

pradziada”. Jego rodzina od pokoleń mieszka w gminie Łącko. – Moi pradiadziadkowie już tu mieszkali, jesteśmy na stałe złączeni z tą ziemią – podkreśla on sam.

Urodził się 24 stycznia 1972 r. w Łącku, mieszka w Czerńcu. Mama Zofia, ojciec Adam – największy autorytet Klaga. Niestety, zmarł wiele lat temu. – *Był moim mentorem, wyznacznikiem. Być może dzięki niemu jestem tu, gdzie jestem. Na pewno tak jest. Bardzo dużo mu zawdzięczam. To był fantastyczny człowiek i więcej na ten temat nie chcę*

mówić – ucina, widać, że wciąż przeżywa stratę ojca. – Mama natomiast była trochę przerażona tym wszystkim, kampanią, wyborami, zresztą wcale się jej nie dziwię. Ale wspiera mnie i cały czas jest blisko – dodaje nowy wójt.

Ma dwie siostry – starsza jest mężatką i pracuje w rehabilitacji, młodsza dopiero kończy studia prawnicze. Żona wójta, Elżbieta, jest nauczycielką. Mają dwóch synów: Dominika i Mateusza (12 i 7 lat). – *Zawsze dużo pracowałem, ale teraz mam jeszcze więcej obowiązków, to nie jest 8 godzin tylko cała doba pracy. Dlatego spotkania z nimi są jeszcze bardziej cenne. Rozmowy z żoną były trudne, ale wypracowaliśmy wspólnie tę decyzję – mówi Klag o rodzinie i kandydowaniu w wyborach na gospodarza Łącka.*

Choć się wykształcił, choć mógł „wejść na salony”, wszystko co robił krążyło wokół łąckiej gminy. Nigdy stąd nie wyjechał. – Od lat funkcjonuję w tym terenie, mam styczność z mieszkańcami i być może zaufanie do mnie, osoby młodszej i nowej, wpłynęło na ich wybór – ocenia, co kierowało wyborcami, że postawili na niego.

Kończył Szkołę Podstawową im. Stanisława Wilkowicza w Łącku (1979 – 1987). Potem – Technikum Ogrodnicze w Mszanie Dolnej – technik

ogrodnik, specjalność sadownictwo, warzywnictwo, szkółkarstwo i kwiaciarstwo (1992 – 1987). Z Sądecczyny wyjeżdżał tylko na studia – na Wydziale Techniki i Energetyki Rolnictwa na Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie zdobył tytuł magistra inżyniera (1993 – 1998). Potem ukończył studia podyplomowe: Studium wiedzy o Unii Europejskiej „Agro-Unia”

Janusz Klag nie jest trybunem ludowym ani wielkim politycznym mówcą. Miał inne atuty – pokazał się jako skuteczny bojownik o wprowadzenie Łącka na europejskie salony, dobry sadownik i doradca.

na Uniwersytecie Rolniczym im. Hugona Kołłątaja w Krakowie (2009/2010).

Karierę zawodową zaczął w trudnym zawodzie... windykatorka. Ładnie się to nazywało: specjalista ds. zaopatrzenia i windykacji w Przedsiębiorstwie Obrótu Zwierzętami i Mięsem „Rapid” (1998-2000) w Moszczenicy Niżnej.



– Szczególnie ta windykacja dużo mnie nauczyła, wiem z czym to się wiąże. Trochę przejść z tego tytułu było – wspomina. – Nauczyła mnie trzeźwo patrzeć na świat i takiegoż podejścia do ludzi, instytucji, firm. Nie zawsze to co z pozoru wygląda pięknie takie jest. Poza tym występowanie o zaległe środki to trudna rola. Trzeba mieć wzgląd na różne kwestie.

Mimo pouczającego startu, a może właśnie dlatego, dość szybko powrócił do sadu. Pięć lat, do 2005 r., prowadził rodzinne gospodarstwo sadownicze. – Poszedłem do szkoły ogrodniczej, ponieważ mój tato posiadał gospodarstwo sadownicze i w ogóle Czerniec jest miejscowością, gdzie bardzo dużo osób uprawia sadownictwo. Tak byłem wychowywany – przyznaje.

Do dziś w wolnych chwilach pracuje przy swym sadzie. Żeby odreagować, jak mówi. – Czasami drogi różnie nas prowadzą, ale cały czas jestem zżyty z sadownictwem. Po prostu w tej chwili mieszkańcy wybrali mnie na to stanowisko, więc moim priorytetem jest zaangażowanie w to, by gmina się dobrze rozwijała. Ale do sadu wracam – mówi.

Ze strażaka samorządowiec

Ale już 5 lat temu zaczął z sadu wychodzić i szukać nowych wyzwań. Nadal zawsze na terenie Łącka. Został doradcą rolniczym w Małopolskim

Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Nawojowej. Teren działania: gmina Łącko. W 2006 roku – członkiem rad nadzorczych Spółdzielni Ogrodniczej w Nowym Sączu i Łąckiego Banku Spółdzielczego. I zaczął stawiać pierwsze kroki w polityce – został radnym gminnym w Łącku i przewodniczący Komisji Rolnictwa.

Udało mu się zdobyć mandat, bo jako doradca rolniczy i społecznik był już znany w tej niedużej gminie. Zakładał Stowarzyszenie Łącka Droga Owocowa, którego jest wiceprezesem. – Zaczęło się to od wyjazdów do Austrii, do miejscowości Puh, gdzie jest fantastyczna droga owocowa. Ludzie z miast przyjeżdżają i mogą odwiedzać te gospodarstwa, kupować ich produkty. Taka też była nasza wizja – wspomina początki stowarzyszenia i widać, że jest to temat, przy którym ten małomówny człowiek się rozkręca. Nie skąpi słów. – W tej chwili łąckie jabłko jest już zarejestrowane jako produkt regionalny. Co jest osiągnięciem bardzo dużym i nietuzinkowym. Bo ile tych miejscowości w Polsce może się podobnym produktem poszczycić? Jest to pierwsze jabłko i drugi owoc w Polsce, obok truskawki kaszubskiej, zarejestrowany jako produkt regionalny – mówi z wyraźnym zaangażowaniem. Opowiada o berlińskich 76. Międzynarodowych Targach Grüne Woche (Zielony Tydzień), na których łąckie jabłko miało swój stolik w ramach stoiska Małopolski.

Czy będzie też walczył o legalizację śliwowicy, z którą w kraju Łącko kojarzy się bardziej niż z jabłkiem? – Mam tego świadomość, na pewno trzeba się tej sprawie przyjrzeć i coś mieszkańcom zaproponować. Ale dopiero kilka tygodni jestem na urzędzie! – odpowiada, bo jeszcze zapewne nie ma konkretnego pomysłu.

Kolejnymi atutami, dzięki którym był znany i uznany w małej społeczności Łącka, było pisanie projektów o granty unijne na konferencje sadownicze z okazji świąt Kwitnącej Jabłoni czy zagraniczne szkoleniowa dla członków stowarzyszenia i instytucji związanych z gminą. No i to, że był sekretarzem Ochotniczej Straży Pożarnej w Czerncu: – Z dziada pradziada działamy w stra-

ży. Mój ojciec i dziadek byli strażakami, ja też. Nie wyobrażałem sobie, by było inaczej. Zresztą Czerniec jest mocno zżyty ze strażą, dużo osób do niej należy. To pierwszy stopień wtajemniczenia w działalności na rzecz danej miejscowości, a potem – gminy.

Wspomina, że dawniej praca w straży to były przede wszystkim wyjazdy do pożarów. Dziś straż zajmuje się też zabezpieczaniem imprez, wyjeżdża do wypadków drogowych. – Charakter straży się zmienił, ale wspomnień jest

Udało mu się zdobyć mandat, bo jako doradca rolniczy i społecznik był już znany w tej niedużej gminie. Zakładał Stowarzyszenie Łącka Droga Owocowa, którego jest wiceprezesem.

bardzo dużo. Z młodzieżową drużyną pożarniczą często jeździliśmy na zawody sprawnościowe i nierzadko je wygraliśmy. Kiedy dziś się spotykamy, to miło się to wspomina oglądając zdjęcia z lat 80. – opowiada Kłag. – Decyzja była trudna, by konkurować z panem Młynarczykiem. Bardzo dużo ludzi sugerowało mi, bym to zrobił. Ale decyzja należała do mnie i ją podjąłem. Straż, stowarzyszenie i inne funkcje, które pełniłem, były początkiem drogi, którą poszedłem. Otworzyły mi horyzonty, spostrzegłem że można coś dobrego dla mieszkańców zrobić. Wtedy zaszczylił się we mnie ten bakcyl.

Nie należy do żadnej partii. Choć pracował z wieloma działaczami PSL, na przykład w Małopolskim ODR w Nawojowej.

Jego hobby są sporty motorowe. Lubi oglądać rajdy, sam też jeździł na motocyklu. W jego garażu wciąż stoi motocykl enduro do poruszania się w terenie. – Stoi zakonserwowany, przykryty. Pewnie czeka na synów, bo ja już chyba nie będę miał na to czasu – ocenia realistycznie.

BERNADETA WASZKIELEWICZ



Janusz Kłag z rodziną w 100-lecie OSP Czerniec FOT. ARCH.

Pierwszy nowy most kolejowy od czasów cesarza Franciszka Józefa...

„Jacek” na Popradzie



FOT. JEC

15 stycznia 2011 r., w strugach deszczu uroczyste otwarto nowy most na Popradzie w Biegonicach, między Nowym a Starym Sączem, odbudowany wraz z torem kolejowym na linii nr 96 Tarnów – Leluchów. Poprzedni obiekt w tym miejscu został zburzony przez gwałtowny atak powodzi 4 czerwca 2010 r.

W tym ważnym dla kolei i dla Sądeckizny wydarzeniu, mającym znaczenie ponadlokalne, wziął udział minister infrastruktury Cezary Grabarczyk, który wraz z oficjelnymi zainaugurował w specjalnym pociągu „papieskim”, wyprodukowanym w sądeckim Nowagu (poprowadzonym przez maszynistę Kazimierza Borowego i kierownika składu Jerzego Tomczyka) kursy na nieczynnej od siedmiu miesięcy trasie.

Most poświęcił proboszcz parafii kolejowej w Nowym Sączu, ks. Józef Bi-

recki, zagrała góralska kapela, promienicy kolejowi (m. in. Włodzimierz Żmuda, dyrektor oddziału w Krakowie Centrum Realizacji Inwestycji PKP Polskie Linie Kolejowe) promieniowali dumą.

Most w Biegonicach był dwukrotnie odbudowywany: w 1945 r. po wysadzeniu przez Niemców i w 1958 r. po wielkiej ówczesnej powodzi na Sądeckiznie. Tym razem, wobec całkowitej ruiny, został zbudowany od nowa i przybyli w sobotnie południe mogli przekonać się o solidności obiektu i nawierzchni torowej, z podbudową, nowego typu podkła-

dami i szynami, dostosowanymi do dużych prędkości, nawet do 160 km na godzinę (ale to na razie odległe marzenie na tej trasie?!).

Z zadania w szybkim czasie (prace ziemno-techniczne rozpoczęto 7 października 2010 r.) dobrze wywiązała się spółka Intop z Tarnobrzega, która zaofiarowała najniższą cenę: 14 mln zł (inni oferenci w przetargu wycenili swoją usługę na 24-32 mln zł). Kilka dni wcześniej most przeszedł pomyślnie próby obciążeniowe (pod jednorazowym naciskiem czterech lokomotyw, każda o wadze 80 ton). Wytrzymałość konstrukcji sprawdzili fachowcy z Politechniki Rzeszowskiej.

Powódź mu nie groźna

Most jest konstrukcją stalową, z belką nośną opartą na czterech przęsłach (dwa – po 35 m i dwa – po 42 m), o długości 154 m i szerokości 5,5 m. Wa-



ży 450 ton. Posadowiony na palach, z żelbetowymi przyczółkami, powinien teraz oprzeć się każdej powodzi – zapewniał Grzegorz Bukała, dyrektor techniczny Intopu.

Zakres robót objął także odtworzenie sieci trakcyjnej i uregulowanie koryta rzeki na długości ok. 500 m oraz usunięcie zniszczonych elementów konstrukcji. Utrudnieniem była ostra zima (śniegi i mrozy), jaka nadeszła jeszcze w listopadzie.

Kolejarze sądecy na czele z dyrektorem Zakładu Linii Kolejowych PKP w Nowym Sączu, Włodzimierzem Zębolem i naczelnikiem sekcji eksploatacji Andrzejem Kielbasą, nie ukrywali

Na czterech przęsłach (dwa – po 35 m i dwa – po 42 m), o długości 154 m i szerokości 5,5 m. Waży 450 ton. Posadowiony na palach, z żelbetowymi przyczółkami, powinien teraz oprzeć się każdej powodzi.

radości: ok. 150 osób pozostających od sześciu miesięcy na tzw. postojowym lub oddelegowanych do pracy w odległych miejscowościach Polski południowej, powróciło do normalnej pracy.

Teresa Kantor, dyżurna ruchu w Ryrtrze, pracowała np. w Chabówce, Rokicinach, Rabie Wyżnej lub Suchej Be-skidzkiej, przyjeżdżając do rodzinnego domu raz na dwa tygodnie. Teraz powróciła na stare stanowisko pracy.

Oddany do użytku most jest pierwszym nowym obiektem tego typu na historycznej linii tarnowsko-leluchowskiej, uruchomionej za czasów Franciszka Józefa w 1876 r. Ochrzczono go imieniem „Jacek” (na pamiątkę po zmarłym w trakcie realizacji inwestycji dyrektorsze firmy Intop, Jacku Lipskim). Odsłonięcia tabliczki z imieniem mostu dokonała żona zmarłego, Beata Lipska.

Inwestorem były Polskie Linie Kolejowe SA (Centrum Realizacji Inwestycji, Oddział w Krakowie).

Prezes Polskich Linii Kolejowych PKP Zbigniew Szafrąński wyraził życzenie, aby w przyszłości takie inwestycje powstawały powodowane rozwojem polskiego kolejnictwa, a nie zniszczeniami powodziowymi: – *To dzień sukcesu dla kolejarzy, ale potrzeba więcej takich inwestycji. Ponad połowa mostów kolejowych przekroczyła blisko sto lat.*

Udrożnionym szlakiem pierwsze pociągi towarowe na Słowację wyruszyły w nocy z 15 na 16 stycznia 2011 r. Minister Cezary Grabarczyk podkreślił ekonomiczne znaczenie przywróconego ruchu: tą drogą, przez granicę w Muszy-





nie – Plavcu miesięcznie przewożone było przed czerwcową katastrofą 200 tys. ton ładunku. To najważniejsza droga żelazna na południe Europy, tylko tu możliwy jest transport towarowy o tonażu 2 tys. ton na tzw. haku.

W okresie ciężkiego kryzysu polskiego kolejnictwa sobotnie wydarzenie nie sie powiew optymizmu, który minister Grabarczyk starał się jeszcze spotęgować zapowiedzią przystąpienia do remontu

zupełnie normalnym już przed wiekiem). Taką ofertę ma sformułować spółka Intercity.

Tak było 4 czerwca...

Do dzieła zniszczenia doszło naza jutrz po święcie Bożego Ciała, w piątek 4 czerwca 2010 r., ok. godz. 17.15 zawalił się most kolejowy między Nowym a Starym Sączem, niedaleko ul. Elektrodowej w Biegonicach. Fala po-

Oddany do użytku most jest pierwszym nowym obiektem tego typu na historycznej linii tarnowsko-leluchowskiej, uruchomionej za czasów Franciszka Józefa w 1876 r. Ochrzczono go imieniem „Jacek” (na pamiątkę po zmarłym w trakcie realizacji inwestycji dyrektorze firmy Intop, Jacku Lipskim). Odślonięcia tabliczki z imieniem mostu dokonała żona zmarłego, Beata Lipska.

generalnego dworca PKP w Nowym Sączu w 2012 r. Stwierdził to stojąc jakby zawstydzony w podpartym drewnianym rusztowaniu holu historycznego dworca. Wspomniał też o kontynuacji prac studialnych nad budową linii Kraków – Podłęże – Piekiełko – Nowy Sącz.

Minister obiecał też „przycisnąć” kolejowych bonzów do korekty (w marcu lub w grudniu br.) rozkładu jazdy i przywrócenia bezpośredniego połączenia Sąddeckizny ze stolicą (co było czymś

wodziowa na Popradzie zerwała dwa przęsła mostu. Jedno osiadło na dnie, a drugie popłynęło z nurtem rzeki na odległość ok. 400 metrów.

Tym samym przerwany został na ponad pół roku ruch pociągów na słynnej, historycznej linii tarnowsko-leluchowskiej między Nowym Sączem a Muszyna i Krynica, i dalej w kierunku na Koszycy, Budapeszt i Bałkany. Kursujące tędy pociągi towarowe skierowano na przejścia graniczne w Zwardoniu



FOT. JEC

i w Zebrzydowicach oraz na uruchomione awaryjnie przejście w bieszczadzkim Łupkowie (mające, niestety, 10-krotnie mniejszą przepustowość).

Zdjęcia znikającego w topieli mostu, wykonane przez przypadkowych obserwatorów i umieszczone na portalu TVN24, obiegły w przekazie telewizyjnym całą Polskę i stanowiły główny news z relacji walki z powodzią. Jego żałosne szczątki, szarpane nurtem rzeki, robiły przynębiające wrażenie. Dwóch mężczyzn, którzy wpadli przy katastrofie do rzeki, zdążyło wydostać się na brzeg.

JERZY LEŚNIAK

GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU



Wizualizacja projektu BIURO PROJEKTOWO-DORADZCZE ARKUS MARKA GACHOWSKIEGO Z GLIWIC

„Trzy Korony” pod koniec 2012 r.

W kwadracie pomiędzy ulicami Lwowską, Krańcową i Modrzejewskiej, na terenie po tzw. tandencie i b. spółdzielni „Twórczość”, firma GeoTech z Katowic rozpoczęła odwierty mające na celu zbadanie nośności i stabilności gruntu pod planowaną budowę galerii handlowej „Trzy Korony”. Trzypiętrowa galeria ma być centrum handlowym, usługowym i rozrywkowym z siecią pięciu kin multipleksowych oraz dwupoziomowym parkingiem. Parametry kompleksu: powierzchnia zabudowy – 18,7 tys. m², powierzchnia użytkowa – 63 tys. m², powierzchnia do wynajęcia – 32 tys. m². Inwestorem jest spółka CD Locum reprezentująca Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych Copernicus Capital SA. Skala kosztów: 350 mln zł. Inwestor nabył działki pod galerię za 55,5 mln zł (w tym za 30 mln zł za 88 arów dawnego targowiska od miasta Nowego Sącza). Galeria otworzy podwoje w czwartym kwartale 2012 r.

Sądecka, niestety, na marginesie

Niewiele sądeckich akcentów znalazło się w projekcie budżetu województwa małopolskiego na 2011 rok:

spośród 1 mld 370 mln zł wydatków na inwestycje przeznaczono 670 mln zł, w tym 20 mln zł na budowę obwodnicy Podegrodzia i 2,4 mln zł na budowę Ośrodka Onkologicznego Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu. Znacznie poważniejsze kwoty trafiły na modernizację dróg wojewódzkich m.in. nr 977 na odcinku Tarnów – Konieczna (22 mln zł), nr 783 na odcinku Olkusz – Wolbrom – Miechów (w sumie 30 mln), nr 962 Jabłonka Orawska – Lipnica Wielka – granica państwa (14 mln zł), drogi wokół lotniska w Balicach (20 mln). W 2011 r. powstanie most w Kluszkowcach (23 mln) oraz obwodnice Dobczyc (36 mln zł) i Szczurowej (23 mln zł), a także zbiornik retencyjny Jonina (ok. 10 mln zł).

Nowy most pod Wierchomlą

Mieszkańcy osiedla Baraniacki Potok w Wierchomli Wielkiej koło Piwnicznej doczekali się nowego, solidnego mostu. Zastąpił on most, który w czerwcu ubiegłego roku zniszczyła powódź. Wezbrany potok Wierchomlanka, który zamienił się w rwącą rzekę, porwał stary most – jedyne połączenie z gminą, jakie mieli mieszkańcy osiedla Baraniacki Potok. Mieszka tam kilkadziesiąt osób. Po czerwcowej powodzi potok zmienił

zupełnie swój bieg, dlatego wykonawca, który stawiał nowy most, musiał również odtworzyć linię brzegową. Nową żelbetonową przeprawę budowała przez kilka ostatnich miesięcy Firma Usługowa „Log Bud” z Krynicy. Na ten czas wykonawca postawił prowizoryczny most, dzięki któremu mieszkańcy Baranieckiego Potoku mieli połączenie z pozostałą częścią gminy. Warto dodać, że ta część Wierchomli staje się powoli centrum kwater prywatnych i agroturystyki, z uwagi na to, że nieopodal działa i prężnie rozwija się stacja narciarska. Inwestycja w Wierchomli Wielkiej pochłonęła prawie 1,5 mln złotych, z czego milion w formie dotacji Piwniczna-Zdrój otrzymała z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji na usuwanie skutków powodzi. Pozostałą kwotę gmina wyłożyła z własnego budżetu. Ekipy budowlane zakończyły prace pod koniec ubiegłego roku. Most ma ponad 21 metrów długości i 6 metrów szerokości. Jezdnia na moście ma 3,5 metra szerokości.

Wyremontowany został też inny, mały most w Wierchomli Wielkiej na drodze gminnej. Był uszkodzony po powodzi. Naprawiali go pracownicy Zakładu Budowy Mostów z Klęczan. Koszty przedsięwzięcia wyniosły ponad 64 tys. złotych. Naprawiono także

zniszczony przepust pod Pustą w Wierchomli Małej. Zadanie wykonała firma, która budowała most do osiedla Baraniacki Potok. Wartość zadania wyniosła ponad 311 tys. złotych, z czego 99 proc. stanowiło dofinansowanie z MSWiA.

Renowacja rynku w Grybowie

Grybów otrzymał ponad 912 tysięcy złotych unijnego dofinansowania na „kompleksową renowację Rynku”. Projekt złożony kilkanaście miesięcy temu do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego został wysoko oceniony i znalazł się wśród tych, które Zarząd Województwa Małopolskiego wybrał do dofinansowania. Zadanie ma zamknąć się w ciągu niespełna dwóch lat. Jego wartość opiewa na 1,3 mln złotych, choć niewykluczone, że miasto będzie musiało zaciągnąć kredyt, albo pożyczkę, by zapewnić tzw. finansowy wkład własny.

W ramach kompleksowej renowacji rynku zostanie wyremontowana jego nawierzchnia. Kocie łby, którymi wybrukowane jest centrum miasta zostaną ściągnięte i na nowo ułożone. Zanim to jednak nastąpi położona zostanie kanalizacja i sieć wodociągowa. Ta pierwsza, istniejąca w centrum miasta w szczątkowej formie pamięta jeszcze XIX w. Chodniki też zmieniają się nie do poznania. Zastąpią je płyty granitowe.

– W ramach rewitalizacji planujemy także wydzielenie w rynku miejsca rekreacyjnego, gdzie można będzie odpocząć – powiedział Piotr Piechnik,

burmistrz Grybowa. – *Chcemy, by stała tam niewielka fontanna. Pragnęlibyśmy również przenieść z rynku przystanek autobusowy w miejsce, poza ścisłym centrum miasta, gdzie teraz zatrzymuje się część autobusów i busy komunikacji prywatnej. Bardzo się cieszę, że nasz projekt został doceniony i otrzymał dofinansowanie unijne.*

Rewitalizacja będzie najprawdopodobniej przebiegać etapami. Powinna ruszyć wiosną tego roku. Niestety mieszkańcy Grybowa będą musieli liczyć się z utrudnieniami, bo z pewnością takie będą, gdy rynek zacznie się modernizować.

Milionowa kuracja serca uzdrowiska

Zarząd Spółki Akcyjnej Uzdrowisko Krynica-Żegiestów złożył oficjalne wnioski o dofinansowanie nowych inwestycji wartości 35 mln zł. Sprawa dotyczy modernizacji Pijalni Głównej, Nowego Domu Zdrojowego i Nowych Łazienek Mineralnych.

– Pierwszy wniosek o dokapitalizowanie spółki kwotą 25 mln zł złożony został do Ministra Skarbu Państwa, drugi o 10 mln zł do Urzędu Marszałkowskiego – informuje prezes UKŻ Jarosław Handzel. – *Pozyskane pieniądze przeznaczymy na dofinansowanie remontu i modernizacji Pijalni Głównej oraz systemu ciepłowniczego obiektów: Nowy Dom Zdrojowy, Nowe Łazienki Mineralne oraz Pijalnia Główna.*

Jak podkreśla prezes, zakłada się, że przy niezmienionej bryle Pijalni Głównej, uzyska się dodatkowe powierzchnie użytkowe. Nadal priorytetową funkcją obiektu pozostanie wodolecznictwo, jednakże powstaną równocześnie nowoczesne sale konferencyjno-kongresowe (m. in. na użytek Forum Ekonomicznego i Festiwalu im. Jana Kiepury). Wstępny projekt zakłada, że przebudowana i zmodernizowana zostanie „Koncertowa”, która zwiększy swoją „pojemność” do 500 miejsc (wraz z koniecznym zapleczem).

– *Realizacja inwestycji wzmocni rozwój funkcji uzdrowiskowych i turystycznych Krynicy-Zdroju i pozwoli budować jej atrakcyjność turystyczną w odniesieniu do nowych gałęzi turystyki, takich jak turystyka kongresowa, konferencyjna, biznesowa, wystawiennicza – dodaje Jarosław Handzel. – Pijalnia stanie się jedynym, spełniającym wymogi, a zarazem w pełni nowoczesnym ośrodkiem kulturalno-kongresowym w uzdrowisku. Przewiduje się, że rozpoczęcie prac remontowo-modernizacyjnych nastąpi w połowie września 2011 r., w większości zakończonych w sierpniu 2012 r. Ostateczne zakończenie tej inwestycji planuje się na pierwszy kwartał 2013 r.*

Luksusy w Czarnym Potoku

W krynickim Czarnym Potoku dobiega końca budowa ogromnego ośrodka hotelowo-rekreacyjnego. Przedstawicie-



FOT. MIGA



FOT. PIOTR DROZDZIK





FOT. WIZUALIZACJA: BIURO PROJEKTÓW J. W. CONSTRUCTION SA.

le warszawskiej spółki J. W. Construction Holding planują jego otwarcie jeszcze w I kwartale 2011 roku. W skład zespołu wielu nowoczesnych budynków, połączonych specjalnymi przewiązkami, wejdzie m.in. cztero-gwiazdkowy hotel z 238 pokojami oraz pięciogwiazdkowy ośrodek SPA/Wellness. W tej części oprócz sal konferencyjnych znajdzie się lobby wraz z główną recepcją i restauracjami, które pomieszczą ok. 400 osób.

Powierzchnia zabudowy wynosi 8.274 m², użytkowa – 13.403,33 m², balkony i tarasy – 1.268,59 m².

– *Różnorodna oferta zainteresuje nie tylko całe rodziny, ale także klientów biznesowych – dodaje wiceprezes spółki inwestorskiej Robert Wójcik. – Mam tu przede wszystkim na myśli gości, którzy każdego roku przyjeżdżają do Krynicy na Forum Ekonomiczne. Dzięki lokalizacji niedaleko jednego z najstynniejszych w tym rejonie ośrodka sportów zimowych, planujemy dla gości naszego hotelu wprowadzenie autobusów kursujących do stacji narciarskiej na Jaworzynie Krynickiej.*

Przypomnijmy, że „Czarny Potok” przez długi czas należał do tarnowskich Zakładów Azotowych. Kilka lat temu nieruchomości nabyła warszawska spółka akcyjna J. W. Construction Holding. Projekt modernizacji i rozbudowy ośrodka powstał we własnej pracowni pod kierunkiem architekta Mariusza Szpotowicza. Początkowo

przewidywano mniejszy zakres przebudowy, dlatego planowano, że w roku 2008 pojawią się w tym miejscu pierwsi goście. Później jednak w znacznym stopniu rozszerzono inwestycję. Tym sposobem powstaje ogromny zespół budynków hotelowych, zdecydowanie największy w Krynicy-Zdroju.

Pierwszym wykonawcą robót była bułgarska firma Kurortno Stroitelstvo, której jednak dosyć szybko podziękowano. Początkowo szacowano, że przedsięwzięcie będzie kosztowało 70 mln zł, ale to są dane z roku 2007. Dziś wiadomo, że wartość wszystkich wykonanych prac i urządzenia poszczególnych obiektów będzie znacznie wyższa.

Niektórzy miejscowi właściciele pensjonatów i domów wczasowych obawiają się, czy nie stracą klientów, kiedy „Czarny Potok” zostanie uruchomiony. Inni „ludzie z branży” zastanawiają się nad tym, czy te kilkaset miejsc noclegowych będzie odpowiednio wykorzystywanych. Czy będzie tytu gości (nie podczas Forum Ekonomicznego, Festiwalu Jana Kiepury, czy w sezonie zimowym) np. wiosną lub jesienią, kiedy Krynica przeżywa tzw. martwy sezon i w ośrodkach zwykle panują pustki?

Widząc wielki zakres robót, można sądzić, że spółka, decydując się na tę lokalizację, zrobiła stosowny biznesplan i przygotowała się na każdą ewentualność. Słyszymy też argument, że do Krynicy-Zdroju przyjeżdżają różni goście. Jedni wybiorą spędzenie urlopu w ekskluzywnym hotelu, inni skierują się do znanego od lat pensjonatu, a jeszcze inni wybiorą kwatery prywatną.

J. W. Construction Holding SA to największy polski deweloper mieszkaniowy i generalny wykonawca wielu poważnych inwestycji. 4 czerwca 2007 r. spółka zadebiutowała na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Właścicielem i przewodniczącym rady nadzorczej firmy jest Józef Kazimierz Wojciechowski, znany kibicom sportowym jako prezes klubu Polonia Warszawa.

REPORTERZY „SĄDECZANINA”

Firma Tera mieści się przy ul. Dąbrowskiej w Nowym Sączu w budynku liczącym 115 lat. Na jednym z kamieni podmurówki wyryta jest bowiem data 1896.

Kiedyś był tu młyn i tartak, obydwa jednocześnie (miejmy nadzieję, że mąki nie mieszano tam z trocinami...) i obydwa napędzane wodą, dla której sztuczny kanał, tzw. młynówkę, przekopano z pobliskiej Kamienicy. Do dzisiaj w podziemiach obiektu znajdują się stare części: żeliwne turbiny i koła zamachowe oraz kamienne żarna.

Dzisiaj budynek ma zupełnie inne przeznaczenie – mieści spółkę, która zaopatruje hotele, pensjonaty i domy prywatne przede wszystkim w bieliznę pościelową i dekoracje okienne. Właścicielami spółki Tera jest rodzeństwo, od których imiona pochodzi nazwa firmy: Teresa Michalik i Adam Sobczyk.

Rodzeństwo

Ona to absolwentka dwóch fakultetów Uniwersytetu Jagiellońskiego: historii (praca magisterska u prof. Aleksandra Krawczuka na temat mitów platońskich) i nauk politycznych ze specjalizacją dziennikarską (praca mgr o prasie sądeckiej). Ale praktykę dziennikarską miała tylko w rozgłośni radiowej UJ – Alma Radio, bo szybko wyjechała do Grecji, gdzie zajmowała się biurokracją w najstarszej tamtejszej firmie futrzarskiej. Po powrocie do Polski uczyła historii i wiedzy o społeczeństwie w II LO im. Konopnickiej w Nowym Sączu. Rok temu przeszła na emeryturę nauczycielską, ale nie oznaczało to spoczynku, bo już od lat łączyła pracę pedagogiczną z działalnością gospodarczą w Terze. W firmie odpowiada za biurokrację i sprawy handlowe. Kiedyś także za księgowość, ale od czasu, kiedy spółka zatrudnia 40 osób, lepiej powierzyć tę działkę osobie wyspecjalizowanej w tym kierunku.

Z kolei Adam Sobczyk to energetyk z wykształcenia i zawodu, przez lata pracował w nowosądeckim Zakładzie



Współwłaścicielka Tery – Teresa Michalik FOT. IRP

Ludzie z głową

Gwarancja na 300 prań

Energetycznym, gdzie dochrapał się nawet stanowisk głównego mechanika i energetyka. Potem udzielał się w metalowej Spółdzielni Pracy Dunajec. Ale najbardziej znany jest z działalności PTTK-owskiej, ostatnio jako prezes Oddziału Beskid w Nowym Sączu. Bywało, że wchodził w skład Zarządu Głównego PTTK. Sprawuje nie tylko funkcje, lecz także praktykuje jako przewodnik z uprawnieniami na Nowy Sącz oraz okolice bliższe i nieco dalsze. Natomiast w Terze nadzoruje zaopatrzenie i produkcję.

Rejs w nieznane

Firmę Tera założyli w 1993 r., a w spółkę przekształcili ją dwa lata póź-

niej i właśnie od 1995 r. datują jej rzeczywiste istnienie. Prawda jest taka, że powołali ją do życia z chęci zysku. Np. nauczyciel przez wiele lat miał przed sobą perspektywę nieustannego wiązania końca z końcem albo dorabiania korkami, czyli korepetycjami. Żeby wyjść na swoje, należało rozpocząć działalność gospodarczą na własną rękę. A że czasy były takie, w których prawie cały naród po przełomie ustrojowym rzucił się w spieniony nurt handlu i produkcji, więc zaokrętowali się na ten rejs także oni.

Że coś należy robić, było jasne – zachodziło tylko pytanie, co? Teresa Michalik przez ponad pół roku przeprowadzała rozeznanie rynku. Bo

nie sztuką jest rozpocząć – sztuką jest trafić w zapotrzebowanie odbiorców, utrzymać się na powierzchni, nie osiąść na mieliźnie czy zatonać. Wybór branży następował drogą eliminacji, wśród pomysłów, które zajęły miejsca na podium należy wymienić szycie bielizny osobistej i handel oliwą, oczywiście z Grecji, bo ta jest – jak uważa znawczyni cywilizacji greckiej – najlepsza.

Ale ostatecznie olimpijski wawrzyn triumfalny odebrało szycie bielizny pościelowej, czyli fachowo się wyrażając – tekstyliów domowych, oraz dekoracje okienne. Argumentem „za” był fakt, że w tej dziedzinie moda tak szybko nie galopuje i nie trzeba bezustannie za nią nadążać, co przecież stale generuje koszty. Szalę zwycięstwa przeważyła jednak świadomość, że zanosilo się na to, iż akurat na naszym górskim i podgórskim terenie dynamicznie będą się rozwijały usługi hotelarskie. Może dzisiaj taki sposób myślenia wydaje się oczywisty, ale trzeba było zaryzykować wtedy!

W ten sposób dzisiaj Tera zaopatruje hotele, pensjonaty i ogół chętnych w kołdry, poduszki, śpiwory, pościel, firanki, zasłony, obrusy, serwety, ścierki, sukienki, czyli pokrowce na krzesła,

Tera zaopatruje hotele, pensjonaty i ogół chętnych w kołdry, poduszki, śpiwory, pościel, firanki, zasłony, obrusy, serwety, ścierki, sukienki, czyli pokrowce na krzesła, ręczniki, szlafroki, ochraniacze na materace itp.

ręczniki, szlafroki, ochraniacze na materace itp. Można kupić gotowe, można zamówić uszycie, można też skorzystać z usługi kompleksowej połączonej z aranżacją wnętrza.

Z Chin akurat nie

Polega to na tym, że właściciel hotelu, pensjonatu czy lokalu gastronomicznego pragnie wyposażyć swój przybytek, więc przyjeżdża do niego

umyślna osoba z Tery (przeważnie jest to Anna Oracz), przywozi próbki tkanin, kontrahent wybiera gatunek i kolorystykę. Umyślna osoba dokonuje na miejscu odpowiednich pomiarów i notuje parametry tych obstalowanych prześcieradeł (w ofercie są także z gumką), poszewek, kołder, poduszek, firanek, obrusów, ręczników itp.

Tera służy także doradztwem w sprawach estetycznych. Od strony plastycznej zajmuje się tym Piotr Michalik, syn szefowej, a przede wszystkim student architektury na Politechnice Krakowskiej i architektury wnętrz na Akademii Krakowskiej im. Frycza-Modrzewskiego.

Po powrocie osoby umyślnej do centrali zespół 20 krawcowych, czyli poło-

wa całej załogi, przystępuje do realizacji zamówienia. Do tego celu sprowadza się tkaniny z Portugalii, Turcji, Hiszpanii i Belgii. Również z andrychowskiego Andropolu na pościel. Szyje się na japońskich maszynach Juki, na każdej szpuli nawinięte jest 5 km nici, a odcieni nici jest parę setek.

Tanie materiały do produkcji importuje się też zapewne z Chin... A nie, tu niespodzianka: z Chin akurat w ogóle nie. Po pierwsze opłacalne byłoby importowanie dużych partii, całych kontenerów danego asortymentu, a nie paru bel materiału w danym kolorze. Poza tym istnieją pewne zastrzeżenia co do jakości chińskiej produkcji. A Tera chce być utożsamiana z wysoką jakością wyrobów.

Estetyka granicząca z elegancją

Przede wszystkim chodzi o trwałość. Standardowa gwarancja wynosi rok, ale w tym asortymencie mierzy się ją raczej w liczbie prai, które wytrzymają prześcieradła, zasłony i ręczniki zanim się spiorą. Jeśli chodzi o hotele, to tam pościel i ręczniki odświeża się prawie codziennie, więc producent musi zagwarantować, że przetrwają przynajmniej 300 bliskich spotkań trzeciego stopnia z żrącym proszkiem i szarpiącą pralką. Tam, gdzie goście przebywają w systemie turnusowym, pierze się rzadziej. A tak w ogóle trwałość zależy od gatunku tkaniny, a więc w ostatecznym rozrachunku – od jej ceny.

Po drugie, Tera stawia na estetykę swych wyrobów graniczącą wręcz z elegancją oraz jakością wykonania, bo wymagania wciąż rosną i konkurencja nie próżnuje.

O wysoką jakość Tera stara się nie tylko w wyrobach ekskluzywnych na specjalne zamówienie, ale także w bardziej taśmowej produkcji, odpowiedniej np. dla gospodarstw agroturystycznych. Świadczy o tym fakt, że

O wysoką jakość Tera stara się nie tylko w wyrobach ekskluzywnych na specjalne zamówienie, ale także w bardziej taśmowej produkcji, odpowiedniej np. dla gospodarstw agroturystycznych. Świadczy o tym fakt, że na pościel marki Tera można natknąć się w sieci sklepów GS „Samopomoc Chłopska”.

na pościel marki Tera można natknąć się w sieci sklepów GS „Samopomoc Chłopska”. Ale nie tylko, bo Tera ma też sieć sklepów patronackich.

Gdy już zamówienie zostanie wykonane, wszystko zostanie skrojone, uszyte i uprasowane, wtedy jedno z czterech firmowych aut dostawczych zabiera tę produkcję, zawozi na miejsce i montuje. Kompleksowość należy bowiem rozumieć jako usługę od A do Z, od projektu do instalacji.

Tera operuje w Polsce południowej, na Podhalu, Pogórzu Karpackim, Kielecczyźnie. Na naszym terenie firma zapewniła aranżację wnętrz przykładowo w spa Solar w Szczawnicy, Sanatorium Leśnik-Drzewiarz, Prezydencie i Atosie w Krynicy-Zdroju, fakrowskiej Aktivii w Muszynie-Zdroju, nowosądeckich restauracjach Rypsówka i Impresja itd.

Firma prezentuje swe wyroby na targach branży horeca (hotele, restauracje, catering) w Krakowie. W sferze planów znajduje się ekspansja na Słowację.

IRENEUSZ PAWLIK



Krawcowe szyją prześcieradła...



Współwłaściciel Tery – Adam Sobczyk z pamiątkami po starym tartaku

FOT. IRP

Sądeckie oferty pracy

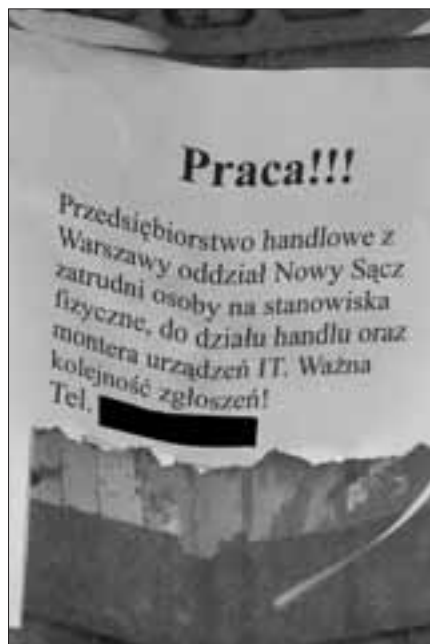
Nie dla wszystkich?

Prawo unijne zabrania dyskryminacji. Określa to Dyrektywa 2000/43/WE, przyjęta przez Radę Unii Europejskiej 29 czerwca 2000 r. Wprowadziła zasadę równego traktowania osób, bez względu na pochodzenie. Zasada ta dotyczy także równego dostępu do pracy i rekrutacji, w tym także w ogłoszeniach o pracy, o czym, niestety, nie wszyscy sądecki pracodawcy pamiętają.

Organizacje zwalczające nierówne traktowanie od dawna zajmują się problemem dyskryminacji w ogłoszeniach o pracę. W 2009 r. Polskie Towarzystwo Prawa Antydyskryminacyjnego przedstawiło raport pt. „Równe traktowanie w zatrudnieniu. Przepisy a rzeczywistość”. Na 61 tys. przeanalizowanych ogłoszeń o pracę, w blisko 25 tys. przypadków stwierdzono naruszenie prawa. Czy przez rok sytuacja się poprawiła?

– Świadomość pracodawców w tym zakresie jest większa. Nadal zajmujemy się problemem dyskryminacji w ogłoszeniach, ale już nie sporządzamy raportu. Zajmujemy się jedynie tymi sprawami, które zgłaszają do nas ludzie – mówi Monika Zima z Zarządu PTPA. – Jeśli ktoś uważa, że nie został przyjęty do pracy ze względu na dyskryminację, może się zgłosić do Państwowej Inspekcji Pracy lub złożyć pozew przeciwko pracodawcy w Sądzie Pracy. Będzie jednak musiał udowodnić, że nie został przyjęty, bo pracodawca faworyzował innych. Naruszając przepisy w ogłoszeniu pracodawca popełnia wykroczenie i może ponieść karę. Z Nowego Sącza nie mieliśmy do tej pory skarg.

Jedną z najczęściej spotykanych form dyskryminacji w ogłoszeniach o pracy jest wskazywanie konkretnej płci. Ogłoszenia w branży gastronomicznej zwykle wykluczają mężczyzn, oferty pracy fizycznej – kobiety. „Zatrudnię ekspes-



Takie ogłoszenie nie jest dyskryminujące, ale zdaniem właściciela portalu z ogłoszeniami – niewiarygodne.

dientki do sprzedaży ciast” – informuje na stronie z bezpłatnymi ogłoszeniami cukiernia Wołczański. Dzwonię zapytać, czy CV mojego męża zostałyby rozpatrzone. – Mężczyźni też mogą wysłać dokumenty. Z tego co widzę, jest już kilka aplikacji od mężczyzn. Poszukujemy po prostu osoby do cukierni – powiedziała nam rozmówczyni.

Z kolei firma Atelkom, specjalizująca się w serwisie telefonów i akcesoriów komórkowych, poszukuje sprzedawcy

do Centrum Handlowego Europa. Na nowosądeckim portalu zamieściła anons, w którym informuje o chęci zatrudnienia mężczyzny „od 20-35 lat”.

– Praktyka pokazuje, że mężczyźni bardziej znają się na sprawach serwisu, np. na budowie wyświetlacza – mówi rekruterka. – Aplikację może wysłać każdy, bo niektóre kobiety także się na tym znają. Jednak przyznaje, że wśród 30 pracowników firmy nie ma ani jednej kobiety. Gdy ujawniam, że jestem dziennikarką, pani zmienia zdanie.

– Oczywiście kobiety też mogą wysłać CV. Jeśli spełniają kryteria to oczywiście zapraszamy je na rozmowę. To nie jest tak, że kogoś z góry odrzucamy. W tym ogłoszeniu nie ma żadnej dyskryminacji ze względu na płeć czy wiek – mówi wprost, jakby spodziewała się telefonu w tej sprawie.

Granice wiekową określiła także rekruterka w biurze nieruchomości „Meritum” przy ul. Lwowskiej. Poszukuje

Jedną z najczęściej spotykanych form dyskryminacji w ogłoszeniach o pracy jest wskazywanie konkretnej płci. Ogłoszenia w branży gastronomicznej zwykle wykluczają mężczyzn, oferty pracy fizycznej – kobiety.

pracownika w wieku minimum 25 lat. Jako potencjalny kandydat dzwonię pod wskazany numer. Pytam, czy moja aplikacja zostanie odrzucona, jeśli mam 24 lata. Rozmówczyni mówi, że tak mała rozbieżność wieku nie stanowi problemu, a zamieszczenie widełek wie-



Mężczyzna urażony takim anonsem może udać się po poradę do PIP

kowych miało na celu „odstraszenie” aplikantów w wieku 18 lub 19 lat.

Przedstawiciele innej firmy, prowadzącej lokal w Galerii Sandecja, poszukują sprzedawcy w sklepie z zabawkami. W ogłoszeniu podkreślono: „Poszukujemy młodych osób”. Dzwonię z pytaniem, w jakim przedziale wiekowym ma się mieścić kandydat. Rozmówczynie wyjaśnia, że górna granica wieku to 30 lat, natomiast niższej nie ustalono. Dlaczego starsze osoby nie są mile widziane? – *Bo trzeba się trochę pochylać, ponosić pudełka, trzeba się trochę znać na rzeczy... Starsza osoba też może złożyć dokumenty, decyzja należy do właścicielki* – tłumaczy kobieta.

Radosław Skowron, adwokat z kancelarii Kaczor, Klimczyk, Pucher, Wypiór uważa, że takie sformułowanie ma zniechęcić starszych kandydatów do odpowiadania na ogłoszenie. Podobnie jak zapis o możliwości pracy w „młodym, dynamicznym zespole”. Z kolei młode matki rzadziej będą aplikować na stanowisko, gdzie wymaga się „dyspozycyjności i mobilności”. Pracodawcy nie

powinni wskazywać konkretnego wieku kandydata lub sugerować, w jakim przedziale wiekowym ma się on mieścić. O zatrudnieniu powinny bowiem decydować kwalifikacje, a nie wiek.

Wątpliwości prawników budzą także wymogi posiadania przez kandydatów własnego samochodu lub mieszkania w określonym miejscu. Może to sugerować, że dokumenty aplikacyjne niektórych kandydatów powędrują od razu do kosza, bez względu na ich merytoryczne kompetencje. Tak właśnie jest w przypadku grill baru Kebab al-Hasir przy ul. Lwowskiej. Lokal poszukuje osoby do rozwożenia zamówionych posiłków.

– *Czy mam szansę zdobyć pracę, jeśli nie mam samochodu? Bardzo mi zależy* – pytam, podając się za kandydatkę. – *Nie, w takiej sytuacji nawet nie ma po co aplikować* – rozwiewa moje wątpliwości rozmówca. – *Nie mamy służbowych samochodów i właśnie dlatego szukamy osób, które je mają*. Na pytanie, dlaczego osoby bez auta nie mają szans, pan ucina: – *Bo na nogach nie da się roznosić*.

Z kolei firma ubezpieczeniowa ADS Finanse, prowadząca rekrutację na terenie kilku miast, od kandydatów na sprzedawców polis wymaga „nienagannej aparycji”. Wykręcam wskazany numer, aby dowiedzieć się, czy są jakieś szczególne wymagania odnośnie wyglądu. – *Chodzi o to, żeby nikt nie przyszedł w przetłuszczonych włosach i starej wymiętej marynarce* – słyszę w słuchawce. – *Mamy XXI wiek i wymagamy od swoich pracowników, żeby byli schludni. Proszę się tym nie przejmować i wysłać CV, odezwiemy się*.

Inna pracodawczyni, która oferuje pracę dla fizjoterapeuty, oczekuje „ponadprzeciętnej aparycji i kultury fizycznej”. Zdaniem Radosława Skowrona cechy takie jak poczucie humoru lub ładny wygląd nie mogą być ocenione obiektywnie, gdyż są kwestią gustu.

Ogólnopolskie portale z płatnymi ogłoszeniami przywiązują dużą wagę do treści zamieszczanych anonsów. – *Staramy się moderować ogłoszenia pod kątem dyskryminacji i zwracamy na to uwagę pracodawcom. Jednak mu-*

sze przyznać, że takie oferty pojawiają się coraz rzadziej – mówi Elżbieta Flasińska, z portalu Pracuj.pl. – Wiedza pracodawców na temat obowiązującego prawa jest coraz większa. Coraz rzadziej zdarza się, że określają wiek kandydata. Natomiast czasami piszą, że poszukuje np. asystentki, zamiast asystenta/asystentki, sugerując, że powinna to być kobieta. Nasz portal zawiera oferty pracy głównie dla specjalistów. A jak jest na bezpłatnym sądeckim portalu ogłoszeniowym? Marcin Kowalik z Internetowych Serwisów Ogłoszeniowych mówi, że portal nie prowadzi moderacji ze względu na dyskryminację w ogłoszeniach. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że usuwane są ogłoszenia niewiarygodne, np. takie, w których decyduje kolejność zgłoszeń.

Jak walczyć z dyskryminacją w ogłoszeniach? Zdaniem Magdaleny Janczewskiej, ekspertki ds. społeczno-gospodarczych organizacji Pracodawcy RP, pomoc może kampania informacyjna z zarządzania różnorodnością. Specjalistka uważa, że z powodu malejącej liczby osób w wieku produkcyjnym firmy będą musiały zmienić nastawienie wobec grup dotychczas gorzej traktowanych.

Z kolei firma ubezpieczeniowa ADS Finanse, prowadząca rekrutację na terenie kilku miast, od kandydatów na sprzedawców polis wymaga „nienagannej aparycji”.

Jeśli uważamy, że oferta pracy nas dyskryminuje, możemy zwrócić się po poradę do Państwowej Inspekcji Pracy. Nowosądecki oddział Okręgowego Inspektoratu Pracy mieści się przy ul. Długosza 73. Możemy także poprosić o poradę prawnika. Jeśli zdecydujemy się wytoczyć proces pracodawcy przed Sądem Pracy, możemy żądać odszkodowania nie niższego niż minimalne miesięczne wynagrodzenie.

KATARZYNA PASIUT

22 listopada zeszłego roku minęła pierwsza rocznica objęcia przez Księdza Prałata urzędu proboszcza najważniejszej parafii Nowego Sącza i Sądecczyzny i związanych z tym urzędem funkcji prepozyta kapituły kolegiackiej i kustosza bazyliki. Jakie refleksje towarzyszą Księdzu po 14 miesiącach pracy wśród sądeczan?

– Rok pobytu w parafii i pracy dla proboszcza to czas stosunkowo niedługi, ale zwykle już po roku w różnych instytucjach i organizacjach dokonuje się bilansu dokonań i wydarzeń. Kiedy głosiłem pierwsze kazanie jako proboszcz parafii św. Małgorzaty, to powiedziałem, że chciałbym być „Bożym ogrodnikiem”, a więc tym, który wchodzi na teren, gdzie coś już od dawna jest posiane i rośnie. I trzeba to umacniać w przestrzeni wiary, obyczajów, działalności charytatywnej i wszelkiej działalności związanej z apostołstwem. Muszę dodać, że Nowy Sącz nie był dla mnie ziemią nieznaną. Pochodzę ze Szczurowej, tak samo jak ksiądz prałat Stanisław Czachor z pobliskich Niedzielisk, ważna postać Nowego Sącza. Tu właśnie w Nowym Sączu, w 1979 roku, pod okiem ks. Czachora odbyłem praktykę duszpasterską jako kleryk, i ponownie w marcu 1980 roku już jako diakon, przed święceniami kapłańskimi. Zatem moja posługa w bezpośrednim przygotowaniu do kapłaństwa wiąże się z Nowym Sączem i parafią świętego Kazimierza.

I jakie myśli towarzyszą Księdzu Prałatowi po roku proboszczowania?

– Po tych kilkunastu miesiącach pracy mogę stwierdzić, że parafia świętej Małgorzaty, miasto Nowy Sącz, to płodna ziemia, która rodzi dobre owoce. Mam na myśli chociażby życie sakramentalne wiernych, misje parafialne, które przeżyliśmy w naszej wspólnocie pod hasłem „Źródło miłości, która przemienia”. Było to jedno z ważniejszych wydarzeń parafialnych w ostatnich 10 latach, będącym też niejako zwieńczeniem mojego roku pracy kapłańskiej w Nowym Sączu z zespołem kapłanów, którzy posługują bez-

Bogactwem Sądecczyzny jest rodzina

Rozmowa z **KS. PRAŁATEM DR. JANEM PIOTROWSKIM**, proboszczem parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu



FOT. LES

pośrednio jako wikariusze i katecheci, jak i z tymi kapłanami, którzy mają swoje funkcje diecezjalne, ale są z nami na co dzień. Ewangelia jednak nie zna słowa „sukces”, dlatego nie chciał-

bym w tej perspektywie patrzeć na cokolwiek, co się wydarzyło w Nowym Sączu. Natomiast trzeba dostrzegać pewną owocność życia duchowego wiernych, przeprowadzonej katechezy,



wysłuchanych spowiedzi, uczestnictwa w nabożeństwach. Należy widzieć co się wiąże zarówno z obchodami wielkiego odpustu ku czci Przemienienia Pańskiego, jak i tych skromnych trzech dni na początku września ubiegłego roku, kiedy dziękowaliśmy za 225 lat obecności obrazu Jezusa Przemienionego. Został on przeniesiony do naszego kościoła pod koniec XVIII wieku z kościoła franciszkanów. Ciekawostką jest, że stało się to w tym samym czasie, kiedy powstała diecezja tarnowska, której jubileusz 225-lecia właśnie obchodzimy.

Jak Ksiądz Prałat ocenia religijność sądeczan, bo przynajmniej w zewnętrznym wymiarze wygląda to nieźle. Wedle niedawno opublikowanych statystyk kościelnych, jeśli chodzi o dwa podstawowe wskaźniki: obecność na niedzielnych mszach świętych – dominikantes oraz przystępowanie do sakramentu komunii świętej – communicantes Sądeczanie przodują, są wręcz rekordzistami.

– Świat współczesny fascynuje się statystykami. Modne jest bicie rekor-

dów i na co dzień też ich oczekujemy w różnych dziedzinach: sportu, produkcji i te same prawidła chciałoby się odnieść do życia religijnego. Oczywiście, w jakiś sposób one też mówią o pewnym zaangażowaniu wiernych w życie religijne, ale rzeczywistości wiary nie da się opisać tylko liczbami, chociaż sposób takiej oceny ziemi sądeckiej jest

Po tych kilkunastu miesiącach pracy mogę stwierdzić, że parafia świętej Małgorzaty, miasto Nowy Sącz, to płodna ziemia, która rodzi dobre OWOCE.

bardzo korzystny. Mam okazję przebywania w wielu środowiskach w kraju i zawsze słyszę wiele ciepłych słów pod adresem Sądeczyny. Jest się z czego cieszyć. Natomiast, tam gdzie się podaje pewne oceny, konieczne jest też krytyczne pytanie. Możemy się pytać o „inteligencję” naszej wiary, jak tą

wiarę pogłębiamy czytaniem Pisma Świętego, dobrej lektury i na ile wiara inspiruje naszą codzienność, życie społeczne i gospodarcze. Bo przecież nie kto inny, ale to chrześcijanie są w samorządach i prowadzą przedsiębiorstwa. Bardzo ważne jest to co powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* (Wiara i rozum), że wiara i rozum są jak dwa skrzydła, które wznoszą człowieka ku Bogu. Człowiek początku XXI wieku powinien odczytać potrzebę tych dwóch skrzydeł. Oczywiście mówimy o chrześcijanach, o ludziach konsekrowanych łaską chrztu św. Nastąpiły czasy, które wymagają autentycznego świadectwa wiary już nie w konfrontacji z prześladowaniem, z jakąś sytuacją trudną, ale właśnie z dokonywaniem wyborów i ocen. To jest wszystko potrzebne, żeby poczuć się autentycznym chrześcijaninem i ośmielić się żyć łaską chrztu świętego.

Ksiądz Prałat ma bogate doświadczenie duszpasterskie, wiele lat spędził na misjach w Afryce i Ameryce Południowej, kształcił się w Paryżu i czym, na tym tle, wyróżnia się sądecka religijność?



FOT. LES



– Odkrywając przed laty nową rzeczywistość i w ogóle życie w Afryce, bez trudu mogłem stwierdzić, że środowisko, w jakim sam wyrosłem, środowisko religijnie bogate, daje człowiekowi bardzo dużo. Pomimo że czasy społecz-

ne i politycznie były zupełnie inne niż dzisiejsze. I właśnie trwanie w łańcuchu pokoleniowym, przeżywania wiary, świadectwa i trwałości rodziny – wszystko to jest ogromnym bogactwem. Również w Peru, które kulturowo i cywilizacyjnie bardzo różniło się od ówczesnej Ludowej Republiki Kongo, mogłem przeżywać podobne sytuacje. Jedną z parafianek peruwiańskich, która dotarła do Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, aby być native speaker i uczyć przyszłych misjonarzy, kiedyś powiedziała: „Jeżeli czegoś wam zazdroszczę, to rodziny”. Bo miała okazję poznać w Polsce rodziny naszych kandydatów na misje, uczestniczyć w nabożeństwach. To było dla niej głębokim przeżyciem i myślę, że musimy nauczyć się cenić, albo na nowo odkryć, że rodzina, wielopokoleniowość to jest ogromne bogactwo. Dziś świat się indywidualizuje. Obejmuje to naukę i produkcję, to dotyczy wszystkich dziedzin życia, i jest to potrzebne, bo rodzi dynamikę, postęp, odkrycia. Takie procesy nie powinny jednak w żaden sposób zainfekować rodziny, żeby ją tak podzielić, że później trudno jest to wszystko skleić w jedną całość. Bowiem trwała rodzina daje poczucie bezpieczeństwa, wzajemnego szacunku i miłości. W relacjach rodzinnych rządzą inne prawa niż w nauce i produkcji. Reasumując, rodzina jest wielkim skarbem Sądeckizny i na mocną, zdrową rodzinę zwracał uwagę w swojej posłudze Jan Paweł II. Jeden z pierwszych dokumentów naszego papieża, adhortacja apostolska *Familiaris consortio* mówi o wspólnocie rodzinnej. To jest wielka programowa katecheza o życiu rodziny we współczesnym świecie.

Czy można powiedzieć, że procesy laicyzacyjne, rujnujące w tej chwili na Zachodzie Europy społeczeństwa katolickie nieraz o wielkich tradycjach jakby do Nowego Sącza jeszcze nie dotarły?

– Są to procesy powolne, czasami nawet niezauważalne, i zawsze jest niespodzianką dostrzeżenie już złych skutków tych procesów. Brakuje nam wrażliwości, żeby to w porę dostrzec, ale życzyłbym mojej parafii i ziemi sądeckiej,

żeby rodzina była tym pięknym spoiwem tradycji, kultury, solidarności, dobra, które tu przez wieki się dokonywały.

Kościół to również miejsce kultu, szykuje się nowa świątynia w Nowym Sączu i to pod wezwaniem błogosławionego Jana Pawła II, co pięknie koresponduje z majowymi uroczystościami w Rzymie.

– Plany budowy kościoła w Nowym Sączu na osiedlu Barskie, choć wypadaloby uściślić czy to osiedle Barskie, czy Westerplatte, przyjęło się mówić, że Barskie – mają już kilkuletnią historię.

Ks. prałat Jan Piotrowski

Urodził się 5 stycznia 1953 r. w Szczurowej. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchowego w Tarnowie święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1980. Przez 6 lat (1985–1991) pracował w Kongo Brazzaville, dzisiejsza Republika Kongo. Studiował w Paryskim Instytucie Katolickim. Po uzyskaniu doktoratu w Akademii Teologii Katolickiej wyjechał do Peru, gdzie przez trzy lata (1997–2000) pracował w diecezji Chosica. Od 2000 do października 2010 r. był dyrektorem krajowym Papieskich Dzieł Misyjnych, od 2001 r. – konsultorem Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, a od 2003 r. – członkiem Kongregacji Ewangelizacji Narodów w Watykanie. Był redaktorem naczelnym czasopism wydawanych przez Wydawnictwo Papieskich Dzieł Misyjnych *Missio*–Polonia: *Misje Dzisiaj*, *Świat Misyjny*, *Światło Narodów*. Przez kilka lat wykładał misjologię na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor licznych artykułów naukowych i popularno-naukowych w zakresie misjologii. Władza pięcioma językami: francuskim, angielskim, włoskim, hiszpańskim oraz munukutuba (język używany na południu Kongo). Jeździ na rowerze. Słucha muzyki poważnej i andyjskiej. Lubi dobrą lekturę z zakresu historii i antropologii kultury. Jako proboszcz i prepozyt kapituły kolegiackiej wprowadzony do bazyliki św. Małgorzaty 22 listopada 2009 r. zastąpił na urzędzie ks. dr. Andrzeja Jeża, którego papież Benedykt XVI mianował biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej.

Mój bezpośredni poprzednik, obecny ksiądz biskup Andrzej Jeż rozpoczął przygotowania do zakupu terenu i to mu się udało dokonać. Ja tylko mogłem poszerzyć tę działkę pod kościół. Ma powierzchnię 56 arów, które są własnością hipoteczną parafii. Przychylny klimat ze strony ordynariusza diecezji biskupa Wiktora Skworca sprawił, że możemy gromadzić fundusze na budowę kościoła z tacy uzbieranej w pierwsze niedziele miesiąca. Są to elementy, póki co, jeszcze drobne, ale ważne i potrzebne na etapie przygotowań do budowy kościoła.

Jak duży to będzie kościół?

– Projektantem kościoła jest architekt Stanisław Ratajski z Tychów. Kościół będzie miał około 590 m² powierzchni plus chór i zaplecze. Wszystko razem będzie liczyło około 800 m², więc nie będzie to kościół gigantyczny. Zbudujemy go na poziomie, jak ufam, naszych możliwości technicznych. Projekt koncepcyjny został zatwierdzony przez kurię diecezjalną w Tarnowie 19 lutego 2010 roku i architekt pracuje obecnie nad planem technicznym. Wizualizacja kościoła została przedstawiona w parafialnym miesięczniku „Nasze Spotkania”, a kapłanem odpowiedzialnym za budowę świątyni jest ksiądz Zbigniew Biernat.

Pragnę tu dodać, że oprócz przygotowań materialnych, rzeczą ogromnie ważną, ważniejszą niż jakiegokolwiek środki materialne, jest klimat duchowy, że jednak ten kościół jest potrzebny, spełni swoją rolę duszpasterską w kształtowa-

niu wiernych, którzy kiedyś będą stanowić nową parafię. Według obliczeń biskupa Andrzeja Jeża nowa parafia będzie liczyła około sześć tysięcy wiernych. Ten kościół jest potrzebny. Kiedy patrzyśmy na geografie parafii w Nowym Sączu, to ona jest więcej niż fatalna. Parafia św. Małgorzaty, licząca ponad 22 tysięcy wiernych, rozciąga się od Rynku aż po Naściszową. Jest to parafia ogromna, zbyt duża, dość powiedzieć, że kołędu u nas trwa trzy lata, bo nie je-

Rodzina jest wielkim skarbem Sądeczyny i na mocną, zdrową rodzinę zwracał uwagę w swojej postudze Jan Paweł II.

steśmy w stanie obejść wszystkich parafian w ciągu jednego roku.

Patrząc z realnym optymizmem na budowę przyszłej świątyni, jestem optymistą i wierzę, że wierni naszej parafii i całego Nowego Sącza wesprą tę budowę. Są przecież miejscowości niewielkie, nieraz bardzo ubogie parafie, które budowały kościoły. Sam miałem okazję budować kościoły w Afryce, Peru i dzięki Bogu te dzieła zostały ukończone i służą wiernym. Dlatego jestem pełen nadziei, że to dzieło jest możliwe do wykonania.

Kiedy rozpoczną się prace budowlane przy nowej świątyni?

– Ufam, że jeszcze w tym roku. Chcielibyśmy rozpocząć od postawienia części

budynku duszpasterskiego, aby na początek mogła tam powstać kaplica. Przy kaplicy moglibyśmy rozpocząć duszpasterstwo z dziećmi i osobami starszymi, ponieważ osiedle wybudowane 40 lat temu – zamieszkuje już wiele osób bliskich siedemdziesiątki i nawet starszych. W wymiarze duchowych przygotowań do budowy kościoła nie można pominąć dwóch wydarzeń. Przede wszystkim październikowej procesji z krzyżem na plac budowy nowego kościoła, która się odbyła na zakończenie misji świętych. Procesja zgromadziła dużą ilość wiernych i to wydarzenie samo w sobie było świadectwem wiary. A kolejne to pasterka, Msza święta o północy w Boże Narodzenie, która zgromadziła około 1200 osób. Są to sprawy, które dają wiele radości i dla mnie są odpowiedzią na kazanie, w którym mówiłem o potrzebie budowy kościoła. To kazanie wygłosiłem w ostatnią niedzielę czerwca zeszłego roku. Było to moje jedno z trudniejszych kazań. Żyjemy w czasach, gdzie w ogóle pewne propozycje poddaje się bardzo łatwo krytyce, a budowę kościoła w szczególności. Samo przedsięwzięcie budowy nowej świątyni, samo w sobie, nie jest rzeczą łatwą. Proces przygotowań jest bardzo długi: koncepcja architektoniczna, jego ocena, wybór i zatwierdzenie planu, to są rzeczy, które trzeba tak przeprowadzić, żeby dawały satysfakcję całej wspólnotie parafialnej, bo tylko wtedy ludzie będą się identyfikowali z nowym kościołem.

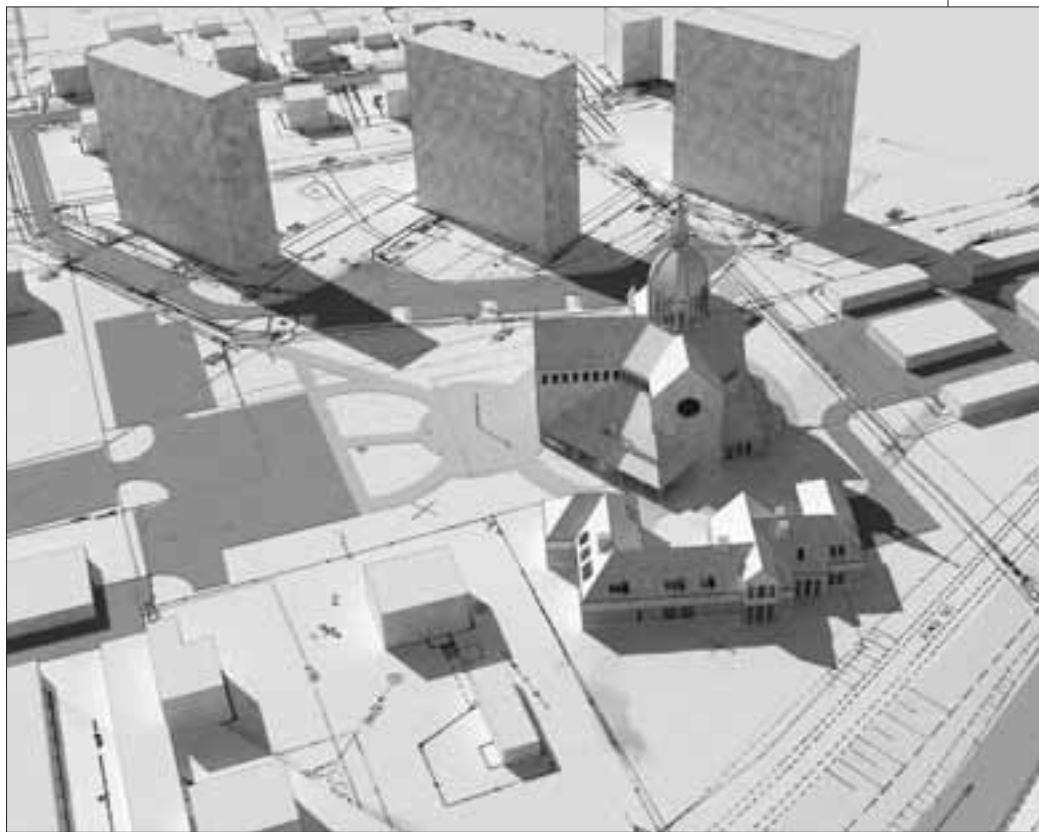
Kiedy będziemy się cieszyć nową świątynią, jaka to jest perspektywa czasowa: trzy, może pięć lat?

Bezpieczniej będzie mówić o pięciu latach, choć przy obecnych technologiach i technice budowlanej – może to trwać krócej. Na pewno pomoże nam patron kościoła. W diecezji tarnowskiej będzie to pierwsza świątynia pod wezwaniem błogosławionego Jana Pawła II. Ksiądz biskup Wiktor Skworec nie tylko wyraził zgodę na takiego patrona nowego kościoła, ale i radość, że miasto Nowy Sącz będzie miało świątynię pod takim wezwaniem.

Ksiądz Prałat dokończył w listopadzie zeszłego roku swoją drugą,

Proboszczowie parafii farniej w Nowym Sączu w okresie diecezji tarnowskiej:

Jakub Pstruszyński (1787–1800) – ur. 1746, zm. 1800 w N. Sączu;
 Bartłomiej Janczy (1801–1852) – ur. 1766 w Sromowcach Wyżnych, zm. 1852 w N. Sączu;
 Jan Machaczek (1853–1882) – ur. 1794 w Katschen (Gitschin) w Czechach, zm. 1882 w N. Sączu;
 Wojciech Kowalik (1882–1887) – ur. 1813 w Podczerwonem, zm. 1887 w N. Sączu;
 Alojzy Góralik (1888–1926) – ur. 1845 w Bysinie k. Myślenic, zm. 1926 w N. Sączu;
 Roman Mazur (1926–1948) – ur. 1879 w Tuchowie, zm. 1948 w N. Sączu;
 Władysław Lesiak (1949–1977) – ur. 1908 w Jodłowej, zm. 1977 w N. Sączu;
 Stanisław Lisowski (1977–2000) – ur. 1930 w Piwnicznej, zm. 2000 w Gliwicach;
 Waldemar Durda (2000–2007) – ur. 1959 w Durdach k. Baranowa Sandomierskiego, zm. 2007 w N. Sączu;
 Andrzej Jeż (2007–2009) – ur. 1963 w Limanowej, od 28 listopada 2009 biskup pomocniczy diecezji;
 Jan Piotrowski (obecny proboszcz)



pięcioletnią kadencję dyrektora krajowego Papieskich Dzieł Misyjnych. Czy to już definitywny koniec z działalnością misyjną?

– Po ćwierćwieczu pracy dla misji trudno jest tę pracę definitywnie zakończyć. Owszem, formalnie zakończyłem działalność dyrektora krajowego Papieskich Dzieł Misyjnych, ale nadal jestem konsultorem Komisji Episkopatu Polski do Spraw Misji. Czuję się związany ze środowiskiem misyjnym i w jakiś sposób jeszcze szukam odpowiedzi na te wszystkie wydarzenia, które się dokonały w moim życiu w ostatnich kilkunastu miesiącach, kiedy przyjechałem do Nowego Sącza. Myślę, że praca duszpasterska otwiera tyle możliwości współpracy i pomocy misjonarzom, że w Nowym Sączu też mogą być użyteczny dla naszych misjonarzy. Tych wspaniałych kapłanów i biskupów, których znam z lat swojej posługi zarówno w Kongo jak

i Peru, czy z racji pełnienia funkcji dyrektora krajowego Papieskich Dzieł Misyjnych.

Dzięki Księdzu Prałatowi Nowy Sącz ma szansę stać się jednym z mocniejszych w kraju ośrodków wsparcia misji?

– Na poziomie duszpasterskim nie brakuje takich miejsc, żeby wspomnieć

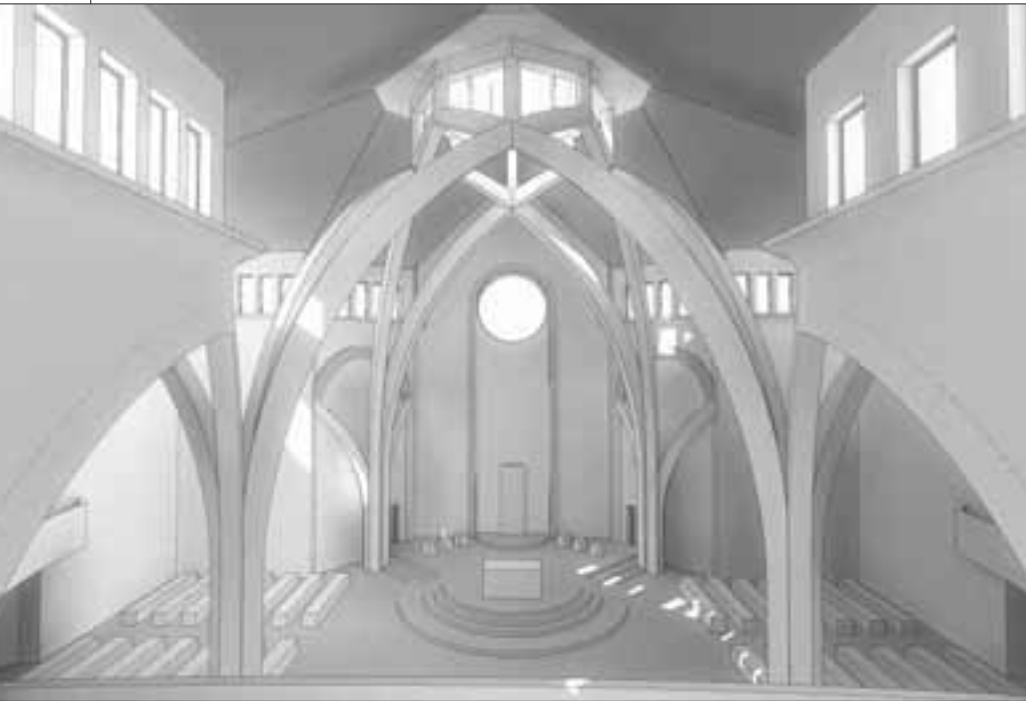
Według obliczeń biskupa Andrzeja Jeża nowa parafia będzie liczyła około sześć tysięcy wiernych. Ten kościół jest potrzebny. Kiedy patrzymy na geografie parafii w Nowym Sączu, to ona jest więcej niż fatalna.

choćby parafię w Tylmanowej, która od lat organizuje wakacyjny festyn misyjny. Jest to rzecz niepowtarzalna w skali ogólnopolskiej. Chciałbym, żeby nowosądecka Góra Tabor była

również ważnym punktem odniesienia dla pomocy misjom i misjonarzom.

Ilu Sądeczanie pracuje obecnie na misjach?

– Na to pytanie trudno mi odpowiedzieć, bo z diecezji tarnowskiej wywodzi się około 265 osób pracujących obecnie na misjach. W tym gronie jest kilkunastu misjonarzy, których znam osobiście, pochodzących z Sądeczyzny. Nie trzeba daleko sięgać, bo w ogóle pierwsi misjonarze w Kongu to byli dwaj nowosądeczanie: obecny rezydent w naszej parafii ksiądz Andrzej Piotrowski, który w 1973 roku wyjechał do Afryki wraz z księdzem Stanisławem Jeżem, od ćwierćwiecza rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Ci dwaj Sądeczanie byli wśród trzech pierwszych tarnowskich misjonarzy. Na misjach w Argentynie od 31 lat pracuje Sądeczanie ks. Aleksander Piszczek. Z dawnych wikariuszy parafii świętej Małgorzaty ksiądz Antoni Lichoń pracuje w Peru, w Argentynie i Brazylii pracował ksiądz Krzysztof Darlak, a w Kongu ksiądz Bronisław Rosiek. Wreszcie jest coś niezwykłego, jakiś



znak, że obydwaj biskupi misyjni pochodzą z ziemi sądeckiej. Urodzony w Żeleźnikowej Wielkiej biskup Józef Słaby, redemptorysta, mój kolega w Centrum Formacji Misyjnej, pracuje w Argentynie, a nasz kapłan tarnowski z parafii w Siedlcach ksiądz Janusz Kalleta jest biskupem w Kazachstanie.

Czemu misje są tak ważne? Dlaczego Sądeczanie powinni się czuć

odpowiedzialni za budowę kaplicy w dżungli afrykańskiej, czy naukę religii w Andach?

– Odpowiedź znajdziemy w słowach Jezusa: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody”. Jest to zadanie ponadczasowe. Sobór Watykański II uroczyście potwierdził, że Kościół z natury swojej jest misyjny, a więc nie może nie głosić Ewangelii.

Nam, ludziom ochrzczonej, tę prawdę wielokrotnie przypomniał papież Jan Paweł II. W liście apostolskim *Novo millennio ineunte* na zakończenie 2000 roku jubileuszowego pisał, że misje są nie tylko sprawą specjalistów, ale całego ludu Bożego. Misje to sprawa wiary i w tej przestrzeni wiary i świadectwa współpracy misyjnej może na różnych poziomach uplasować się każdy chrześcijanin. Każdy,

Pierwsi misjonarze w Kongu to byli dwaj nowosądeczanie: obecny rezydent w naszej parafii ksiądz Andrzej Piotrowski, który w 1973 roku wyjechał do Afryki wraz z księdzem Stanisławem Jezem, od ćwierćwiecza rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

na miarę swoich możliwości może wspomóc misje, zarówno w sposób duchowny, przez modlitwę, jak i materialnie, w zależności od tego, jak kto się czuje na siłach.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

Dekanat Ujanowice: 90 % frekwencja na mszach św.

70,5 proc. wiernych diecezji tarnowskiej chodzi na niedzielną Mszę św., a 23,1 proc. przyjmuje Komunię Świętą. To w przypadku frekwencji niewielki, bo 0,5 proc. wzrost, natomiast mniejszy o 1,5 proc. jest wskaźnik dotyczący przyjmowania Komunii świętej. Najprawdopodobniej będą to najwyższe wskaźniki dominantes i communicantes w Polsce.

Dane dotyczące praktyk religijnych w diecezji tarnowskiej opracowano na podstawie liczenia wiernych w kościołach w dniu 24 października 2010 roku.

„W diecezji tarnowskiej nadal możemy się cieszyć wysoką frekwencją wiernych na niedzielnych Mszach Świętych. Jest to niewątpliwie, spowodowane ogromną pracą kapłanów w parafiach i podczas katechezy w szkołach. Dla wiernych, począwszy od małych dzieci a skończywszy na starszych i chorych jest wiele propozycji do zaangażowania się w ruchach i stowarzyszeniach katolickich oraz grupach modlitewnych, w których dokonuje się formacja chrześcijańska i pogłębienie religijnej świadomości. To wpływa na udział w niedzielnej Eucharystii i częste

przyjmowanie Komunii Świętej. W kilku miejscach została zainicjowana stała całodzienna adoracja. To wszystko wpływa na tak wysoki wskaźnik praktyk religijnych w diecezji tarnowskiej” – uważa ks. Jan Bartoszek, zastępca dyrektora Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, który opracował badania.

Najwięcej osób, bo 90 proc. uczęszcza do kościoła w dekanacie Ujanowice na Sądecczyźnie. Wysoka ponad 80-procentowa frekwencja jest także w dekanatach: Limanowa, Pilzno, Stary Sącz i Ciężkowice.

Najwięcej osób, bo 43,5 proc. przystępuje do Komunii w dekanacie Bobowa. Ponad 30-procentowy wskaźnik communicantes jest w dekanatach Tuchów, Ujanowice i Szczepanów.

W samym Tarnowie do kościoła w niedzielę chodzi od 34 do 66 proc. wiernych. Najwyższa frekwencja, bo ponad 138 proc. jest w kościele księży filipińców.

W Nowym Sączu najwięcej wiernych, bo ponad 141 proc. chodzi na msze św. do kościoła Ducha św., prowadzonego przez jezuitów. Frekwencja w innych świątyniach wynosi od 40 do 76 proc. (DSI)

Sądecki „elektryk” w gronie najlepszych szkół w Polsce

Na sukces pracuje się latami

Najpierw była Szkoła Przemysłowa Uzupełniająca, o popisach jej uczniów pisano już w 1886 roku. Przy niej powstała Szkoła Handlowa Uzupełniająca kształcąca w branżach ogólnozawodowej i metalowej. Przez lata zmieniała nazwy, siedzibę i zakres kształcenia.

W swojej historii przeszła wiele, w czasie II wojny światowej okupanci wykorzystywali jej uczniów, jako siłę roboczą, wywozili na przymusowe roboty do Niemiec. W roku szkolnym 1962/63 rozpoczęto budowę obecnej siedziby przy ulicy Limanowskiego. Dziś w tym budynku uczy się młodzież VII LO, technikum zawodowego i zasadniczej szkoły zawodowej.

Kiedy 2006 r. pod nazwą Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustrońa szkoła obchodziła 120-lecie istnienia, było o niej głośno w Nowym Sączu. Teraz z powodu sukcesu Technikum nr 7 głośno jest w całej Polsce, sądecki „elektryk” zajął w rankingu „Rzeczpospolitej” i „Perspektyw” drugie miejsce w kraju, za Technikum Łączności z Krakowa. W czternastym już rankingu wzięło udział pięć i pół tysiąca średnich szkół technicznych, wyłoniono dwieście najlepszych. Można powiedzieć, że pierwsza setka to ścisła elita, dlatego między innymi to drugie miejsce można uznać za wyjątkowy sukces.

Po raz pierwszy osobno oceniano licea i technika, zwiększono też ilość kryteriów. Tym razem o pozycji szkoły decydowały nie tylko sukcesy uczniów w olimpiadach, ale także wyniki matur

i opinie o szkołach wyrażone przez nauczycieli akademickich. Przy okazji głównego rankingu był też ranking maturalny, w którym „elektryk” zajął trzecie miejsce w Polsce. Dość precyzyjnie ustalono wskaźniki i wagę poszczególnych kryteriów: olimpijskiego na 30 proc., maturalnego z egzaminów podstawowych i dodatkowych na w sumie 60 proc., a 10 proc. stanowiła opinia wyższych uczelni o absolwentach każdej ze szkół. Wielu mówi, że po raz pierwszy jest to ranking prawdy.

– *Uważam, że ogromnym sukcesem jest znaleźć się w pierwszej setce tego rankingu* – mówi Walenty Szarek, dyrektor szkoły. – *Mamy drugie miejsce, złożyły się na to sukcesy uczniów, nauczyciele im tylko pomagają* – dodaje z uśmiechem. – *Dzięki olimpiadom nasi uczniowie zdobyli dwanaście indeksów, w większości na studia techniczne, na dowolne, wybrane kierunki, bo właśnie między innymi w olimpiadach: elektrycznych, elektronicznych, mechatronicznych osiągnęli świetne wyniki.*

Nauczyciele przedmiotów zawodowych: Józef Pomietło i Andrzej Kościółek pomagają w przygotowaniach olimpijczykom od lat.

– *Tu nikt nikogo nie zmusza, młodzież mamy ambitną* – mówi Józef Pomietło. – *Kiedy uczniowie są w drugiej klasie pytamy wszystkich, bez wyjątku, kto jest chętny zabawić się w olimpiadę na poziomie szkolnym, zgłasza się wtedy od stu do stu pięćdziesięciu chętnych.*

W ubiegłym roku, w Krośnie, kiedy w trzech olimpiadach uczniowie sądeckiego „elektryka” zdobyli sześć indeksów, jeden z ar-

Można powiedzieć, że pierwsza setka to ścisła elita, dlatego między innymi to drugie miejsce można uznać za wyjątkowy sukces.



FOT. KAT



tykułów prasowych zatytułowano „Odlecieli wszystkim, jak Austriacy w Planicy” – to porównanie do narciarzy austriackich, którzy zdeklasowali cały świat w mistrzostwach w lotach narciarskich.

– *Nic nie można tu robić na siłę – wyjaśnia Andrzej Kościółek. – Młodzi ludzie muszą chcieć się uczyć. My tylko*

Są tacy uczniowie, którzy oceny mają dość mierne, a w olimpiadach osiągają rewelacyjne wyniki i odwrotnie: tych z dobrymi ocenami trudno przekonać do udziału w olimpiadach, a potem często żałują.

mamy sprawić, żeby im się chciało chcieć. No, a potem trochę przypilnować i cały czas wspierać. Są tacy uczniowie, którzy oceny mają dość mierne, a w olimpiadach osiągają rewelacyjne wyniki i odwrotnie: tych z dobrymi ocenami trudno przekonać do udziału w olimpiadach, a potem często żałują.

Na sukces w rankingu nałożyły się też bardzo dobre wyniki ubiegłorocznego egzaminu maturalnego, zarówno w części obowiązkowej jak i w rozszerzonej. Zdawalność egzaminu maturalnego wyniosła ponad 97 procent, co dało szkole bardzo wysoki wskaźnik do oceny.

Warto też zwrócić uwagę, że większość szkół biorących udział w rankingu to szkoły jednobranżowe, a sądeckie technikum kształci w pięciu zawodach: elektronika, elektryka, mechatronika, informatyka i teleinformatyka. W samym technikum jest około sześciuset uczniów, mówiąc młodzieżowym slangiem wykręcić taki wynik przez tak dużą i złożoną szkołę jest nieporównywalnie trudniej niż w kształcącej tylko w jednym kierunku.

– *Nie miałem problemu z wyborem szkoły – mówi Marcin Nalepa z IVa. – O „elektryku” od lat mówi się po prostu, że to świetna szkoła. Uczę się, ale jest i miejsce na zainteresowania (realizacja dźwięku) i na spotkania z dziewczyną też muszą mieć czas. Od dziecka ciekawiło mnie wszystko, co związane z elektryką. Po za tym moi rodzice są elektrykami, można, więc się było spodziewać, że tu trafię.*

Dyrektor Walenty Szarek mówi, że największą chwałę przynoszą szkole uczniowie spoza miasta, z miejscowości położonych w promieniu 50 km od Nowego Sącza.

Marcin Nalepa pochodzi z Nawojowej, jest finalistą dwóch olimpiad, zdobywca indeksów na dwie uczelnie. Z takim bagażem kończy w tym roku szkołę i spokojnie może zacząć karierę studenta. Bo absolwenci sądeckiego „elektryka”, jak zapewnia dyrektor szkoły, przez studia przechodzą „gładko, jak po maśle”.

Robert Walczak dojeżdża z Jadamwoli, jeden z najlepszych olimpijczyków będzie elektronikiem. – *W trzeciej klasie zainteresowała mnie przedsiębiorczość – tłumaczy Robert. – Marketing jest tym, w czym czułbym się dobrze, ale ostatecznie wybiorę pewnie AGH, bo łatwiej o pracę po technicznej uczelni. Oczywiście mam i czas na przyjemności, na fotografie.*

Paweł Janowiec z Korzennej pasjonuje się elektroniką, ale z polskiego na świadectwie też miał szóstkę. W sumie za udział w olimpiadach technicznych i średnią ocen 5, 4 otrzymał stypendium premiera.

– *Lubię ćwiczenia, zajęcia praktyczne, ale teoria też jest fajna – mówi Pa-*



FOT. KAT

że rozwalone nosy też się zdarzają, mamy tak jak w innych szkołach, trudności wychowawcze. Ale jak, któryś z chłopców coś zbroi i boi się przyjść do mnie na dywanik, albo sam przyjdzie ze spuszczoną głową to ja już wiem, że będą z niego ludzie. Trzeba młodzieży poświęcać dużo czasu i uwagi, rozmawiać i okazywać im szacunek. Ten szacunek

Egzamin zawodowy w sądeckim Technikum Elektrycznym nie jest łatwo zdać, ale powodzenie na nim daje wymierne korzyści. Dyplom szkoły jest honorowany w całej Unii Europejskiej.

do nas, dorosłych wraca. Młodzież lubi wbrew panującym przekonaniom ład i ściśle określone normy. Jak robiliśmy ankiety zadowolenia wśród uczniów to na pytanie, co cenią najbardziej, najczęściej było odpowiedzi, że dyscyplinę? Szkoła musi być poukładana.

Egzamin zawodowy w sądeckim Technikum Elektrycznym nie jest łatwo zdać, ale powodzenie na nim daje wymierne korzyści. Dyplom szkoły jest honorowany w całej Unii Europejskiej. Czyli każdy, kto się nim legitymuje, może podjąć legalną pracę.

Gablota z pucharami za osiągnięcia sportowe zajmuje całą ścianę na pierwszym piętrze, nie sposób wymienić, za co jest każdy z nich. Na tablicy przy pokój nauczycielskim dyplomy: za udział w konkursie recytatorskim, uczestnictwo w akcji „Młoda krew ratuje życie” i pomocy mieszkańcom Kłodnego. Są też informacje o dyskotecie na rzecz chorego Wojtka, o kolejnym wieczorku poetyckim, na którym uczniowie recytują własne wiersze.

– Jesteśmy po to, żeby stworzyć naszym uczniom warunki do wszechstronnego rozwoju – mówi dyr. Walenty Szarek. – Przepis na sukces? Wiele lat cierpliwej pracy. Zrównoważone funkcjonowanie każdej ze sfer życia szkoły.

Wszystko, co dzieje się w szkole musi mieć odpowiednią rangę. No i silne poczucie odpowiedzialności realizowanych zamierzeń połączone z żelazną konsekwencją, jak we wszystkim, co ma prowadzić do sukcesu.

Medialny szum jeszcze trwa, ale w życiu szkoły nic to nie zmienia, wszystko jest tak jak każdego roku. Jak każdego roku w sumie dziewięciuset uczniów i ich nauczyciele pracują na wysoki poziom szkoły i opinię o niej. Ranking „Rzeczpospolitej” i „Perspektyw” to podsumowanie wyników w nauce za bieżący rok, może, więc zajęte w nim drugie miejsce oprócz słusznego powodu do dumy przypomina, że warto. No i jeszcze, że być uczniem sądeckiego „elektryka” do czegoś zobowiązuje.

KATARZYNA TOKARCZYK

Olimpijczycy Elektryka w ostatnich czterech latach:

2009/2010

Mateusz Gumulak – średnia ocen 5,25; Jakub Sarata; Daniel Winiarski; Mateusz Oleśiak; Marcin Nalepa; Marcin Radomski; Tomasz Chronowski

2008/2009

Damian Korona – średnia ocen 5,14

2007/2008

Mirosław Basta – średnia ocen 5,04
Miłosz Przybyłowicz

2006/2007

Bernard Zaczyk – średnia ocen 5,22 stypendium prezesa Rady Ministrów w roku szkolnym 2005/06; Bartłomiej Florek

Dyrektorzy ZSEM

1955-1966 – Stanisław Jawor;
1966-1975 – Stanisław Baran;
1975-1982 – Edward Wierzbicki;
1982-2006 – Kazimierz Sas (w okresie sprawowania mandatu posła na Sejm RP w latach 1994-2005 obowiązki dyrektora pełnił Piotr Lasko).

Od 1 kwietnia 2007r. dyrektorem ZSE-M jest Walenty Szarek, zastępcą ds. wychowawczych Krystyna Rembiasz, a zastępcą ds. dydaktycznych Zbigniew Kudlik.

weł. – No i wiadomo, że bez znajomości teorii techniki zrozumieć się nie da.

– Każdy człowiek ma to coś, coś, w czym jest najlepszy – tłumaczy z-ca dyrektora Krystyna, Rembiasz, która pracuje w tej szkole 35 lat i była nauczycielką obecnego dyrektora – my mamy im pomóc to coś odnaleźć. I nie jest tak, że w naszej szkole są same anioły, to są normalni młodzi ludzie w okresie dojrzewania, trudnych wyborów i mają swoje za uszami. Tak jak wszyscy młodzi chcą wszystkiego popróbować, czasem nie panują nad emocjami, tak,

Szczęściem nie jest to, co nam los, ale to, czego nie

Ma zaledwie dwadzieścia lat i w tak młodym wieku stanęła przed wyborem: inwalidztwo, albo życie. 18 października ubiegłego roku Ania Bajerska wybudziła się z narkozy w Szpitalu Klinicznym im. prof. Adama Grucy w Otwocku koło Warszawy ze świadomością, że lekarze właśnie ją uratowali, amputując jej część prawej nogi.

Kończyny nie udało się uratować. Tak dramatyczne skutki miało ogólnoustrojowe zapalenie szpiku kostnego zdiagnozowane u tej młodziutkiej dziewczyny, która teraz czeka na lekką protezę z włókna węglowego. Rzeszom ludzi dobrej woli, na przełomie grudnia i stycznia br. udało się zebrać na jej zakup ponad 28 tys. zł.

Na wózku inwalidzkim siedzi śliczna, drobna dziewczyna o zniewalającym wręcz uśmiechu. Troszeczkę zażenowana niespodziewanym szumem medialnym wokół jej osoby. Rozmawiamy w przerwie między wykładami. Ania Bajerska studiuje zaocznie pedagogikę resocjalizacyjną w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu. Obecnie jest na drugim roku. Należy do najlepszych studentek.

Ania z niepełnosprawnością wynikającą z wrodzonych wad układu kostnego walczy od urodzenia. Przeszła już kilkanaście operacji, w tym tę najbardziej dramatyczną: amputację nogi. Przed nią świetnie sobie radziła. Była, mimo swoich ograniczeń ruchowych, prawie samodzielna. Dziś jest jej znacznie trudniej. Rodzice z poświęceniem dowożą Anię na zajęcia i czekają, aż córka je skończy. Dopiero wtedy wracają do domu.

Specjalistyczne szpitale i kliniki, od momentu, gdy przyszła na świat są



Ania Bojarska w szpitalu FOT. K. ROSIEK

dla Ani drugim domem. W rodzinnej Niecwi, małej miejscowości w gminie Korzenna, przez większość swojego życia była gościem. Dziewczyna urodziła się z przepukliną oponoworodzeniową kręgosłupa. W tej chorobie dochodzi m.in. do niedowładów lub porażenia mięśni kończyn i tułowia, zaburzeń układu kostnego, a także złamań. Mogą tworzyć się obrzęki, odleżyny, trudno gojące się rany. Dotknięte nią osoby nieprawidłowo ustawiają stopy, które ulegają również zniekształceniu. Z wyrokami losu Ania walczy od początku. Kiedy się urodziła, jej rodzice usłyszeli od lekarzy diagnozę, która nie mieściła im się w głowie.

– *Lekarze nie dawali mi dużych szans na przeżycie* – mówi Ania. Jej mały organizm nie poddał się. Choć obciążony chorobą starał się sobie radzić, jak najlepiej umiał. Ania przeszła pierwszą, potem następną operację, a potem już przestała liczyć.

– *Większość mojego życia wypełniły pobyty w szpitalach, klinikach w kraju i za granicą: we Francji i w Niemczech. Raz były dłuższe, raz krótsze* – opowiada. – *Moje dzieciństwo do szóstego roku życia, było wielkim podróżowaniem po szpitalach. W domu byłam gościem.*

Choroba Ani spowodowała, że ma sparaliżowaną dolną część ciała. Jej organizm ma tendencje do tworzenia trudno gojących się ran. Każde, chociażby najmniejsze zadrapanie, każda ranka, z pozoru niewinnie wyglądająca jest dla niej sporym problemem. Infekcja, która, mimo zabiegów pielęgnacyjnych wdała się w zwykłe otarcie na stopie, mimo długiego leczenia skończyła się u Ani amputacją podudzia prawej nogi. Rana trudno się go-

daje zabiera

iała. Były okresy, gdy wyglądała w miarę dobrze, ale były też, gdy była okropna. Zakażenie zaatakowało kość podudzia i w efekcie rozwinęło się ogólnoustrojowe zapalenie szpiku kostnego. Do Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego im. prof. Adama Grucy w Otwocku pod Warszawą, jednego z największych ośrodków urazo-

Na wózku inwalidzkim siedzi śliczna, drobna dziewczyna o zniewalającym wręcz uśmiechu. Troszeczkę zażenowana niespodziewanym szumem medialnym wokół jej osoby.

wo-ortopedycznych w kraju skierował Anię opiekujący się nią lekarz Piotr Budzyński z Krynicy-Zdroju.

– Do szpitala w Otwocku przyjechałam na konsultację. Lekarze po obejrzeniu rany i nogi powiedzieli, że zagrożone jest moje życie. Konieczna jest natychmiastowa operacja. Broniłam się przed nią. Lekarze uświadomili mi, że muszę wybierać: amputacja nogi, albo życie. Choroba tak szybko postępowała.

Ogólnoustrojowe zapalenie szpiku kostnego odbiło się również negatywnie na pracy nerek dziewczyny. Lewa już nie funkcjonuje, a prawa z torbielami, pracuje, jak orzekli lekarze w 60 proc. Ania stoi wiec przed wizją kolejnej operacji.

– Pierwszy tydzień po amputacji – wspomina – to był nie tyle ból fizyczny, do którego się przyzwyczaiłam, ale psychiczny. Budziłam się, że świadomo-



FOT. MIGA

ścią, że nie mam części nogi. Do tej pory, na swój sposób byłam samodzielną. Teraz uświadomiłam sobie, że będę musiała uczyć się wszystkiego od nowa. Pamiętam chwilę, już po operacji, gdy zespół lekarski przyszedł na wizytę. Podniesiono kikut i poczułam tylko, jak bezwładnie spada. Wtedy złapała go pielęgniarka. Pomyślałam wówczas, że dopóki są wokół mnie ludzie, którzy chcą mi pomóc, to już jest coś. Kiedyś przeczytałam mądre słowa. Szczęściem nie jest to, co daje nam los, ale to, czego nie zabiera. Choroba zabrała mi część nogi, ale dała przyjaznych mi ludzi, którzy są obok mnie. Wiem, że mam kochającą rodzinę, koleżanki i kolegów, którzy, gdy mi było naprawdę ciężko wyciągnęli do mnie rękę, powiedzieli, że nie wolno się poddawać.

W szpitalu, na drugi dzień po operacji zaczęła się żmudna i bolesna rehabilitacja.

– Szokiem dla mnie było, gdy przyszedł rehabilitant i kazał mi wstać. Pomyślałam, Boże, przecież nie jestem w stanie nawet usiąść, a co dopiero wstać. Ból był ogromny. Stanęłam przy łóżku, a po policzkach ciekły mi łzy

z bólu. To było zaledwie pięć minut. Z każdym dniem było jednak coraz lepiej. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że po amputacji nogi, ma się takie wrażenie, jakby kikut ważył sto kilo. Choć od mojej operacji upłynęło kilka miesięcy, dalej odczuwam bóle fantomowe. Będąc w toalecie łapałam się na tym, że próbowałam stanąć na prawą nogę.

Ania do szóstego roku praktycznie nie chodziła. niesprawne nóżki sprawiały, że przemieszczała się po domu pomagając sobie rękoma, była noszona przez rodziców Wandę i Jana oraz rodzeństwo. Potem wspierała się na chodziku, a później na kulach. Na nich poruszała się jeszcze do amputacji. Dzielna dziewczyna ukończyła szkołę podstawową i gimnazjum w Korzennej, potem Liceum Profilowane (profil ekonomiczno-administracyjny) w Zespole Szkół nr 6. Kiedy stan jej zdrowia gwałtownie się pogorszył w trzeciej-maturalnej miała indywidualny tok nauczania. Po zdaniu matury złożyła dokumenty na swój wymarzony kierunek psychologię kliniczną w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.



FOT. K. ROSIEK

Ku jej ogromnej radości przyjęto ją, ale studiowanie w mieście odległym o ponad sto kilometrów okazało się niemożliwe. Z marzenia jednak nie rezygnuje, i wierzy, że kiedyś się spełni.

– *Gorąco w to wierzę* – przyznaje. – *Sądzę, że jestem w stanie bardziej zrozumieć ludzi chorych. Wiem z autopsji, co to jest ból fizyczny i psychiczny, izolacja, bo większość swojego życia spędziłam, z uwagi na chorobę w czterech ścianach, zazwyczaj oddziałów szpitalnych. Chciałabym pomagać innym chorym, dać im nadzieję, że nie wszystko stracone. Sami musimy też szukać w sobie tej siły.*

Po dwutygodniowym pobycie w szpitalu w Otwocku, z którego wyszła z wieloma lekarskimi zaleceniami wróciła na uczelnię, bo zbliżały się egzaminy. Tydzień po Sylwestrze pojechała do Poznańskich Zakładów Ortopedycznych, jednych z najlepszych w Polsce produkujących protezy, gdzie specjalista protetyk wziął pierwsze obmiary. Będą

one jeszcze korygowane, gdyż noga po amputacji musi się należycie wygoić i dojść do siebie. Kolejna wizyta zaplanowana jest w tym miesiącu.

Ogólnoustrojowe zapalenie szpiku kostnego odbiło się również negatywnie na pracy nerek dziewczyny. Lewa już nie funkcjonuje, a prawa z torbielami, pracuje, jak orzekli lekarze w 60 proc. Ania stoi więc przed wizją kolejnej operacji.

Ania ma nadzieję, że założy protezę może w marcu, albo w kwietniu i powoli zacznie uczyć się chodzić. Zebrano na ten cel zainicjowali przed świętami Bożego Narodzenia jej koleżanki i kole-

dzy z uczelnianej grupy: Anna Janusz, Katarzyna Gizicka, Agata Kuzak, Krzysztof Kotas, Magdalena Kałuzińska, Katarzyna Rosiek, Anna Lipińska, Barbara Nędza, Grzegorz Gwiżdż i Monika Szeliga. Do nich dołączyli inni studenci oraz władze Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, które także w swoim gronie zebrali pieniądze. Akcja prowadzona była 11, 12, 16, 17 i 18 grudnia. Dobrym duchem tego przedsięwzięcia była doc. dr Zdzisława Załona, prorektor ds. nauki, współpracy i rozwoju. Zebrano ponad 7,5 tys. zł.

Jedna z koleżanek Ani, idąc za ciosem dotarła do siedziby Stowarzyszenia na Rzecz Integracji Środowisk Akademickich ORION, które współpracuje z Fundacją Jaśka Meli „Poza Horyzonty” i poprosiła o pomoc w dalszym zbieraniu pieniędzy. Należący do niego młodzi ludzie, jak chociażby jego prezes Patryk Wichler, Michał Mółka i inni zaczęli działać. Ania została podopieczną organizacji założonej przez niepełnosprawnego zdobywcę dwóch biegunów. 19 grudnia ubiegłego roku Fundacja Jaśka Meli „Poza Horyzonty” we współpracy ze Stowarzyszeniem „ORION” zorganizowała na ulicach Nowego Sącza zbiórkę publiczną, w której uzyskano kwotę ponad 12 tys. zł. Przed sądeckimi kościołami i na rynku, podczas Sądeckiej Wigilii dla Ani kwestowało ponad 50 wolontariuszy – członków stowarzyszenia ORION, Fundacji „Poza Hory-





zonty”, na czele z Jaśkiem Melą i jego mamą Urszulą, koleżanki i koledzy ze studiów, członkowie Szkolnego Koła Turystyczno-Krajobrazowego „Góry na Kólkach” działającego przy Zespole Szkół nr 1 w Nowym Sączu. Ofiarydawcy wpłacali także pieniądze dla młodziutkiej dziewczyny na konto Fun-

jest podopieczną mojej fundacji i dalej może liczyć na naszą pomoc – powiedział Jasiek Mela.

– Jasiek, to charyzmatyczny młody człowiek, o ogromnej wewnętrznej radości – mówi Ania. – Jest niepełnosprawny, a sprostał takim wyzwaniom, z którymi niejednokrotnie zdrowi ludzie

Jedna z koleżanek Ani, idąc za ciosem dotarła do siedziby Stowarzyszenia na Rzecz Integracji Środowisk Akademickich ORION, które współpracuje z Fundacją Jaska Meli „Poza Horyzonty” i poprosiła o pomoc w dalszym zbieraniu pieniędzy.

dacji Jaśka Meli. Z indywidualnych wpłat na nie uzyskano kwotę blisko 8,3 tys. zł. Tak więc łącznie zebrano ponad 28 tys. złotych, a to wystarczy, by Ania mogła znów w miarę samodzielnie się poruszać.

– To moi wspaniali koledzy ze studiów – inicjatorzy zbiórki pieniędzy pierwsi wyciągnęli do mnie rękę i pomogli wydostać się z dołka, w który wpadłam, ale tego chyba nie dało się uniknąć. Radziłam sobie, jak umiałam, ale po tym, co przesłam, przyszedł kryzys. W pewnym momencie było mi bardzo ciężko. Przyszło załamanie, może nie fizyczne, ale psychiczne. Moi kochani rodzice, najbliżsi, wspaniałe koleżanki i koledzy z roku, uczelni pokazali mi, że nie wszystko stracone i, że kiedyś może będę chodzić. Mam taką nadzieję. Brakuje mi słów, aby podziękować rzeszom ludzi, którzy zaangażowali się w tą akcję, którzy wrzucili do puszkę, choćby przysłowiową złotówkę. Dziękuję z całego serca. Bóg zapłać.

– Ta proteza pozwoli Ani odmienić życie, choć w części odzyskać sprawność, samodzielność i wiarę we własne możliwości – mówi Michał Mółka z Zarządu Stowarzyszenia „Orion”. – Dziękujemy wszystkim wolontariuszom i ofiarodawcom.

Jasiek Mela, który poznał Anię, przyznał, że jest wyjątkową, ciepłą, osobą, emanującą radością życia. I taka jest.

– Jestem pod wrażeniem, że w tak krótkim czasie udało się zebrać pieniądze dla tej wyjątkowej dziewczyny. Ania

nie byłiby sobie w stanie poradzić. Pokazał, że można realizować swoje marzenia i cele. Ma głowę, pełną planów, zamierzeń i to mnie w nim ujęło. Żyje na maksa. Życzyłabym każdemu tej siły i wytrwałości, jaką on ma.

Anna Janusz, koleżanka Ani ze studenckiej grupy, przyznaje, że jest pomysły, by zrobić prawo jazdy. Trzeba jednak przystosować samochód do potrzeb osoby niepełnosprawnej.

– Ania zasługuje na to, aby jej pomóc. Sama nigdy by o nią nie poprosiła. Potrzebuje pieniędzy na rehabilitację i dalsze leczenie – dodaje. – Chcemy nawiązać kontakt z firmą budowlaną, która zgodziłaby się wykonać projekt podjazdu w domu Ani i zlikwidować bariery architektoniczne. Do tej pory niezbędne przeróbki, by Ania mogła się w nim poruszać finansowali jej rodzice. Może jakaś firma mogłaby to zrobić charytatywnie, albo np. ofiarować materiał budowlany.

IGA MICHAŁEC

Ty też możesz pomóc

Osoby, które chciałyby pomóc Ani mogą wpłacać pieniądze na konto bankowe Fundacji „POZA HORYZONTY”. Podajemy jego numer: 79 88040000 0000 0023 9551 0001 z dopiskiem: Dla ANI BAJERSKIEJ. Można przekazywać także 1 proc. w formie odpisu od podatku dla fundacji (to samo konto) i z tym samym dopiskiem.



FOT. MIGA

W sądeckim ratuszu wspomniano słynny strajk okupacyjny sali obrad im. Stanisława Małachowskiego sprzed 30 laty

Odnowa to piękny kwiat

– Decyzja o strajku zapadła na spotkaniu w domu Jana Budnika, bo u mnie żona była tuż przed rozwiązaniem z drugim dzieckiem i nie chciałem jej denerwować – wspominał Jerzy Gwiżdż. Przy akompaniamencie dochodzącego zza okien koncertu orkiestry Owsiaka w sali obrad sądeckiego ratusza odbyło się w niedzielne popołudnie 9 stycznia br. spotkanie gwardii solidarnościowej z okazji 30. rocznicy strajku okupacyjnego w tejże sali reprezentacyjnej im. St. Małachowskiego.

Dwa dni wcześniej do ratusza wrócił z plebanii kościoła św. Kazimierza krzyż, który przed trzema dekadami towarzyszył protestującym. Operację przenosin krzyża zainicjował przeprowadził po cichu, na wyraźne życzenie Ratusza, bo miało być manifestacyjnie, Piotr Maślowski, animator Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii kolejowej.

Gospodarzami spotkania był przewodniczący Rady Miasta Jerzy Wituszyński i szef sądeckiej „S” Andrzej Szkaradek, a wielkimi nieobecnymi: Jerzy Wyskiel, który jako szef „S” w WPK przewodniczył tamtemu strajkowi, i Jan Budnik, również ważna postać wydarzeń sprzed 30 laty. Obu weteranom sądeckiej „S” IPN postawił zarzut współpracy po 13 grudnia 1981 roku z SB. Nie wszystkim się spodobało, że Wyskiel i Budnik nie otrzymali zaproszenia do ratusza. W kuluarowych rozmowach oburzał się m.in. Stanisław



Roman Piszczek FOT. HSZ

Cichoński, emerytowany działacz „S” w ZNTK.

W klimat tamtego czasu wprowadził obecnych red. Sławomir Sikora, wtedy korespondent „Dziennika Polskiego”, który starał się uczciwie relacjonować protest w reżimowej prasie. Sikora czytał nagłówki gazet sprzed 30 laty. – 9 stycznia 1981 roku w Sączu było mroźniej niż na Kasprowym Wierchu, minus 20 stopni – żartował.

Historię strajku przypomniał jeden z jego przywódców Jerzy Gwiżdż. – Po rozmowach z władzami wojewódzkimi – wspominał wiceprezydent – w których zasiadali ludzie, którzy nie byli sądeczanami z urodzenia i nie czuli miasta ani regionu, uznaliśmy, że doszliśmy do ściany z tymi ludźmi nic nie wskóramy. Postanowiliśmy siedzieć w ratuszu dopóki nie przyjedzie delegacja rządowa z Warszawy i na poważnie zajmie się naszymi postulatami.

Do ratusza wrócił z plebanii kościoła św. Kazimierza krzyż, który przed trzema dekadami towarzyszył protestującym. Operację przenosin krzyża zainicjował przeprowadził po cichu, na wyraźne życzenie Ratusza, bo miało być manifestacyjnie, Piotr Maślowski.

9 stycznia 1981 roku ok. godz. 10 liderzy sądeckiej „S” złożyli kolejną wizytę prezydentowi Wiesławowi Oleksemu i kiedy jak zwykle gospodarz rozłożył bezradnie ręce, to pół setki osób zajęło salę obrad. Naprędce ułożyli listę 10 postulatów, które wywieszono na ratuszu. Związkowcy koczowali w magistracie przez dwa dni, mieszkańcy donosili im jedzenie, a nawet cytryny, które były wówczas rarytasem. 11 stycznia 1981 roku, to była niedziela, ks. Tadeusz Dłubacz z parafii św. Kazimierza (nieżyjący już kapelan prezydenta RP) odprawił dla strajkujących mszę



Franciszek Palka FOT. HSZ

św., a o godz. 21 zamiast delegacji rządowej z Warszawy do sali obrad wtargnął z hukiem oddziału ZOMO. Zomowcy, którymi dowodził komendant Wereszka, wyprowadzili związkowców z ratusza, na szczęście obeszło się bez użycia pałek, o czym zdecydowała Warszawa. Była to pierwsza siłowa akcja władzy ludowej po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, choć jeszcze bez bicia, kajdanek i więzienia.

Potem odbył się milczący pochód z krzyżem, zabranym z ratusza, przez opustoszałe miasto do ówczesnej siedziby „S” w Domu Robotniczym przy ul. Zygmuntońskiej, gdzie kontynuowano strajk do 16 stycznia. Tego dnia w Warszawie rozpoczęły się rozmowy z delegacją rządową. O Nowym Sączu było głośno w całej Polsce.

– *Pomimo takiego finału okupacji ratusza, nasz strajk zakończył się zwycięstwem. W wyniku rozmów w Warszawie, a potem w ZNTK w Nowym Sączu, spadły głowy kilkudziesięciu przewodniczących gminnych rad narodowych, sekretarzy, prezesów i dyrektorów. Służbie zdrowia przekazano szereg obiektów zajmowanych przez partię, lżej zaczęło się oddychać na Sądecczyźnie* – opowiadał Jerzy Gwiżdż.

Kolejnym punktem uroczystości był film dokumentalny o strajku, nakręcony w 2001 roku. Na ekranie pojawiły się zdjęcia archiwalne. Szczególnie cenny był zapis dźwiękowy dramatycznych negocjacji strajkujących z prezydentem Oleksym i prokuratorem rejonowym Stefanem Sałaganem tuż przed wkroczeniem do akcji ZOMO. – *Jeżeli ja opuszczę tę salę, to będę musiał opuścić to miasto* – słychać podniesiony głos Jana Budnika. – *Sala obrad nie należy do prezydenta Oleksego, czujemy się współgospodarzami Nowego Sącza – to już głos Stanisława Cichońskiego. Jednak ulegli gołej sile.*

Następnie, tak jak 30 lat temu, za fortepianem w sali obrad sądeckiego ratusza usiadł Andrzej Górszczyk, a Zenon Załubski zaśpiewał jego słynną balladę o tonącym „Tytaniku”. – *Ta piosenka to był nasz protest przeciwko kartkom na żywność i beznadziei tamtych dni,*



Uczestnicy strajku po 30 latach FOT. LES



Tabliczka pod krzyżem FOT. HSZ

kraj tonął, a władza się bawiła – wyjaśniał autor piosenki. A potem, tak samo jak w 1981 roku, odśpiewano wiązankę kolęd. Na fortepianie przygrywał Tomasz Wolak, organista z kościoła kolejowego.

Pomimo podniosłego nastroju nie obeszło się bez zabawnych momentów. Sławomir Sikora poprosił o pokazanie się sali Czesława Dąbrowskiego, szefa sądeckiej Delegatury ZR Małopolska

w 1981 roku, a dziś skromnego emeryta, którego parę dni przed spotkaniem „uśmierciła” jedna z gazet. – *Wiadomość o śmierci Czesława Dąbrowskiego okazała się mocno przesadzona* – stwierdził Sikora.

Na koniec uczestnicy strajku sprzed 30. laty ustawili się do pamiątkowego zdjęcia pod krzyżem, który im towarzyszył w tamtych dramatycznych chwilach i do niedawna wisiał w salce na plebanii kościoła św. Kazimierza. Ten krzyż zostanie już na zawsze w ratuszu.

– Pomimo takiego finału okupacji ratusza, nasz strajk zakończył się zwycięstwem. W wyniku rozmów w Warszawie, a potem w ZNTK w Nowym Sączu, spadły głowy kilkudziesięciu przewodniczących gminnych rad narodowych, sekretarzy, prezesów i dyrektorów.

JERZY GWIŹDŹ

– *Wykonałem go dla strajkujących na prośbę księdza Stanisława Czachora. Początkowo planowałem wyrzeźbić postać świętej Małgorzaty, patronki miasta, ale w końcu zdecydowaliśmy się na krzyż* – wspominał Franciszek Palka,



Ewa Stawowczyk i Andrzej Górszczyk FOT. LES



Czesław Dąbrowski i Józef Grzyb FOT. LES



Emocje nie wygasły FOT. LES

sądecki rzeźbiarz związany z paszyńską szkołą twórców ludowych.

Na pamiątkę spotkania jubileuszowego rozdawano powiększone zdjęcie ra-

tusza sprzed 30 laty. Fasadę magistratu ozdabiało hasło ułożone wówczas przez Jerzego Gwiźdź: „Odnowa to piękny kwiat, który wyrośnie tylko na glebie o nazwie sprawiedliwość”.

HENRYK SZEWCZYK

Władysław Kruczek (1950–2011)

Żegnaj, Profesorze

26 stycznia br. w wieku 61 lat w Nowym Sączu zmarł zasłużony nauczyciel historii w miejscowym II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, dr Władysław Kruczek. Dwa dni później pogrzeb w rodzinnej Ptaszkowej, w zimowej scenerii cmentarza na wzgórzu, zgromadził rzesze Jego wychowanków, absolwentów z dawnych i ostatnich lat, przyjaciół, miłośników Klio, kolegów pedagogów i obecnych uczniów.

Nie brakło tych, którym z pasją przekazywał swoją wiedzę i którzy dzięki Jego metodycznej pracy i zaangażowaniu z łatwością sięgali potem po indeksy i laury w olimpiadach historycznych, a po latach byli rodzicami, którzy na wychowanie i wykształcenie oddawali mu swoje dzieci. Byli i ci, którym choć po części zaszczepił przekonanie, że historia vitae magistra est.

Pochodził z Ptaszkowej (ur. 25 lutego 1950 r.) z rodziny chłopskiej, ukończył I LO im. Jana Długosza im. Jana Długosza w Nowym Sączu i krakowską Wyższą Szkołę Pedagogiczną (1973). Tuż po otrzymaniu dyplomu, podjął pracę w II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu i tej szkole pozostał wierny do końca.

Pracę doktorską (1996) poświęcił badaniu losów nauczycieli w Małopolsce w latach okupacji hitlerowskiej. Efekty badań znalazły się później w książce *Nauczyciele Małopolscy. Portret zbioro-*

wy 1939–1945 (2004). Specjalizował się też w dziejach szkolnictwa ludowego w Galicji (opracowanie: *Szkolnictwo ludowe w Galicji w świetle krytyki prasowej „Szkolnictwa Ludowego”*). Publikował w Roczniku Komisji Nauk Pedagogicznych PAN, był współautorem monografii

Przez blisko cztery dekady przyczyniał się do tworzenia wizerunku II Liceum jako jednej z najlepszych placówek oświatowych w województwie małopolskim.

Nowego Targu. Działal aktywnie w Polskim Towarzystwie Historycznym, w latach 1980–1988 i 1994–2001 pełnił funkcję członka Komisji Rewizyjnej Oddziału PTH w Nowym Sączu. Współorganizował wiele sesji historycznych dla



FOT. LES

młodzieży szkół sądeckich, a także wycieczek historycznych.

W 2010 r. – wraz z żoną, Marią (również doktorem nauk humanistycznych, od 1985 r. wicedyrektorem II Liceum) – został obdarzony godnością Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Historycznego, wyjątkowym wyróżnieniem dla historyków-dydaktów, swojego rodzaju Oskarem w tej dziedzinie oraz nagrodą specjalną prezydenta Nowego Sączu w plebiscycie Sądeczanina 2009 Roku.



FOT. LES

Był absolutnym rekordzistą Polski (niedościgłym liderem w elitarnym Stowarzyszeniu Nauczycieli Olimpijskich) jeśli chodzi o ilość wychowanków, którzy byli laureatami lub finalistami olimpiad – historycznych, wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, wiedzy prawniczej i wiedzy o Unii Europejskiej oraz o dziejach parlamentaryzmu w Polsce. Miał „nosa” w wyławianiu najzdolniejszych, których otaczał ofiarną, merytoryczną opieką, pomagał w rozwijaniu intelektualnych aspiracji.

Koledzy nauczyciele mówili: „Kruczek ma patent na olimpijczyków”. Spod jego ręki wyszło blisko 70 uczniów-laureatów, zapewniając sobie indeksy bez konieczności zdawania egzaminu wstępnego lub – po wejściu nowej matury – udziału w konkursowej rekrutacji. Pierwszym olimpijczykiem był w roku szkolnym 1973/1974 Janusz Majcherkiewicz, ostatnim – Lech Dubiński w 2008 r.

Legion jego wychowanków pełni dziś odpowiedzialne funkcje i stanowiska w kraju i zagranicą.

Przez blisko cztery dekady przyczyniał się do tworzenia wizerunku II Liceum jako jednej z najlepszych placówek oświatowych w województwie małopolskim.

Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2003).

Non omnis moriar, Drogi Władku...

– Twoje odejście zburzyło nasze plany, zburzyło nasz spokój, wstrząsnęło szkolną społecznością i pogrzyżyło w żałobie. Bo jak to tak nagle można odejść? Zostawić dom, rodzinę, nas, swoją szkołę? Zatrzymać historię, która ma się wciąż toczyć? Paulo Coelho powtarzał: „Dziś czy jutro, każdy dzień jest dobry, by odejść z tego świata”. Ale my sądzimy inaczej. Jak wiele, Władku, Ci zawdzięczamy. Od wielu lat budowałeś renomę II LO jako wychowawca, nauczyciel historii, opiekun olimpijczyków. Już nigdy nie wejdziesz z uśmiechem do sali 35 i do pokoju nauczycielskiego.





FOT. LEŚ

Nie otworzysz dziennika, nie wywołasz do odpowiedzi tych, których „wybrał los”. Nie postawisz żadnej oceny, nie przygotujesz kolejnego olimpijczyka. Trudno się z tym pogodzić, ale my wierzymy: non omnis moriar, Drogi Władku. Zawsze będziesz w naszej pamięci! – tymi słowami pożegnał na grobie Władysława Kruczka dyrektor II LO im. Marii Konopnickiej, Tadeusz Orlicz.

Zabytkowy (z 1555 r.) kościół pw. Wszystkich Świętych, perełka architektury drewnianej, nie pomieścił wszystkich przybyłych na uroczystości pogrzebowe. Liturgię żałobną koncelebrowało kilku księży, wśród nich proboszcz Ptaszkowej ks. Józef Kmak, proboszcz parafii św. Kazimierza z Nowego Sącza ks. Jan Siedlarz (rodem z Ptaszkowej) i proboszcz parafii w Czarnej Tarnowskiej ks. Stanisław Janusz, krewniak i krajan Zmarłego, który wygłosił specjalną homilię, pełną osobistych wspomnień, jakie łączyły go z Władysławem Kruczkiem. Nazwał jego życie służbą dla młodzieży i ojczyzny. Przypomniał też Jego zaangażowanie przy budowie kościoła w osiedlu Milenium w Nowym Sączu.

Oprawę muzyczno-wokalną zapewnił chór z II LO i organista Tomasz Wolak. Wieniec w imieniu władz Nowego Sącza złożyli wiceprezydent Bożena Jawor i przewodniczący Rady Miasta Jerzy Wituszyński, w asyście funkcjonariuszy Straży Miejskiej. Zło-

żyli też kondolencje i słowa pocieszenia żonie i rodzeństwu Zmarłego, z prośbą o przekazanie ich także matce, która z powodu sędziwego wieku nie była w stanie wziąć udziału w ostatnim pożegnaniu syna.

JERZY LEŚNIAK

Moje wspominki

fragmenty publikacji jubileuszowej II LO im. M. Konopnickiej pt. „Baśnie i legendy Drugiej Budy”

(...) Później dołączył do nas Profesor Kruczek, który rozsnuwał przed nami wizję i uroki studenckiego życia, a my, smakując każde jego słowo, zatapialiśmy się w marzeniach o tym co przed nami. (...) A skoro już o historykach mowa, słów kilka o tym pierwszym, czyli o Profesorze Władysławie Kruczku. Posiadał licencję na sukces. Mawiano o nim, że to jednoosobowa fabryka olimpijczyków. Swe indeksy zawdzięczali mu m.in. Marek Jurczak, Boguś Kijak no i oczywiście nasza najjaśniejsza gwiazda – Artur Schneider. Nie uchodził za typowego „talkera”, wystrzeliwującego tysiące słów na minutę. Swe myśli formułował wolniej, ważąc każde słowo z niezwykłą wprost starannością, a nawet lekkim namaszczeniem. Lekcje planował w najdrobniejszych detalach i rzadko co uchodziło jego doskonałej pamięci. Nie stosował żadnych taryf ulgowych, a wszelkie przejawy leserstwa eliminował z żelazną wprost konsekwencją. Na co dzień Profesor preferował styl sportowo-luźny: nieśmiertelne dzinsy, także bluza, czasami sweter. Zwłaszcza w ciepłe dni przychodził w rozpiętej do połowy swego potężnego torsu koszuli, z podwiniętymi szpanersko mankietami. Jego wysportowana sylwetka i ciemna karnacja sprawiały, że nasze koleżanki wychodziły z tych lekcji jakby nieco zamroczone..., i chyba lubiły historię.

Panie Profesorze! W imieniu całej klasy IV B (matura 1986) dziękuję Panu za wszystko!

JAROSŁAW ROLA



FOT. ARCH.

O. Adam Kubisz SJ

Gargamel

16 stycznia br. minęła druga rocznica śmierci o. Adama Kubisza, zwanego „Gargamelem”, jezuitę z parafii kolejowej w Nowym Sączu, założyciela i opiekuna dziecięcych zespołów muzycznych, uwielbianego przez maluchów i rodziców.

To „Gargamel” sprawił, że w niedzielę na mszę św. dla dzieci w kościółku kolejowym ciągnęła i nadal ciągnie dziatwa z całego Sącza, a nawet spoza miasta.

O. Adam Kubisz spoczywa w grobowcu ojców jezuitów na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana. Na grobie zawsze są świeże kwiaty i palą się znicze.

Wtorek, 20 stycznia 2009 roku. Zwyczajna data z kalendarza. Dzień jak co dzień, mogłoby się wydawać. Jednak nie był to zwykły dzień dla parafian z kościoła kolejowego nie. Pamiętam, że było ciepło, jak na zimę, kilka stopni powyżej zera, wiał lekki wiatr, przenoszący dym ze zniczy znad cmentarza ko-

munalnego. Świeciło słońce, jakby i ono chciało wysłać jeszcze swe promyki ojcu „Gargamelowi” w czasie jego pogrzebu. Tamtego dnia udał się do Ojca w niebie, nie do SP nr 8, gdzie zazwyczaj spędzał poranki, opowiadając drugoklasistom o Bogu...

Przyszły jezuita urodził się 2 lutego 1944 r. we wsi Jelna w województwie podkarpackim. W lipcu 1962 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Pracował w Wambierzycach, Gliwicach, Wrocławiu i wreszcie przez przeszło 20 lat w Nowym Sączu. Wykorzystując doświadczenie, praktykę i wiedzę, jaką nabył we Wrocławiu, wraz z o. Jerzym Kitą, „Klakierem” zapoczątkował działalność zespołów dziecięcych, które w przeciągu lat we współpracy „Gargamela” i „Klakiera” rosły w siłę. Przez lata służył dzieciom, które szczególnie ukochał. To dla nich założył „Smerfy”, „Elfy” i inne chórki, to dla nich organizował obozy, które odbywały się najpierw w Borownicach nieopodal Piwnicznej-Zdroju, potem w domu jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa. Dzieciaki mogły za naprawdę niewielkie pieniądze spędzić kilkanaście dni wakacji z Bogiem i „Gargamelem”, oczywiście.

Miał niezwykłą siłę, wiarę i hart ducha, potrafił pocieszyć każdego malca; z dzieci nie śmiał się, wspierał je we wszystkim, choć czasem może zbyt porwyczo i gwałtownie. Taki jednak był, służył uśmiechem i dobrocią, ale i również, gdy zaszła taka potrzeba, odpowiednią karą i nauczka. Zwykle nie pozwalał, jako katecheta, na nieposłuszeństwo czy zaniechanie przez dzieci, np. obowiązków szkolnych. Wychowywał po swojemu, ale po bożemu.

Nie ma chyba w Sączu osoby, która nie słyszałaby o „Gargamelu” z kościoła przy Zygmuntońskiej. Wielu ludzi mówiło, że mógł jeszcze pożyć – pomimo swego wieku (2 lutego 2009 skończyłby 65 lat), energii i zapału do pracy mógł mu pozazdrościć niejeden młody.

Minęły dwa lata, w kościele jakoś inaczej, nie tylko najmłodszym brakuje „ekspresowych” i jedynek w swoim rodzaju kazań, żartobliwych anegdot, czy



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

niezwykłej charyzmy, entuzjastycznego charakteru i poczucia humoru ojca Kubisza. Był człowiekiem pomocnym i czynnym, nie istniał dla niego problem, którego nie można by rozwiązać. Jednocześnie cechowała go skromność, nigdy nie oczekiwał dla siebie żadnego prezentu, choćby na urodziny w dniu wigilii.

Gdy przyjmował symboliczne „Ziarno Gorzycy” podczas V edycji konkursu w 2005 roku, uśmiechał się tylko skromnie. Zasłużył jednak na tytuł laureata i to w stu procentach. Jak bardzo kolejowi parafianie i sądeczanie w ogóle go kochali, świadczyła ilość ludzi na cmentarzu w dniu pogrzebu oraz

liczba mszy zamówionych za jego duszę. Wraz z „Gargamelem” odeszła dobroć, uśmiech, który zawsze gościł na jego twarzy. Odeszła radość...

Teraz tej radości jakby mniej...



AGNIESZKA MAŁECKA
uczennica klasy II A

VI LO im. B. Barbackiego w N. Sączu

Szybko dotarł do nieba i wskoczył Panu Bogu na kolana

Oni tak naprawdę nigdy nie odchodzą. Może nam się tak tylko wydawać. Użyte niewłaściwie słowa sprawiają, że rodzi się w nas wrażenie, że „odeszli na zawsze”. Jedni długo chorują. Inni całkiem krótko. Niektórzy znikają we śnie. Czasem któremuś zdarzy się odłączyć w trakcie czynności dnia codziennego. Niektórym przytrafi się coś nagłego, a nieszczęśliwego. Umierają, pozostawiając po sobie pustkę, której nikt, ani nic już nie wypełni. Pustkę, w którą pakujemy z czasem naszą codzienność i po tych pierwszych dniach straszliwego bólu, wybiegamy w przyszłość tworząc terazniejszość. Ale nikt z nich nigdy i nigdzie nie odchodzi! Ba, oni nawet są zawsze żywi. W naszych myślach wciąż opowiadają nam niezliczone historie, mrużą oczy w ten charakterystyczny sposób, uśmiechają się jak zawsze do spraw ważnych i codziennych. Zasluchani w naszą potrzebę bycia blisko, są w każdym momencie. Można z nimi rozmawiać, śmiać się i płakać, nie czekając aż przyjdą, jak było podczas, gdy żyli.

„Gargamel” odszedł w styczniowy poranek dwa lata temu. Tak normalnie. Bez długiego chorowania. Rano wstał, wykonał wszystkie swoje dzienne spra-

wy, jak co rano i... zaniepokoił swą nieobecnością ludzi, którzy czekali, by wypełnił właśnie swoją obecnością ich życie tego ranka. Jego niepotrzebne mu wtedy już ciało zostało w łazience, porzucone na ziemi niczym zdjęta piżama. On zaś, jak zapewniali wszyscy, szybko dotarł do nieba, by wskoczyć Panu Bogu na kolana i stamtąd patrzeć sobie na nas. I na nasze wszystkie sprawy i sprawki. Ale on nie odszedł! Jeżeli słyszysz, gdy ktoś mówi, że poszedł do nieba, to mam wrażenie, że raczej niebo przyciągnął tu, bliżej ziemi, bliżej do naszego świata, do naszych z życiem zmagających. Nie mógł odejść zbyt daleko, bo za bardzo czuję jego obecność. Zbyt głośno słyszę czasami jego prześmiewczą ripostę do tego, co tu, wśród nas się dzieje. Był mistrzem krótkich, a trafnych komentarzy. Nie zaprzestał komentowania. Kto nauczył się przy nim słuchać, ten słyszy.

Moja przygoda z „Gargamelem” rozpoczęła się, gdy przygotowywał moją najstarszą córkę do I Komunii świętej. Zaraz też pojechałam z nim na obóz do Piwnicznej. Bo wtedy na letnie obo-

Przez lata służył dzieciom, które szczególnie ukochał. To dla nich założył „Smerfy”, „Elfy” i inne chórki, to dla nich organizował obozy, które odbywały się najpierw w Borownicach nieopodal Piwnicznej-Zdroju, potem w domu jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa.

zy jeździło się z Sącza do Piwnicznej-Zdroju, do Borownic. Msza święta z widokiem na góry, na takiej wysokości, że do nieba już tylko ciut, ciut. Może wystarczyłoby nieco na palcach się wspiąć, albo wyciągnąć rękę do góry, by złapać Pana Boga za nogi? Ale po co też było łapać Pana Boga za nogi, skoro miało się „Gargamela” na wyciągnięcie ręki? Sprawiedliwie obdzielał Bożą mi-



FOT. MIGA



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

Czy brakuje mi „Gargamela”? Z pewnością brakuje mi jego odwiedzin. Brakuje wakacyjnych wyjazdów i długich godzin spędzanych ostatnio w Orzechówce na rozmowach o wszystkim, co postronnemu słuchaczowi wydawałoby się mało ważne. Jego znamienne „matka” brzmi w mojej pamięci, jak słowa modlitwy wyuczonej w dzieciństwie i drogiej sercu, jak najcenniejsze wspomnienie. Czasem mówił

Jeżeli słyszę, gdy ktoś mówi, że poszedł do nieba, to mam wrażenie, że raczej niebo przyciągnął tu, bliżej ziemi, bliżej do naszego świata, do naszych z życiem zmagają. Nie mógł odejść zbyt daleko, bo za bardzo czuję jego obecność.

łością wszystkich wokół siebie. Nikomu nie skąpił. Nigdy nie żałował też słów, które z pozoru mogły gorzko smakować, ale prowadziły człowieka do wzrostu. Z jaką niezwykłą mądrością podchodził do tych najbardziej przez siebie ukochanych, do dzieci?! Nigdy się nad nimi nie rozczulał, on je po prostu kochał. Tak mądrej miłości, chociaż w niewielkim procencie, mógłby każdemu rodzicowi dać Pan. A Pan „Gargamela” nie uczynił nawet rodzicem. Za to uczynił go Ojcem wszystkich, którzy potrafili powiedzieć Ojcie.

po imieniu, ale rzadko, dlatego „Dorotka”, które wyszło z jego ust jest jeszcze cenniejsza niż owa „matka”.

Podarował mi wiele cudownych wspomnień, przeżyć i doznań. Jednak najcenniejszym darem „Gargamela” jest przyjaźń między mną a osobą, którą postawił kiedyś przede mną i niemal po-

wiedział „Matko, oto syn twój”, choć to „córka” jest w rzeczywistości.

Moje życie wypełnione jest obecnością „Gargamela”. Bo on nie odszedł! Przyciągnął niebo bliżej mnie i siedząc na kolanach u Pana Boga trwa ze mną we wszystkim, co mi się przytrafia, idzie za mną każdą drogą, którą podążam i wiercie, lub nie, słyszę jego trafne uwagi i komentarze do całej rzeczywistości, która ogarnia świat wokół mnie.

Mam wrażenie, że wtedy, przed laty i przez całe lata potem, to mnie przygotowywał do I Komunii. Na pewno przygotował mnie do prawdziwego spotkania z Bogiem.

Jak może go brakować, skoro tyle go wokół?



FOT. PG

DOROTA WOLANIN
Hufiec ZHP im. Bohaterów Ziemi
Sądeckiejw Nowym Sączu



FOT. ARCH.

Wspomnienie o Adolfie Mrozowskim (1948-2010)

Piloci nie umierają – piloci odlatują

31 grudnia 2010 r. w wieku 62 lat zmarł nagle w Warszawie emerytowany pilot Adolf Mrozowski – Sądecznanin, który całe swe młodzięcze i dorosłe życie związał z lotnictwem.

Jako młody chłopiec zaczął latać na szybowcach, a następnie na samolotach w Łososinie Dolnej. Był utalentowanym pilotem. Swą pracą i talentem wywalczył sobie miejsce w samolotowej kadrze narodowej w akrobacji. Jednocześnie pracował jako kierowca w starosąddeckim Ośrodku Transportu Leśnego. Jego życiowa pasja kazała mu jednak zamienić fotel kierowcy na fotel pilota pasażerskich samolotów i zawiodła go do Polskich Linii Lotniczych LOT.

W ciągu paru zaledwie lat został kapitanem najpierw na AN-24, potem na pierwszych pasażerskich odrzutow-

cach TU-134, użytkowanych przez naszego narodowego przewoźnika. Meandry życiowe początku lat osiemdziesiątych rzuciły Adolfa Mrozowskiego za Wielką Wodę, do Stanów Zjednoczonych. Pokonując trudne procedury amerykańskiego Urzędu Lotnictwa Cywilnego uzyskał licencję pilota zawodowego. Nie dane mu było jednak zasiąść za sterami samolotów komuni-

Koledzy, którzy z nim latali, podkreślają, iż Adolfa cechowało zawsze opanowanie (nawet w bardzo trudnych sytuacjach nie tracił zimnej krwi) oraz pogoda ducha i poczucie humoru. Był zafascynowany techniką, szczególnie lotniczą i motoryzacyjną.

kacyjnych. Wrócił więc do pracy w zawodzie kierowcy. Wielkimi ciężarówkami przemierzał szlaki Ameryki Północnej. Kiedy sytuacja w Polsce uległa zmianie, nie bez trudności wrócił

do ojczyzny. Znowu podjął pracę w LOT. Latał na samolotach dalekodystansowych, międzykontynentalnych, na Boeingach 767.

Podczas pewnego sylwestrowego lotu do Pekinu w załodze znalazła się uroczą stewardessa, „Kwiatuszek” (jak ją nazywał), Żanetta. Poznali się, zaprzyjaźnili. Przyjaźń niepostrzeżenie przerodziła się w miłość i pozostali z sobą do końca.

Koledzy, którzy z nim latali, podkreślają, iż Adolfa cechowało zawsze opanowanie (nawet w bardzo trudnych sytuacjach nie tracił zimnej krwi) oraz pogoda ducha i poczucie humoru. Był zafascynowany techniką, szczególnie lotniczą i motoryzacyjną. Z komputerami spotkał się podczas szkolenia na B 767, a ich tajniki stały się jego kolejną życiową pasją. Kiedy pozwalał mu na to czas, oddawał się jeszcze jednej pasji – nurkowaniu i żeglarsztwu.

Od lat zmagał się z problemami zdrowotnymi, które w końcu zaowocowały gorzką wcześniejszą, zdrowotną emeryturą pilota. I tak dobiegło kresu jego życie Polaka – tułacza, patrioty. Wrócił do swej sądeckiej Małej Ojczyzny, by w dniu 7 stycznia 2011 roku spocząć na gołębickim cmentarzu w Nowym Sączu. Oprócz rodziny, Zmarłego żegnało grono lotniczych przyjaciół, pilotów PLL LOT i macierzystego Aeroklubu Podhalańskiego. Pomimo trudnych warunków pogodowych, jeden spośród lotowskich kapitanów przyleciał swoim małym samolocikiem, by pożegnać Dolka tak, jak to godzi się pilotom.

„Piloci nie umierają, piloci odlatują” – tak zawsze mówi nam nasz lotniczy ka-

pelan, 82-letni o. Dominik Orczykowski, również syn Ziemi Sąddeckiej z Męciny.

Odlciał od nas jeszcze jeden wspinały Pilot, Człowiek, Przyjaciel.

MIECZYŚLAW DZIADOWICZ

Jerzy Bogusz

Świadek

Braciom Boguszom dopisało wojenne
szczęście. Jerzy przeżył Auschwitz,
Stanisław – Kozielsk

Mój rozmówca ma 90 lat. Mimo sędziwego wieku kroczy energicznym krokiem ulicami rodzinnego miasta. Po odwiedzinach w gimnazjum Chrobrego, w którym pobierał nauki jeszcze za życia Józefa Piłsudskiego, prowadzi mnie na Stary Cmentarz, gdzie spoczywają doczesne szczątki sądeckich patriotów, w tym znanego mu blisko Bolesława Barbackiego, któremu – wspólnie z późniejszą gwiazdą filmu i teatru, Danutą Szaflarską – zawdzięcza swój debiut sceniczny. Zamiast aktorem, został profesorem Politechniki Krakowskiej.

Podrozie był Auschwitz i oddział partyzancki „Tatara”. Jerzy Bogusz jest więźniem oświęcimskim z pierwszego transportu o bardzo niskim numerze obozowym: 61. Dziś czuje obowiązek przekazywania prawdy o tamtym czasie, ku przestrodze pokoleń.

Po dwuletnim pobycie w Auschwitz pozostały mu rany fizyczne i psychiczne: chorobowa wrzodowa, która przyniosła w efekcie, już po wojnie, resekcje żołądka; chroniczne, powtarzające się owrzodzenie lewej nogi, blizny – pozostałości po biciu, podświadoma skłonność do pozostawiania pokarmów

„na zapas” (tzw. kompleks „pół”). Przez wiele lat trudno mu było przezwyciężyć pesymizm (KZ Syndrom) i niewiarę w dobroć ludzi, przekonanie o triumfie bezkarnego okrucieństwa i zwycięstwie zła nad dobrem. Często śniły mu się po nocach słowa niemieckiego kapo: *Jork, wo hast du deinen Gott (Jurku, gdzie masz swojego Boga?)*.

Trzeba było wielkiego samozaparcia i prawego charakteru, żeby po tak okropnych przeżyciach powrócić do jako takiej normalności. Taką odtrutką był sport, wędrówki po górach i życie towarzyskie młodzieży, którego ośrodkiem była willa „Marya”, zarówno podczas okupacji, jak i tuż po niej. Jerzy był częścią tzw. karety (jak w pokerze), którą tworzyli oprócz niego Hela Barbacka, Nina Szafranówna i Adam Ślepiak, a także dołączali: Marysia Zetgruberówna, Danka Szkaradkówna, Irka i Wanda Garbusińskie, Mietka Migaczówna, Kaja Piwońska, Jasiu Wróblewski, Włodek Prohaska, Zygmunt Główny. Spotykali się na „wieczorach czwartkowych”, popijali grzane wino marki „Samos”, chcąc uchwycić zabraną przez wojnę młodość.

Jerzy Bogusz urodził się w domu przy ul. Poprzecznej w Nowym Sączu 27 września 1921 r. jako syn Ludwiki z d. Magiera i Józefa, profesora liceum. Matka pochodziła z Bobowej, gdzie dziadek Jerzego – Józef Magiera był dyrektorem szkoły, a nawet burmistrzem.



Jerzy Bogusz, więzień nr 61

Jerzy edukację pobierał w szkołach powszechnych im. Jana Kochanowskiego i Adama Mickiewicza, a następnie w II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego i Liceum im. Jana Długosza (profil matematyczno-fizyczny) w Nowym Sączu. W latach chłopięcych przyjaźnił się z towarzyszami zabaw nad Łubinką: Zbyszkim Komieęgą, Tadkiem Stankiem, Zbyszkim Rolą, Tadkiem Głodem, Mietkiem Mikusińskim, Fredkiem Opoką i Tadkiem Rozwadowskim.

Na scenie z... Danutą Szaflarską

Z biegiem lat rodzice postawili dom przy ul. Kochanowskiego. Boguszwowie przyjaźnili się z Bolesławem Barbackim, artystą malarzem i autorem inscenizacji teatralnych. Mama Jerzego, Ludwika brała udział w przedstawieniach (m. in. jako Gospodyni w *Weselu Wyspiańskiego*). Jerzy, jako młody chłopak, wystąpił m.in. w przedstawieniach *Tajemniczy Dżems* i *Tomcio Paluch*, obok Tadka Mendelowskiego i obsadzonej w roli Pietrka Danuty Szaflarskiej, sądeczanki, późniejszej sławnej aktorki filmowej i teatralnej. Potem już w gimnazjum, w popularnym wówczas piśmie młodzieży szkolnej „Zew Gór” umieszczał swoje drzeworyty.

Jerzy zapamiętał do dziś pogrzeb marszałka Józefa Piłsudskiego w maju 1935 r., osobiście brał udział w sypaniu kopca ku czci Marszałka na Sowińcu. Wrażeniem niezapomnianym była zorganizowa-

wana przez ulubionego prof. Feliksa Rapfa szkolna wycieczka w klasie pierwszej liceum na trasie Nowy Sącz – Lwów – Warszawa – Śląsk, a także obozy narciarskie w Zwardoniu. W maju 1939 r. Jerzy, wraz z Tadeuszem Langerem, jako jedyni z klasy pojechali do Zakopanego na zawody FIS, a skakał wtedy wspaniale jak dziś Adam Małysz – Staszek Marusz.

Po maturze, Jerzy udał się do Lwowa, by podjąć studia na tamtejszej Politechnice. Zamieszkał z kolegą Staszkiem Szczepanikiem w domu akademickim naprzeciwko parku Stryjskiego. Tam zaskoczył go wybuch wojny. Przeżył bombardowania miasta, widział wielki pożar sławnej fabryki likierów Baczewskiego. Wraz z grupą kolegów usiłował zgłosić się na ochotnika do Wojska Polskiego, ale uniemożliwiła im to wrześnie agresja Związku Sowieckiego na ziemie polskie. Powrócił pieszo do rodzinnego domu. Włączył się w działalność konspiracyjną przy przerzucie przez granicę na Węgry ochotników pragnących wstąpić do formującej się we Francji emigracyjnej armii polskiej.

Więzień nr 61

28 kwietnia 1940 r. został aresztowany i osadzony przez okupanta w sądeczskim więzieniu. Podczas pierwszego przesłuchania oberwał po twarzy od niejakiego Gerharda, sądeczanina, który wstąpił do gestapo, starszego kolegi z gimnazjum. Po sześciotygodniowym



Danuta Szaflarska i Jerzy Bogusz

pobytku w więzieniu i kolejnych brutalnych przesłuchaniach został przewieziony do tarnowskiego więzienia, obok m.in. Jana Krokowskiego, Wojciecha Drewniaka i Kazimierza Sichrawy (syna burmistrza Nowego Sącza).

14 czerwca na dworcu kolejowym w Tarnowie, ulokowany wraz ze współwięźniami w wagonach osobowych, sądził, że będzie deportowany do jakiejś

Jerzy, jako młody chłopak, wystąpił m.in. w przedstawieniach *Tajemniczy Dżems* i *Tomcio Paluch*, obok Tadka Mendelowskiego i obsadzonej w roli Pietrka Danuty Szaflarskiej, sądeczanki, późniejszej sławnej aktorki filmowej i teatralnej.

niemieckiej fabryki lub na roboty rolne w Rzeszy. Gdy dojechał pociągiem do Krakowa, obserwował rozradowanych hitlerowców świętujących wkroczenie ich wojsk do Paryża. Wreszcie dotarł do celu: organizowanego, hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Otrzymał numer 61. Miał wówczas 18 lat i był jednym z 728 Polaków, pierwszych więźniów politycznych w tym piekle na ziemi.

Lagerführer Karl Fritsch przywitał pierwszy transport słowami: „Nie przy-



Tomcio Paluch w reż. B. Barbackiego, 1928 r.



Tarnów, transport do Auschwitz, 14.04.1942 (w kółku J. Bogusz) FOT. ZB



Świadectwo gimnazjalne, 1937 r.

jechaliście do sanatorium, ale do niemieckiego obozu koncentracyjnego, nie ma stąd innego wyjścia niż przez komin krematorium”.

Rzeczywiście już wkrótce krematorium nie nadązało z paleniem zwłok. W nieludzkich warunkach ponizania fizycznego i psychicznego, Jerzy pracował kolejno w różnych komandach: stolarni, budowlanych, rozbiórkowym „Abbruchkommando”, szklarzy (tam najdłużej, ponad rok), w szpitalu obozowym, gdzie po operacji chorej nogi, przy życzliwej protekcji funkcyjnego więźnia Kazimierza Szerbowski, kolegi ze szkolnego teatrzyku, zatrudniono go w kancelarii szpitalnej do obsługi kartotek szpitalnych.

– *Zaprawiałem kitem i montowałem szyby w oknach w domu komendanta obozu Rudolfa Hössa i w koszarach Wehrmachtu, gdzie w korytarzach stały skrzynki, do których żołnierze wkładali suchy, niewykorzystany chleb. Ukradkiem chleb ten wkładaliśmy do skrzynki narzędziowej, przykryty szybką oraz kitem wynosiliśmy do szklarni aż do momentu, gdy przyłapano nas na tej „kradzieży”. Zapłaciłem za to karą godzinnego „słupka”, za skrępowane na plecach ręce powieszono mnie na belce strychowej. Bardzo to bolesne, po zdjęciu mnie z zawieszania upadłem na nos, ale i tak byłem szczęśliwy, że*

uniknąłem skazania na karny pobyt w bloku śmierci.

Wstrząsający opis obozowej gehenny, straszliwych szykan i tortur, bestialstwa esesmanów i heroicznej walki o przetrwanie daje Jerzy Bogusz we wspomnieniach „Raz pod wozem, raz na wozie”.

– *Listopadowy, zamglony deszczem i wilgocią świat. Apel wieczorny po pracy, ciemno, ponuro, wtedy dochodzi do nas fatalna informacja: „einer fehlt” (jednego więźnia brak). Wyjął syreny alarmowe w obozie, pada karny rozkaz*

Otrzymał numer 61. Miał wówczas 18 lat i był jednym z 728 Polaków, pierwszych więźniów politycznych w tym piekle na ziemi.

„alles laufschrift” (wszyscy biegiem). Pędzą nas dookoła dużego, pełnego błota placu apelowego oprawcy spod znaku SS i kapowie (niemiecy funkcyjni więźniowie, przestępcy zawodowi, sadyści), biją kogo dopadną. Dech zapiera piersi, padamy, zrywamy się, biegniemy nadal. Szukam okazji, aby choć na chwilę wypocząć. W momencie, gdy oprawcy są zajęci innymi, skacze w bok, w ciemność poza otaczający nas pierścień dozorców, skąd obserwuję upior-

ne widowisko, karuzelę biegnących, udręczonych, bitych więźniów, przy odgłosie wrzasków i jęków maltretowanych. Odpoczywam, ale co będzie, gdy mnie znajdą, pewnie zatukają, bez zastanowienia wbiegam więc do piwnicy sąsiadującego bloku, a tam więzień, Żyd wprawia przy dużym stole szyby do kwater okiennych. Proszę: pozwól zostać, ukryj mnie. Wystraszony po chwili wykrztusił: pomagaj, podawaj kwatery, udawaj, że tu pracujesz. Doceniłem jego odwagę i życzliwość, mógł za tę pomoc tragicznie zapłacić. Byłem świadkiem wielu mordów na jego współbraciach dokonywanych w sadystyczny, zwyrodniały sposób. Nie śmiem ich opisywać, bo widok tych okrucieństw przekracza ludzką wyobraźnię.

Nieoczekiwanie 1 kwietnia 1942 r. został zwolniony z obozu, „ludzkiego piekła za drutami”.

– *Do dziś nie potrafię ze stuprocentową pewnością powiedzieć czemu i komu zawdzięczałem powrót do Nowego Sącza. Możliwości są dwie: albo gestapo chciało poddać mnie inwigilacji i po nitce do kłębka rozpracować podziemie w Nowym Sączu; albo – jakkolwiek to zabrzmie – zawdzięczałem tę częściową*

wolność szefowi gestapo Heinrichowi Hammanowi... Ponadto matka moja przekazała poplecznikowi Hamanna, Gorce, biżuterię dla jego kochanki.

Hamman swego czasu ciężko zachorował, wezwał lekarza, którym okazał się brat Jerzego – Stanisław. Pacjent chciał zapłacić za ozdrowieńczą kurację, ale lekarz nie wziął pieniędzy, wspominał jednak o bracie, Jerzym, uwięzionym w Auschwitz. Oto złożoność ludzkiej natury: w bestii, która zakatowała wielu niewinnych ludzi w Nowym Sączu, mogła odezwać się jakaś potrzeba wdzięczności...

– Przywitały mnie kochane, nieprzytomnie uszczęśliwione oczy matki, tży radości. Nawet dobry, zrównoważony ojciec, nie mógł opanować też wzruszenia... Musiałem meldować się na gestapo, a zarazem borykać się ze zrozumiałą, lecz bolesną nieufnością otoczenia.

Z willi „Marya” do „Tatara”

Po powrocie do Nowego Sącza, mimo gestapowskiej obserwacji („opiekun” gestapowiec Lindert straszył go powrotem do obozu), w roku 1943 Jerzy Bogusz włączył się ponownie w antyniemiecką działalność konspiracyjną.



Kennkarta

Kontakt nawiązał w willi „Marya”, gdzie zachodził do darzonej młodzieńczym uczuciem Helutki, bratanicy Bolesława Barbackiego.

– Górne pomieszczenia willi zajmowali oficerowie niemieccy, budynek był strzeżony przez uzbrojonych żołnierzy. Jednak Barbackim na parterze zezwolono na przyjmowanie bliskich im osób. Pewnego dnia zaproszono mnie do pokoiku służącego za ciemnię fotograficzną, a kiedy zaświecono światło – oślepiałem! Było tam kilku znanych mi kolegów (m.in. Adam Ślepiak i Zygmunt Główczyk), a na podłodze leżały pistolety i granaty. Oczywiście, moje oślepienie skwitowano gromkim śmiechem. I tak ponownie wkroczyłem w świat konspiracji.

Przez sześć tygodni pracował w Baudienście, m.in. ładował żwir nad Dunajcem, a następnie jako kreślarz i pomoc techniczna w Urzędzie Gospodarki Wodnej kierowanym przez inż. Pietruszewskiego, a potem jako technik melioracyjnej w Urzędzie Wyżywienia i Rolnictwa (nabyte doświadczenie zawodowe z różnych dziedzin inżynierskich przydało się po wojnie), co chroniło go przed wywiezieniem na roboty przymusowe do Niemiec. Mniej ostrożny był jego przyjaciel Jan Król (brat Ireny Styczyńskiej), rozstrzelany w tym czasie w lesie w Rdziostowie.

Latem 1944 r. Jerzy wstąpił do oddziału partyzanckiego działającego w rejonie Beskidu Sądeckiego, którym dowodził mjr Julian Zubek „Tatar”. Przyjął pseudonim „Gacek”. To były nowe przeżycia, udział w różnych akcjach, m.in. w rozbrojeniu niemieckiej straży tartaku w Piwnicznej.

Do dziś, wraz z kolegami, byłymi partyzantami, co roku odwiedza grób „Tatara”, by oddać hołd swemu dowódcy. Towarzyszą temu spotkania z młodzieżą na szlakach partyzanckich m.in. przy pamiątkowym pomniku obok szkoły w Łomnicy poświęconej działalności partyzanckiego oddziału „Tatara”.

Rowerem na studia do Krakowa

Tymczasem po wojnie akowcy zostali wyjęci spod prawa. Jerzy nie ujawnił się. Bezpośrednio po ucieczce Niemców zatrudnił się w Urzędzie Ziemijskim.

– Nasz dom zajęli Rosjanie, panoszyli się wszędzie, na ulicy stały samochody ciężarowe z pociskami do katuszy, które nazywali organkami Stalina. Z pokoi zniknęły firanki i zastony, przerobione na sukienki dla żołnierek. Widziałem rabunki sklepów, ale ogólnie Rosjanie



krzywdy nam nie robili. W marcu 1945 r. ruskim samochodem dostarczającym amunicję na front, a potem na rowerze pojechałem do Krakowa, moim marzeniem były studia, których nie zdążyłem rozpocząć w 1939 r. Zdałem egzamin na wydział architektury Politechniki, rysowałem m.in. głowicę kolumny na dziedzińcu wawelskim. Zajęcia rozpoczęły się na początku maja, wojna jeszcze trwała. W międzyczasie podróżowałem na rowe-

rze (pociągi z powodu uszkodzonych torów jeszcze nie kursowały) kilkakrotnie do Krakowa i z powrotem, jazda ta zajmowała mi 8 godzin. W końcu wylądowałem na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej Akademii Górniczo-Hutniczej, politechnikę bowiem postanowiono ulokować w Gliwicach, a jej krakowską część przyłączyć do AGH.

Po studiach Jerzy Bogusz, pracował m.in. w krakowskim Energoprojekcie, a następnie jako dr inż. budownictwa lądowego, na Politechnice Krakowskiej (asystent, docent, specjalista od mecha-



Józef Bogusz – portret RYS. M. GÓRECKI



Stanisław Bogusz z żoną Zotką Długopolską, 1939

niki budowli). Przeprowadzał szereg badań i ekspertyz mających zastosowanie w przemyśle m.in. pomiary obciążenia Mostu Dębnickiego w Krakowie. W latach 1960–1978 był kierownikiem naukowym Punktu Konsultacyjnego Politechniki Krakowskiej (specjalność: inżynieria sanitarna) w Nowym Sączu.

Tuż po wojnie, bywając w kaplicy szkolnej (czyli kościele św. Kazimierza) zauważył przy bocznym ołtarzu dziewczynę, której zapoznanie ułatwił mu Franciszek Czuchra, zamiłowany turysta, potem świadek na ich ślubie. Na randki umawiał się na... Eliaszówce, Hali Łabowskiej, Turbaczu czy Luboniu. Znajoma z kościoła, Wanda Ippoldt, studentka architektury, została w 1951 r. jego żoną. Była inżynierem architektem, autorką podręczników dla techników budowlanych, cenionym pedagogiem. Zmarła 8 maja 2010 r. w wieku 81 lat.

Boguszowie wychowali trójkę dzieci; Danutę (ur. 1952), Wojciecha (ur. 1954) i Piotra (1972).

Ojciec

Ojciec Jerzego – Józef Bogusz (ur. 12 czerwca 1884 w Siedliskach, pow. Gorlice, zm. w 1971 w Nowym Sączu), syn Jana (kowala z zawodu) i Rozalii z d. Cyrańskiej, był absolwentem I Gimnazjum w Nowym Sączu (1905) i filologii klasycznej na UJ (1909), a następnie nauczycielem greki i łaciny, a także wychowania fizycznego. Początkowo uczył w Sanoku, a potem w II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego i ILO im. J. Długosza w Nowym Sączu (emerytura 1951 r.).

Jeszcze przed I wojną światową działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej i TG „Sokół” (naczelnik okręgu), w latach dwudziestych brał udział w zjazdach sokolstwa, udzielał się w Towarzystwie Dramatycznym m.in. jako niezastąpiony sufler podczas przedstawień teatralnych.

Był prekursorem turystyki górskiej, kursów narciarskich dla gimnazjalistów (w lutym 1925 zorganizował m.in. wyprawę narciarską z Nowego Sącza do Krynicy, w 1928 – zawody biegowe i skoki w Koszarzyskach), sekretarzem

Oddziału PTT „Beskid” w Nowym Sączu i członkiem zarządu tej organizacji w latach 1927–1935, bliskim współpracownikiem prof. Feliksa Rapfa.

Po wojnie, mimo zaawansowanego wieku, działał w PTTK, wspólnie z długoletnim prezesem oddziału „Beskid”, Władysławem Stenderą.

Brat

Stanisław Marian Bogusz (ur. 14 sierpnia 1912 w Bobowej, zm. 11 marca 1978 w Nowym Sączu), absolwent I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu i Wydziału Lekarskiego UJ z 1935 r. był znanym lekarzem w Nowym Sączu. W pierwszych dniach wojny obronnej w 1939 r. otrzymał przydział mobilizacyjny i awans na podporucznika, podążył na wschód, aby dołączyć do swojego 6. Pułku Artylerii

Internowany przez wojska sowieckie znalazł się w obozie w Kozielsku, skąd wywożono oficerów do Katynia. Nie zdążył przyszyć gwiazdki oficerskiej na umundurowaniu i to uratowało go od śmierci.

Lekkiej (z Krakowa). Internowany przez wojska sowieckie znalazł się w obozie w Kozielsku, skąd wywożono oficerów do Katynia. Nie zdążył przyszyć gwiazdki oficerskiej na umundurowaniu i to uratowało go od śmierci.

Później w ramach wymiany jeńców, został przejęty przez Niemców i trafił do stalagu VII A pod Wiedniem, skąd – na interwencję dyrektora szpitala w Nowym Sączu dr. Stanisława Stuchłego – został zwolniony (na mocy konwencji genewskiej dotyczącej pracowników służby zdrowia) w maju 1940 r. Działał w ZWZ i AK.

Po wojnie był cenionym organizatorem służby zdrowia na Sądeczyźnie. W ostatnich latach życia stracił wzrok.

JERZY LEŚNIAK

Sądecka Lista Auschwitz

Prof. Jerzy Bogusz, więzień (z pierwszego transportu) nr 61 obozu Auschwitz, korzystając z oświęcimskich Ksiąg Pamięci, dotyczących mieszkańców Polski południowej (opracowanych i wydanych w 2002 r. przez Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem i Muzeum Auschwitz-Birkenau), sporządził Listę Sądeczan, którzy podczas okupacji niemieckiej utracili życie w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau na skutek wycieńczenia, śmiertelnego pobicia, rozstrzeliwania, zatrucia gazem (Cyklonem B) czy też zamordowanych zastrzykami fenolu.

Lista obejmuje: numer obozowy, nazwisko i imię, miejsce zamieszkania lub urodzenia, datę śmierci. Dane są niepełne, być może nasi Czytelnicy potrafią je uzupełnić. Należy też zaznaczyć, że w kilku przypadkach w Księgach Pamięci kolejność numeracji więźniów nie jest poprawna. Skróty: NS – Nowy Sącz, StS – Stary Sącz.

Mężczyźni

Transport: 14 czerwca 1940

155	Wandzilak Franciszek	NS, 1916	zm. 12.11.1941
192	Bodziony Józef	NS	zm. 1942
195	Bodziony Antoni	Zbyszyce, 1919	zm. 27.10.1942
254	Halota Antoni	Limanowa, 1903	zm. 13.06.1943
326	Wróbel Marian	StS, 1920	zm. 14.01.1943 (rozstrz.)
411	Jasiewicz Franciszek	Krynica, 1903	zm. 03.05.1945

(zatopiony na okręcie więźniów w Zat. Lubeckiej)

422	Malinowski Antoni	NS, (maturzysta)	brak danych
448	Dagnan Jan	NS, 1918	brak danych
479	Brudziana Józef	NS, 1922	zm. 26.04.1941
497	Drohojowski Adam	Grybów, 1916	zm. 23. 12.1940
523	Mamak Józef	Limanowa, 1916	zm. 07.09.1942
656	Cisowski Tomasz	Krynica, 1916	zm. 13.05.1945
681	Dmytryszyn Bogdan	NS, 1923	zm. 17.02.1942
703	Chuchła Józef	NS, 1922	zm. 26.03.1941
?	Bazylewicz Eugeniusz	NS, ok. 1922	brak danych

(znany osobiście przez J. Bogusza)

?	Zieliński Stanisław	NS, 1908	zm. 18.08.1940
---	---------------------	----------	----------------

Transport: 20 czerwca 1940

1042	Urbanik Julian	NS, 1899	zm. 10.11.1941
------	----------------	----------	----------------

Transport: 20 lipca 1940

3301	Rejowski Wincenty	NS, 1988	zm. 26.05.1941
3655	Borek Jan	NS, 1892	zm. 07.04.1941
3660	Witek Stanisław	Grybów, 1910	zm. 04.09.1943 (rozstrz.)
3711	Mordarski Józef	Grybów, 1894	zm. 05.09.1942

Transport: 8 października 1940

5912	Król Stanisław	Grybów	zm. na początku 1943
------	----------------	--------	----------------------

W następnych transportach w 1940 r. – 12 i 20 listopada, 4, 19, 23 i 27 grudnia – nie odnotowano Sądeczan, którzy zginęliby potem w obozie.

Transport: 10 stycznia 1941

9183	Ożegalski Kazimierz	Kamionka 1889	zm. 23.03.1942
9224	Lipiński Wiktor	StS, 1919	data zgonu nieznana
9363	Kantor Jan	Korzenna, 1913	zm. 11.11.1941 (rozstrz.)
9377	Dobosz Bartłomiej	Kamionka W., 1914	zm. 27.08.1941
9398	Piekarcz Bronisław	Bartkowa, 1915	zm. 03.08.1941

Transport: 16 stycznia 1941

9481	Hrzebiczek Franciszek	NS, 1910	zm. 11.11.1941 (rozstrz.)
------	-----------------------	----------	---------------------------

Transport: 21 lutego 1941

10411	Dyga Ryszard	NS, 1903	brak danych dot. śmierci
-------	--------------	----------	--------------------------

Następnie były dwa transporty (25 i 26 lutego), w których nie ma informacji dot. Sądeczan.

Transport: 5 kwietnia 1941

11236	Follmann Salamon	NS, 1903	brak danych
11257	Joniec Władysław	NS, 1908	zm. 11.11.1941 (rozstrz.)
11311	Osuchowski Aleksander	NS, 1908	zm. 14.12.1941
11353	Osuchowski Tadeusz	NS, 1911	zm. 29.04.1942
11507	Znamirowski Kazimierz	NS, 1898	zm. 21.04.1942
11509	Malik Zygmunt	Rytro, 1893	zm. 21.04.1941
11515	Butscher Zbigniew	NS, 1908	zm. 11.11.1941 (rozstrz.)
11516	Wąsowicz Stanisław	Limanowa, 1901	zm. 11.11.1941 (rozstrz.)
11517	Łachut Kazimierz	Mszana D., 1920	zm. 14.06.1942 (rozstrz.)
11518	Kiełbasa Jan	Ptaszkowa, 1900	zm. marzec 1940 (rozstrz.)
11519	Gajewski Jan	NS, 1901	zm. 09.09.1941
11526	Wagner Adolf	NS, 1912	zm. 29.03.1942
11513	Marek Antoni	Łącko, 1917	zm. 11.11.1941 (rozstrz.)
11531	Bulanda Jan	Łącko, 1890	data zgonu nieznana
11873	Murczyński Mieczysław	NS, 1904	data zgonu nieznana

(zagazowany w Sonnenstein)

11913	Wilczyński Jan	NS, 1919	zm. 16.02.1942
12074	Hebda Jan	Kamionka M., 1920	zm. 14.07.1941
12082	Żytkowicz Władysław	NS, 1912	zm. 10.11.1941 (rozstrz.)
12089	Żurek Bolesław	NS, 1907	zm. 11.11.1941 (rozstrz.)
12092	Szewczyk Władysław	Marcinkowice, 1895	zm. 14.08.1941
12095	Staszkievicz Ludwik	Muszyna, 1903	zm. 11.11.1941 (rozstrz.)
12108	Ślusarczyk Emil	Zakliczyn, 1917	zm. 16.04.1942
12113	Oremus Konstanty	Zakliczyn 1921	zm. 20.10.1941

Transport: 8 maja 1941

Z tego transportu nie wymieniono zgonów Sądeczan.

Transport 5 czerwca 1941

16981	Borek Michał	Frycowa, 1913	zm. VI1945 (rozstrz.)
17000	Jurkowski Tadeusz	Grybów, 1923	zm. w 1944

(zatopiony na okręcie więźniów w Zat. Lubeckiej)

17001	Kowalski Kazimierz	Bobowa, 1902	zm. 21.09.1942
17008	Kronenberg Mieczysław	StS, 1913	zm. 05.04.1942
17009	Krzyżak Władysław	Marcinkowice, 1895	zm. 20.07.1942
17010	Kuczyński Mieczysław	NS, 1913	zm. 22.05.1942
17013	Leśniak Franciszek	NS, 1892	zm. 17.12.1941
17014	Michalski Tadeusz	NS, 1901	zm. 21.06.1941

17016 Muszyński Edward	NS, 1900	zm. 14.11.1941	25045 Grucela Stanisław	Piwniczna, 1898	zm. 18.03.1942
17022 Przybytniowski Tadeusz	NS, 1915	zm. 10.11.1941	25050 Halczak Wasyl	Powroźnik, 1899	zm. 20.01.1942
17025 Russek Edward	NS, 1910	zm. 19.08.1942	25054 Kalb Uszer	NS, 1908	zm. 02.03.1942
17026 Sędek Władysław	NS, 1908	zm. 08.12.1941 (rozstrz.)	25059 Klein Josef	NS, 1909	zm. 12.03.1942
Transport: 9 czerwca 1941			25060 Kopyściński Marek	Powroźnik, 1905	zm. 22.03.1942
17210 Steczkowski Józef	Tymbark, 1871	zm. 21.11.1941	25064 Kozicki Stanisław	StS, 1888	zm. 11.08.1942
17216 Mika Emil	Lipnica Wlk., 1896	zm. 07.11.1941	25072 Maślanka Jan	Piwniczna, 1918	zm. 23.06.1942
Transport: 26 czerwca 1941			Transport 29 grudnia 1941		
17361 Zabawski Władysław	Rabka, 1890	zm. 03.07.1941 (rozstrz.)	25093 Bobrowski Ludwik	Marcinkowice, 1883	zm. 19.03.1942
Transport: 18 lipca 1941			25094 Górka Zygmunt	NS, 1921	zm. 31.03.1942
18230 Sotowicz Aleksander	NS, 1915	zm. 30.07.1942	25096 Gabel Roman	Barcice, 1897	zm. 25.02.1942
18238 Wrona Karol	Gołkowice, 1858	zm. 13.02.1942	25097 Jastrzębski Władysław	StS, 1894	zm. 30.01.1942
Transport: 25 lipca 1941			25100 Naściszewski Bronisław	NS, 1913	zm. 27.03.1942
18685 Ansterweil Józef	NS, 1916	zm. 08.08.1941	25101 Nowak Tadeusz	StS, 1904	zm. 27.05.1942
18706 Kindermann Chaim	NS, 1910	zm. 08.08.1941	25103 Piwowar Jan	Piwniczna, 1901	zm. 17.03.1942
18707 Klehr Stefan	NS, 1910	zm. 21.08.1941	25107 Połyniak Stefan	Łabowa, 1904	zm. 16.02.1942
18712 Lichoń Stanisław	Piwniczna, 1889	zm. 24.03.1942	25111 Rączka Zdzisław	NS, 1908	zm. 17.09.1942
18715 Majewski Jan	Piwniczna, 1901	zm. 10.02.1942	25134 Weiss Wolf	NS, 1904	zm. 06.03.1942
18716 Marek Michał	Łącko, 1904	zm. 14.10.1941	25135 Wiewióra Antoni	Męcina, 1911	zm. 22.03.1942
18726 Skrzypek Elias	NS, 1917	zm. 08.08.1941	25136 Węgrzynowicz Włodz.	Powroźnik, 1913	zm. 29.03.1942
18744 Zengel Antoni	NS, 1894	zm. 25.08.1941	25137 Wojciechowski Władysław	Piwniczna, 1920	zm. 30.03.1942
Transport: 20 lipca 1941			25139 Wachs Samuel	NS, 1894	zm. 19.01.1942
18824 Dworak Leopold	NS, 1911	zm. 18.08.1941	Transport: 30 stycznia 1942		
18826 Laskosz Michał	NS, 1903	zm. 23.08.1941	26058 Kornblum Julius	Gołkowice, 1868	zm. 09.02.1942
18827 Zieliński Edward	NS, 1912	zm. 05.12.1941	Transport: 20 lutego 1942		
18828 Żytkowicz Tadeusz	Piwniczna, 1917	zm. 11.03.1942	22683 Ciesielski Tadeusz	StS, 1905	zm. 18.03.1942
18829 Jenet Franciszek	NS, 1916	zm.? 1941	Transport: 23 lutego 1942		
Transport: 28 sierpnia 1941			24764 Ekert Eugeniusz	NS, 1908	zm. 17.06.1942
20096 Niedziałkowski Stefan	Limanowa, 1901	14.06.1942 (rozstrz.)	24766 Głód Karol	Stróże, 1911	zm. 17.06.1942 (rozstrz.)
Transport: 18 września 1941			24775 Miszke Stanisław	Dobra, 1898	zm. 23.03.1942
20952 Jakobczyk Wincenty	Jazowsko, 1894	zm. 27.11.1941	Transport: 25 lutego 1942		
20963 Stobiecki Zygmunt	NS, 1914	zm. 13.04.1942	25250 Jose Andrzej	NS, 1914	zm. 06.08.1942 (w KL Gross Rosen)
Transport: 15 grudnia 1941			Transport: 2 marca 1942		
24496 Abloser Tobias	NS, 1890	zm. 26.02.1942	25945 Szczęsny Stanisław	NS, 1910	zm. 23.06.1942
24527 Ciuryja Józef	StS, 1919	zm. 22.03.1942	25046 Szot Władysław	NS, 1900	zm. 22.04.1942
24531 Eichenstein Moses	NS, 1901	zm. 18.12.1941	Transport: 3 marca 1942		
24548 Halberstam Josef	NS, 1904	zm. 26.12.1941	25994 Wolf Moses	Grybów, 1913	zm. 18.03.1942
24549 Hammer Majer	StS, 1919	zm. 15.03.1942	Transport: 23 marca 1942		
24556 Kleimann Selisch	NS, 1902	zm. 29.12.1941	27072 Wierciach Bronisław	StS, 1922	zm. 12.06.1942
24587 Galiński Jan	NS, 1891	zm. 11.02.1942	27080 Baumann Leo	NS, 1881	zm. 25.02.1942
24588 Jendrusik Bronisław	Posadowa, 1913	zm. 16.01.1942	27093 Cempa Juliusz	Nawojowa, 1914	zm. 17.05.1942
Transport: 18 grudnia 1941			27095 Dorenter Max	NS, 1918	zm. 07.04.1942
24656 Buksbaum Markus	NS, 1910	zm. 07.12.1942	27096 Dorenter Pecsech	NS, 1920	zm. 21.04.1942
24657 Danielski Franciszek	StS, 1907	zm. 06.02.1942	Transport: 24 marca 1942		
24670 Mucha Kazimierz	NS, 1914	zm. 24.08.1942	27139 Hedwig Józef	Biegonice, 1904	zm. 15.03.1942
24681 Pacholarz Kazimierz	NS, 1911	zm. 17.06.1942 (rozstrz.)	27151 Fink Samuel	Grybów, 1921	zm. 12.04.1942
24683 Panasowiec Mieczysław	NS, 1915	zm. 22.01.1942	27152 Fink Szyja	Grybów, 1889	zm. 30.03.1942
24717 Sułkowski Władysław	NS, 1929	zm. 09.08.1942	27154 Fink Meilech	NS, 1915	zm. 11.04.1942
24721 Szczygieł Władysław	NS, 1905	zm. 04.05.1942	27167 Gołosiński Jan	Bobowa, 1857	zm. 23.04.1942
24736 Wildstein Jose	Łabowa, 1889	zm. 29.12.1941	Transport: 25 marca 1942		
24740 Wojtyga Józef	NS, 1912	zm. 19.07.1943 (powiesz.)	27179 Kogut Franciszek	Falkowa, 1907	zm. 22.05.1942
Transport: 27 grudnia 1941			27216 Mastbaum Salomon	NS, 1895	zm. 26.03.1942
25037 Friendl Henryk	NS, 1886	zm. 22.05.1942	Transport: 27 marca 1942		
25038 Galik Konstanty	Powroźnik, 1885	zm. 16.03.1942	27313 Reinkranz Heinrich	Grybów, 1904	zm. 23.04.1942
25042 Gotz Jakob	Grybów, 1903	zm. 22.01.1942			

27316 Runge Władysław	NS, 1901	zm. 08.07.1942	39483 Habratowski Michał	NS, 1857	zm. 28.07.1942
27322 Schein Aron	Grybów, 1916	zm. 17.04.1942	39486 Ippoldt Antoni	Wiedeń-NS, 1891	zm. 15.07.1942 (gaz)
27323 Scher Gerson	Grybów, 1908	zm. 17.05.1942	39455 Leśniak Józef	Kłodne, 1919	zm. 10.03.1943
27325 Sibermann Kiwa	Huta (NS), 1912	zm. 17.04.1942	39508 Dudzik Władysław	Męcina ?	zm. 05.05.1942
27333 Małek Ignacy	NS, 1896	zm. 27.07.1942	39576 Witowski Władysław	NS, 1911	zm. 27.01.1943
27348 Offner Arnold	NS, 1901	zm. 11.04.1942	39607 Wadler Gimpel	NS, 1910	zm. 14.07.1942
27352 Panikowski Polikarp	Stróże, 1895	zm. 10.06.1942	39623 Michalik Józef	Ptaszkowa, 1905	zm. 22.08.1942
Transport: 28 marca 1942			39632 Pawlik Józef	Tropie, 1919	zm. 16.07.1942
27373 Wiazewski Henryk	Bobowa, 1905	zm. 18.04.1942	39639 Przybyłowicz Teofil	StS, 1905	zm. marzec 1945 (w KL Flossenburg)
27396 Sprenger Michał	NS, 1909	zm. 13.08.1942	39649 Śliwa Józef	Rytko, 1891	zm. 20.07.1942
27406 Szewczyk Franciszek	NS, 1921	zm. 27.11.1942	39655 Świebocki Karol	StS, 1904	zm. 10.08.1942
Transport: 3 kwietnia 1942			39658 Szeligiewicz Kazimierz	StS, 1897	zm. 03.07.1942
29535 Borkowski Roman	StS, 1914	zm. 05.06.1942	39665 Waligóra Antoni	StS, 1880	zm. 16.07.1942
29543 Cajkowski Władysław	NS, 1907	zm. 11.08.1942	39672 Zajac Stanisław	Dąbrówka N., 1905	zm. 18.08.1942
29544 Fecko Ignacy	Zabełcze, 1914	zm. 22.08.1942	Transport: 8 lipca 1942		
29551 ks. Kondolewicz Józef	StS, 1870	zm. 24.06.1942	46351 Sikora Kazimierz	NS, 1904	zm. 08.09.1942
29554 Leśniak Michał	StS, 1900	zm. 11.08.1942	Transport: 20 lipca 1942		
29556 Migacz Kazimierz	Zabełcze, 1914	zm. 17.01.1943	49718 Wolak Andrzej	Tęgoborze, 1890	zm. 04.08.1942
29559 Pintsher Franciszek	StS, 1891	zm. 29.05.1942	Transport: 17 sierpnia 1942		
29562 Solarczyk Bronisław	Zabełcze, 1911	zm. 22.07.1942	59539 Jakubowski Adam	NS, 1920	zm. 03.12.1943
Transport: 13 kwietnia 1942			Transport: 27 (XXX) października 1942		
29630 Cabała Kazimierz	NS, 1914	zm. 20.09.1942	78127 Mścisz Leszek	Łącko, 1918	zm. 09.03.1943
29532 Essen Gerard	StS, 1906	zm. 13.08.1942	Transport: 1 grudnia 1942		
29643 Kostrzeba Wincenty	StS, 1902	zm. 29.06.1942	78993 Lipiński Stanisław	NS, 1896	zm. 03.05.1945 (zatoniony na okręcie więźniów w Zat. Lubeckiej)
29643 Przybyłowicz Franciszek	StS, 1912	zm. 19.07.1942	Transport: 3 grudnia 1942		
29647 Sikora Antoni	NS, 1905	zm. 28.06.1942	79606 Steinhof Józef	Wojnarowa, 1892	zm. 20.05.1943
29648 Sojka Zygmunt	NS, 1914	zm. 15.07.1942	79609 Stojnowski Marian	NS, 1889	zm. 07.02.1945 (w KL. Mauthausen)
29653 Żak Paweł	NS, 1920	zm. 03.07.1942	79615 Szewczyk Stanisław	NS, 1901	zm. 12.01.1943
Transport: 15 kwietnia 1942			Transport: 14 stycznia 1943		
29666 Harbelta Izaak	Grybów, 1918	zm. 08.06.1942	87147 Jabłoński Jan	Męcina, 1910	zm. 1944
29670 Wijas Mieczysław	NS, 1859	zm. 18.07.1942	(przeniesiony do KL Dachau)		
Transport: 16 kwietnia 1942			87149 Jakubowski Józef	Barcice, 1909	zm. 1944 (przeniesiony do KL. Buchenwald)
29718 Mandelbaum Abraham	NS, 1908	zm. 05.06.1942	Transport: 16 stycznia 1943		
Transport: 23 kwietnia 1942			88567 Świebodzki Franciszek	StS, 1891	zm. 15.02.1941
32534 Lubowicki Stefan	Zakliczyn, 1910	zm. 27.05.1942 (rozstrz.)	88574 Turek Tomasz	Łącko, 1890	zm. 1943 (przeniesiony do KL. Mauthausen)
32552 Palczewski Mieczysław	StS, 1911	zm. 27.05.1942 (rozstrz.)	88577 Wideł Feliks	Marcinkowice, 1899	zm. 07.03.1943
Transport: 11 maja 1942			Transport: 19 stycznia 1943		
35003 Mróz Jan	NS, 1910	zm. 16.07.1942	90754 Leśniak Roman	Trzetrzewina, 1922	brak danych o zgonie
35004 Mróz Stanisław	NS, 1913	zm. 17.07.1942	Transport: 21 stycznia 1943		
35019 Janik Marian	NS, 1912	zm. 06.09.1942	92227 Biedroński Jan	Limanowa, 1919	zm. 31.03.1943
Transport: 13 maja 1942			Transport: 28 stycznia 1943		
35047 Szkaradek Władysław	NS, 1905	zm. 26.08.1942	95239 Czerwiniak Asafan	Wierchomla, 1912	zm. 19.02.1943 (rozstrz.)
35056 Wierny Jan	Biegonice, 1858	zm. 06.08.1942 (w KL Mauthausen)	95265 Baziak Władysław	StS, 1913	zm. 10.03.1943
35062 Zubel Witalis	Lipie (NS?), 1887	zm. 08.07.1942	95293 Ondycz Jurko	Szczawnik, 1909	zm. 10.03.1943
35064 Żywczyński Stanisław	Biegonice, 1896	zm. 19.07.1942	95499 Fyda Jan	Mystków, 1890	zm.? 04.1945 (w KL Sachsenhausen)
35072 Pierzchała Józef	NS, 1902	zm. 24.06.1942	96158 Stępka Antoni	Gaboń, 1910	zm. 07.03.1943
Transport: 19 maja 1942			96213 Sroka Józef	Kamionka, 1917	zm. 13.03.1943
37154 Kolarczyk Franciszek	Nawojowa, 1894	zm. 22.07.1942	? Sowa Edward	Tęgoborze, 1915	zm.? 03.1943
Transport: 1 czerwca 1942			? Zieliński Stanisław	Gaboń, 1920	zm.? 1943
37246 Malinowski Zygmunt	Jasło (NS), 1905	zm. 03.07.1942			
Transport: 3 czerwca 1942					
37268 Gross Jakob	(Wiedeń ?), 1914	zm. 10.07.1942			
Transport: 15 czerwca 1942					
39471 Czyżycki Stanisław	NS (Tropie), 1920	zm. 16.07.1942 (rozstrz.)			

Od marca 1943 przywożono licznymi transportami wielu więźniów, których ewidencje nie są uporządkowane, poniżej wymienieni są Sądeczanie, których wyszczególniono w Księgach Pamięci.

Transport: 12 maja 1943

121351 Ząbek Jan	NS, 1911	zm. ? .02.1945
126811 Krzak Edward	Jurków, 1910	zm. 28.09.1943 (rozstrz.)

Transport: 2 sierpnia 1943

(więźniowie o numerach 134 042 do 134095 – 90% bez nazwisk)

134083 Tokarczyk Jan	Rytko, 1899	data zgonu nieznana
134095 Zengel Eugeniusz	NS, 1902	zm. 23.04.1945 (w KL. Mauthausen)

Transporty: 28 września i 2 października 1943

152626 Czaplinski Henryk	Grybów, 1903	data zgonu nieznana
153413 Sobolewski Tadeusz	Stróże, 1901	zm. 24.08.1944

Transporty: 16 i 17 listopada 1943

162830 Leśniak Franciszek	NS 1920	zm. 19.02.1945 (w KL. Mauthausen)
---------------------------	---------	--------------------------------------

163102 Bocheński Jan	NS, 1908	data zgonu nieznana
----------------------	----------	---------------------

W III tomie Ksiąg Pamięci zestawiono nazwiska więźniów o nieustalonych numerach obozowych i datach przywiezienia do obozu, w tym zestawieniu wyszczególniono też zmarłych Sądeczan, oto one:

Białoń Bolesław	NS, 1920	zm. 03.05.1945 (zatoniony w Zat. Lubeckiej)
-----------------	----------	------------------------------------------------

Burnowski Józef	Muszyna, 1912	zm. 09.04.1942
Burek Michał	Tropie, 1909	zm. 28.02.1942
Głuc Antoni	StS, 1901	zm. ? 1944 (brak danych)
Nodzyński Antoni	Krynica, 1911	zm. 27.02.1943
Opoka Jan	NS, 1904	zm. w KL. Mauthausen
Ptak Antoni	Tropie, 1905	zm. 13.03.1943
Robaczek Józef	NS, 1909	zm. ? 04.1943 (brak danych)
Szast Edward	NS, ?	zm. ? 1943 (brak danych)
Zubel Stanisław	NS, ?	zm. ? 1943 (brak danych)

Kobiety

Transport: 27.06.1942

6875 Tabaszewska Bronisława	Przydonica, 1905	zm. 14.09.1942
-----------------------------	------------------	----------------

Transport: 27.07.1942

11982 Górka Bronisława	NS, 1911	zm. 31.10.1942
------------------------	----------	----------------

Transport: 06.01.1943

27989 Faron Celestyna	Zabrzeż, 1913	zm. 10.04.1944 (bł. siostra zakonna)
-----------------------	---------------	-----------------------------------------

27966 Kubowicz Maria	StS, 1903	zm. 20.04.1943
----------------------	-----------	----------------

28011 Tryszczyło Katarzyna	Limanowa, 1902	zm. 15.03.1943
----------------------------	----------------	----------------

28026 Chromęga Wiktoria	Wojnarowa, 1907	zm. 27.02.1943
-------------------------	-----------------	----------------

28040 Fröhlich Paulina	NS, 1901	zm. 16.03.1943
------------------------	----------	----------------

28051 Wójcik Agnieszka	Kobyle-Gródek, 1892	zm. 02.03.1943
------------------------	---------------------	----------------

Transport: 19.01.1943

29660 Czajkowska Janina	Rzepiennik M., 1916	zm. 05.03.1943
-------------------------	---------------------	----------------

29813 Łucarz Anna	StS, 1893	zm. 20.03.1943
-------------------	-----------	----------------

29814 Łucarz Zofia	Jasło, 1926	zm. 03.04.1943
--------------------	-------------	----------------

29800 Podgórna Barbara	Mordarka, 1886	zm. 22.11.1943
------------------------	----------------	----------------

Transport: 28.01.1943

32108 Bębenek Aniela	StS, 1909	zm. 06.02.1943
----------------------	-----------	----------------

32304 Gadacz Maria	NS, 1885	zm. 20.03.1943
--------------------	----------	----------------

32205 Chaber Rozalia	Witowice, 1906	zm. 07.05.1943
----------------------	----------------	----------------

32237 Gniewek Julia	Klęczany, 1895	zm. 06.03.1943
32241 Kędra Janina	NS, 1919	zm. 09.04.1943
32262 Jeżowska Stanisława	StS, 1892	zm. 22.03.1943
32282 Marglewska Helena	NS, 1915	zm. 18.07.1943
32283 Łacna Maria	Januszowa, 1890	zm. 14.04.1943
32353 Raniewska Janina	Naściszowa, 1915	zm. 10.04.1943
32357 Nędza Anna	Mszana Dolna, 1894	zm. 27.04.1943
32279 Szelest Zofia	NS, 1912	zm. 12.05.1942
32425 Rybka Katarzyna	Tymbark, 1908	zm. 06.02.1943
32437 Duda Aniela	Tymbark, 1883	zm. 06.02.1943
32442 Smorowska Łucja	StS, 1898	zm. 12.03.1943
32456 Czerwieniak Maria	Wierchomla, 1898	zm. 13.02.1943
32456 Czerwieniak Katarzyna	Wierchomla, 1911	zm. 07.04.1943
32506 Goga Rozalia	Rytko, 1915	zm. 06.02.1943
32507 Ciureja Maria	NS, 1893	zm. 05.02.1943
32508 Ciureja Bronisława	Gołkowice, 1914	zm. 05.02.1943
32511 Mirga Rozalia	StS, 1911	zm. 05.02.1943
32512 Olszowska Maria	Mszana Dolna, 1918	zm. 05.02.1943
32513 Ciureja Anna	StS, 1883	zm. 05.02.1943
32514 Ciureja Stanisława	?	zm. 05.02.1943
32518 Ciureja Kunegunda	Barcice, 1893	zm. 06.03.1943
32521 Mirga Bronisława	StS, 1928	zm. 06.02.1943
32522 Mirga Rozalia	NS, 1910	zm. 06.02.1943
32524 Mirga Stefania	Podegrodzie, 1921	zm. 06.02.1943
32525 Ciureja Ewa	Rożnów, 1914	zm. 06.02.1943
32528 Ciureja Kunegunda	Zbyszyce, 1919	zm. 06.02.1943
32530 Ciureja Stefania	Przyszowa, 1915	zm. 06.02.1943
32525 Mirga Zofia	Mordarka, 1913	zm. 06.02.1943
32548 Olszowska Katarzyna	Dobra, 1911	zm. 06.02.1943
32553 Szczerba Stefania	Łącko, 1924	zm. 01.03.1943
32556 Kucza Ewa	Żegiestów, 1904	zm. 05.02.1943
32569 Kucza Teodora	Żegiestów, 1899	zm. 24.02.1943
32585 Kalicińska Jadwiga	Zabrzeż, 1910	zm. 17.02.1943
? Biel Wanda	Złockie, 1911	zm. 08.02.1943
? Biel Maria	Żegiestów, 1902	zm. 10.02.1943
? Goga Franciszka	Rytko, 1925	zm. 13.03.1943
? Wolak Janina	Kobyle Gródek, 1922	zm. 13.03.1943

Transport: 16.02.1943

32880 Cieśla Filomena	Gorlice, 1923	zm. 19.04.1943
-----------------------	---------------	----------------

35674 Dudzik Stefania	Męcina, 1904	zm. 20.04.1943
-----------------------	--------------	----------------

35827 Rozciecha Karolina	NS, 1908	zm. 14.05.1943
--------------------------	----------	----------------

Transport: 16.03.1943

38382 Łepkowska Maria	NS, 1895	zm. 14.05.1943
-----------------------	----------	----------------

Transport: 24.04.1943

42879 Stepka Maria	NS, 1914	zm. 14.08.1943
--------------------	----------	----------------

Transport: 12.05.1943

44657 Broszkiewicz Maria	NS, 1893	zm. 21.11.1943
--------------------------	----------	----------------

44552 Pawłowska Aniela	Marcinkowice, 1913	zm. 01.11.1943
------------------------	--------------------	----------------

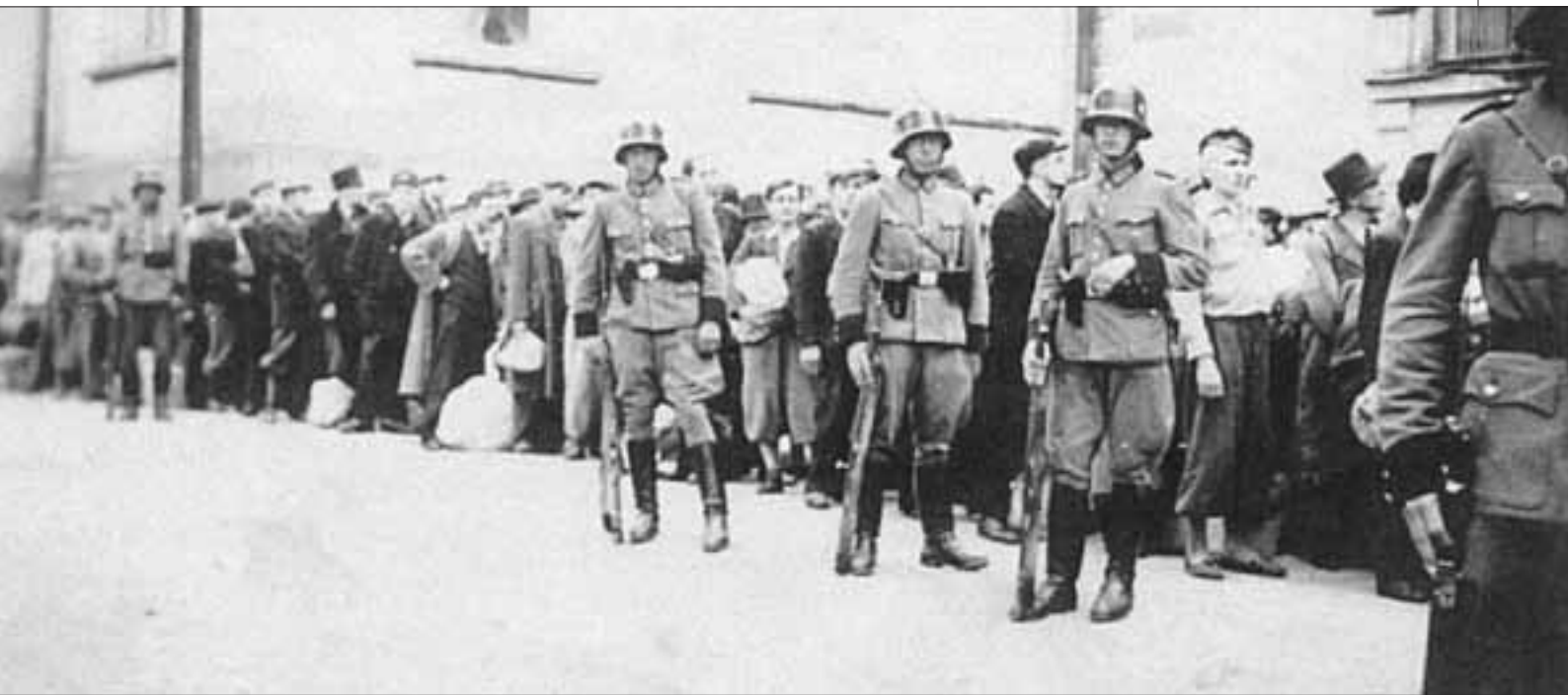
Transport: 02.10.1943

63753 Wąsowicz Maria	Piątkowa, 1909	zm. 09.12.1943
----------------------	----------------	----------------

Kobieta o nieustalonym numerze więzienia i dacie transportu:

Gębka Antonina	NS, 1909	zm. 12.12.1943
----------------	----------	----------------

Niewątpliwie zgładzonych kobiet pochodzących z Sądeczyny było więcej. W Księgach Pamięci znajduje się dużo numerów ewidencyjnych, przy których nie wymieniono żadnych nazwisk.



Tarnów, przed wyjazdem do Oświęcimia, 14 kwietnia 1942 r.



Symboliczna mogiła oświęcimiaków na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu FOT. LEŚ

Uwagi:

Zestawienie sporządzone z Ksiąg Pamięci nie dotyczy więźniów z innych niż z południowych dzielnic Polski. Szczególnie z okręgu warszawskiego, tam mogą być także zmarli Sądeczanie. Znaki zapytania oznaczają brak odpowiednich informacji. Autorzy Ksiąg Pamięci korzystali z dokumentów pozostałych po likwidacji obozu, a przecież naziści starali się ukryć prawdę i dokumenty niszczyli, dlatego w Księgach Pamięci są duże luki (znajduje się w nich dużo numerów

ewidencyjnych, przy których nie wymieniono żadnych nazwisk), ale i tak autorzy zdążyli zebrać ogromną ilość informacji. Tam, gdzie nie ma podanych miejsc zgonu, należy rozumieć, że więźniowie stracili życie w obozie Auschwitz.

Jerzy Bogusz:

Na pomniku oświęcimiaków na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu widnieje tablica z nazwiskami pomordowanych więźniów. Jest ona niekompletna. Z jednej strony pominięto wiele osób m.in. mojego kolegę z gimnazjum Chrobrego, Antoniego Bodzionego (zdawałem z nim maturę), z drugiej – są na tablicy nazwiska więźniów, którzy nie figurują w Księgach Pamięci. Może są to ofiary nie ujęte w zachowanej dokumentacji archiwalnej nazistowskiego zarządu obozu lub też ludzie pochodzący z innych rejonów kraju. Warto przyjąć jednolite kryteria i uzupełnić tablicę, zwłaszcza że na obelisku jest na to miejsce.

Znałem osobiście kilkanaście osób, którzy stracili życie w Auschwitz m.in. Antoniego Malinowskiego, Eugeniusza Bazylewicz, Zbigniewa Butschera, Stanisława Wąsowicza, Władysława Żytkowicza, Józefa Wojtygę (z rodziny

architektów). W 1942 r. otruty gazem został Antoni Ippoldt, ojciec mojej żony, inżynier architekt po Politechnice Lwowskiej. Władka Jońca trzymałem za rękę w przeddzień rozstrzelania.

Nie mogę pominąć Tadzia Jurkowskiego (syna znanego cukiernika z ul. Jagiellońskiej), który miał numer 17000. Przywieziono go do obozu potwornie zmasakrowanego podczas śledztwa na gestapo. Spał obok mnie, leżąc na brzuchu, bo pośladki były jedną ropiejącą raną. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Dla „towarzystwa” ja też spałem na brzuchu, załatwiłem mu przemycone szczepionki przeciwko tyfusowi. Tadek dotrwał do likwidacji obozu, Niemcy pognali więźniów aż nad morze, załadowali na oflagowane swastykami statki. Anglicy zrzucili bomby sądząc, że to transport wojskowy i mój kochany przyjaciel utonął. Takie były ówczesne losy młodych Polaków. Później dowiedziałem się, że z tej śmiertelnej topieli uratował się nowosąddecki przedwojenny poseł BBWR Jakub Bodziony, b. kierownik szkoły w Chetmcu. Dla ironii jego syn, a mój szkolny kolega, Antek Bodziony, zmarł wcześniej w obozie z wycieńczenia.

(LEŚ)

Witrażysta z Nowego Sącza

Jeden z najstarszych zawodów świata

W witrażu jest kolor, światło, natura jego twórcy – słowem magia uważa Dominik Chmielewski, dyplomowany witrażysta, prowadzący w Nowym Sączu Pracownię Witraży DK Art., przy ul. Pijarskiej 21.

Tajników tej trudnej sztuki uczył się od mistrzów, których jest naprawdę niewiele. Witrażownictwo – to ekskluzywny zawód o ponad tysiącletniej tradycji. Jeden z najstarszych na świecie.

– *Witrażystów jest niewiele, bo na ten rodzaj sztuki nie ma tak dużego zapotrzebowania, jak na inne jej dziedziny. Witrażownictwo jest naprawdę żmudną pracą, porównywalną z rzeźbieniem w kamieniu. Zanim zobaczy się końcowy efekt, w dzieło trzeba włożyć wiele wysiłku* – przyznaje.

Dominik Chmielewski ma silne związki z Sądecczyną. Z Nowego Sącza pochodził jego nieżyjący już ojciec i jego przodkowie. On sam urodził się już w Wyszkowie, rodzinnych stronach matki. Chmielewscy wrócili do Nowego Sącza, gdy Dominik był jeszcze dzieckiem. Tutaj ukończył Szkołę Podstawową nr 7, potem Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół „Splot”. Na studia wyemigrował do Krakowa. Dusza humanisty i poszukiwacza dała znać o sobie. Rozpoczął studia historyczne, a potem zaczął zgłębiać bardziej historię sztuki. Ten ostatni kierunek pozwolił rozwinąć jego zamiłowania. Ukończył Szkołę Ikonopisania w Krakowie pod kierunkiem ks. prof. Zygryda Kota SJ.

– *To ona pogłębiła moje zafascynowanie sztuką użytkową i sakralną – mó-*



Dominik Chmielewski FOT. MIGA

wi Dominik Chmielewski. – *Wówczas zainteresowałem się właśnie witrażownictwem, ale tej sztuce nie mogłem wtedy poświęcić zbyt wiele czasu. Gdy wróciłem do Nowego Sącza ukończyłem profesjonalne szkolenie dla witrażystów, prowadzone przez Pracownię Witrażową w Ontario w Kanadzie. Kieruje nią Zbigniew Gajewski, muszynianin, który wyemigrował tam wiele lat temu.*

Nie wyjeżdżając z kraju, w ciągu dwóch lat Dominik Chmielewski poznał teorię witrażownictwa, łącznie z jego historią, ale najważniejsza była oczywiście praktyka, czyli robienie witraży pod okiem mistrzów. W 2007 r. otrzymał certyfikat mistrzowski, zaświadczaający, że ma odpowiednie do tego

Dobry witrażysta musi mieć zmysł artystyczny, rozróżniać kolory i je dobrze zestawiać ze sobą. Musi też być bardzo dokładny, w dopasowywaniu elementów.

uprawnienia. Podczas nauki współpracował już z pracowniami witraży.

– *Przykro to mówić, ale obecnie w Polsce nie ma profesjonalnej szkoły, która kształciłaby witrażystów, ani też takiego kierunku studiów. O ile mi wiadomo w Sosnowcu organizowany jest kurs dla osób, chcących poznać tajniki tego zawodu.*

Dobry witrażysta musi mieć zmysł artystyczny, rozróżniać kolory i je do-



FOT. MIGA

wspólnego. Mam tutaj na myśli chociażby sposób nakładania kolorów, malowania twarzy. Układ ikony trzeba dobrze przemyśleć, zanim się ją napisze i to samo jest w witrażu. Tutaj, w odróżnieniu od malarstwa tradycyjnego nie ma miejsca na poprawki. Gdy się przyniemy szkło i je wypali, nie ma odwrotu. By zrobić dobry witraż trzeba mieć pomysł, później przenieść go na papier w skali 1:1. Potem wycina się elementy wzoru w szkle, które trzeba dopasować i wyszlifować. Kolejny etap – to składanie. Elementy układamy na stole w specjalnej ramie, jakbyśmy składali puzzle. Potrzebne są też szpilki, gwoździe o różnej grubości, które wbija się między te elementy. Wszystko po to, by się nie przesuwwały. Powstałe między nimi szczeliny lutuje się stopem cyny i ołowiu. Łączenia się jeszcze patynuje.

Pierwsi witrażyści (szklarze) wytapiali szkło, tam, gdzie były kościoły, które je zamawiały. Inaczej je również cięli. Do dzisiaj podstawową bazą dla witraży są profile ołowiane (ramki), w kształcie liter: U, C, H, Y. Kawałki szkła wkłada się w nie, a potem zagina, lutuje, uszczelnia różnego rodzaju kitami, dodaje patyny i na koniec czyści. Wówczas witraż jest gotowy. Na przełomie XIX i XX wieku nastąpiła rewolucja w witrażownictwie za sprawą Louisa Comfорта Tiffaniego. Jego dokonania poszerzyły możliwości artystyczne twórców witrażu. Dzięki jego technice witraż przestał być płaski, uzyskał trójwymiarową formę. Witrażyści nie przepadają za pytaniami, ile czasu robi się witraż i jaka jest jego cena. Wszystko uzależnione jest od tego, z ilu elementów się składa, czy są w nim detale malowane, grawerowane. Na zrobienie małych i nieskomplikowanych prac witrażysta potrzebuje około tygodnia, zaś dużych i skomplikowanych – nawet kilka miesięcy.

– Witraż wykonuje jedna osoba, bo ona prowadzi projekt od pomysłu do finalnego efektu – mówi nasz rozmówca. – Każdy witrażysta inaczej lutuje i ma własną technikę pracy. Ja osobiście lubię robić witraże sakralne wzorowane na ikonach, szczególnie bizantyjskich,

ale także zupełnie nowoczesne, lekkie, które sprawiają, że wnętrza, bardziej kameralne, domowe stają się ciepłe, z uwagi na światło, które rozpraszają. Preferuję bardzo proste geometryczne formy, które nie przytłaczają wnętrza, ale raczej stają się jego dopełnieniem. Chętnie posługuję się też techniką Tiffaniego.

Każda pracownia witraży bazuje na własnych technikach. Te renomowane, znajdujące się najbliżej Nowego Sącza – w Tarnowie, czy Krakowie – na tradycyjnych metodach. Witraż większości Polakom kojarzy się raczej z monumentalnymi przedstawieniami świętych, scen biblijnych w kościołach. Natomiast na zrobienie witrażu w domu decyduje się niewielu klientów, chociaż, w ostatnich latach w Polsce ich przybywa.

– Długo nie dorównamy w tym względzie Francji, Belgii, czy Niemcom. Tam witraż jest bardzo popularny i często można spotkać domy, które są nim ozdobione. Nam Polakom witraż kojarzy się z postaciami świętych, a może on mieć również formę geometryczną, kwiatową. Drzwi, czy okno z witrażem staje się o wiele ciekawsze. W domach jest on



FOT. ARCH.

brze zestawiać ze sobą. Musi też być bardzo dokładny, w dopasowywaniu elementów. Ręcznie robione szkło, z którym pracuje jest wdzięcznym materiałem niewymagającym wyjątkowych umiejętności manualnych. Wystarczy wiedzieć, jak je obrabiać (ciąć, szlifować).

– Ikony, których pisanie się uczyłem otworzyły mi drogę do witraży – przyznaje sądeczanin, teolog z wykształcenia. – Ikona i witraż mają ze sobą wiele



KALEJDOSKOP KULTURALNY

najczęściej umieszczany w drzwiach wejściowych, podświetlonych wnękach, czy oknach łazienek. W nowych budynkach witraże pojawiają się w holu, oranżeriach, rzadziej natomiast np. w bibliotekach.

Dominik Chmielewski sam projektuje swoje witraże. Nie ma ich wprawdzie w sądeckich kościołach, ale jego dzieła znajdują się w kaplicy cmentarnej pw. Miłosierdzia Bożego w Biegonicach. Dwa witraże niedawno zamontowano w prezbiterium w kościele św. Marci-

Witrażyści nie przepadają za pytaniami, ile czasu robi się witraż i jaka jest jego cena. Wszystko uzależnione jest od tego, z ilu elementów się składa, czy są w nim detale malowane, grawerowane.

na w Gnojniku. Jego roboty są także witraże w kościele OO. Pallotyńów pw. św. Izydora w Wadowicach, w kościele pw. św. św. Piotra i Pawła w Twardowie pod Poznaniem. Wykonuje także witraże na podstawie projektów dostarczonych przez klientów. W pracy pomaga mu kilku współpracowników, którzy przygotowują materiał, tną go i szlifują. W kościołach i kaplicach dominują witraże kolorowe, w domach prywatnych barwy bardziej neutralne: miody, żółcie i beże.

– Osobiście bardzo lubię stare witraże średniowieczne, w których przeważają bardzo jaskrawe kolory: czerwony, niebieski, zielony, złoty. Z takimi barwami chętnie pracuję, choć przyznam szczerze rzadko są używane. Lubię także bezbarwne szkło walcowane, które ma w sobie dużo pęcherzyków, przypominających korę drzewa, czy jego słoje. Bardzo dobrze przepuszcza światło. Witraż w domu sprawia, że miejsce staje się unikalne, daje kontakt z rzeczą, niepowtarzalną robioną od początku do końca ręcznie, która niestety odchodzi do lamusa.

IGA MICHALEC



dzieci z chorobami urologicznymi i nefrologicznymi 150 wolontariuszy zebrało 66 326 zł (w 2010 – ponad 90 tys. zł). M. in. po raz ósmy przebrany za Mikołaja kwestował znany przewodnik PTT Wiesław Wcześny.

Warto przypomnieć, że pionierem i organizatorem pierwszej sądeckiej edycji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w 1992 r. był Tomasz „Ecik” Kmak, muzyk, wokalista, zamieszkały obecnie w Londynie. Wtedy w Nowym Sączu i regionie sądeckim zebrano ok. 100 mln starych złotych, które zawieziono do Warszawy starą nyską należącą do Miejskiego Ośrodka Kultury.

Sezon koncertowy

W styczniu obrodziło koncertami noworocznymi. Zaczął, jak zwykle, burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń, a w Nowym Sączu zorganizowano aż dwie gale noworoczne. 13 stycznia w Miejskim Ośrodku Kultury

Zagrała orkiestra Owsiaka

Zespół Wanda i Banda był główną muzyczną atrakcją XIX finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Nowym Sączu. Muzycy nie wzięli honorarium za występ, zwrócono im jedynie koszty przejazdu. Zabawa na rynku trwała od 13 do 21. Występy rozpoczął 11-letni Karol Tomasik, artysta przykuty do wózka inwalidzkiego. Złote serduszek z brylantami wylicytowano na aukcji za 1500 zł, a tomik poezji wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża z akwarelą Stanisława Szafrana za 300 zł.

Łącznie podczas licytacji i kwesty przeznaczonej na zakup sprzętu dla





wystąpiła Sąddecka Orkiestra Symfoniczna pod batutą Leszka Mieczkowskiego wraz z solistami, którzy zaśpiewali popularne arie operetkowe oraz przeboje musicalowe.

Publiczność zgotowała muzykom i towarzyszącym im śpiewakom gorącą owację na stojąco, zmuszając do kilkukrotnych bisów, a walc nr 2 Dymitra Szostakiewicza brzmiał w uszach słuchaczy długo po wyjściu z MOK. Widowni spodobał się różnorodny repertuar, od popularnych arii operetkowych i musicalowych po piosenki z Kabaretu Starszych Panów i paryskiego variété.

Gwiazdami wieczoru byli: Natalia Zabrzaska-Nieć, Aleksandra Maślanka, Romuald Szychalski, Mirosław Witkowski (utalentowany sądeczanin, swego czasu zwycięzca jednej z edycji telewizyjnej „Szansy na sukces”, ostatnio po występach na scenach operowych USA, Francji i Austrii) i Adam Źaak, który świetnie wywiązał się także z obowiązków konferansjera, sypał jak z rękawa smacznymi dowcipami, wcielał się w Tewje Mleczarza i Eugeniusza Bodo wykonującego w przebraniu kobiety piosenkę *Sex appeal to nasza broń kobieca*.

Śpiewaczki, zarówno solo, jak i w duecie, imponowały dużymi możliwościami wokalnymi, przyciągając także oczy wspaniałymi kreacjami. Dały m.in. ciekawą interpretację utworu *Sunrise, sunset* ze słynnego *Skrzypka na dachu*. Wieczór zwieńczyła odśpiewana wspólnie kolęda *Bóg się rodzi*, a życzenia w imieniu prezydenta miasta Ryszarda Nowaka złożyła jego zastępczyni Bożena Jawor.

W drugim koncercie noworocznym (16 stycznia), tym razem w sądeckim „Sokole”, wystąpiła Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej, pod dyrekcją Stanisława Strączka i Leszka Mieczkowskiego. Muzycy w mundurach doprosili do partii śpiewaczych znakomitych solistów: sądeczankę Natalię Zabrzaską-Nieć i związaną obecnie z Teatrem Operowym w Innsbrucku Aleksandrę Chacińską oraz Pawła Skatubę (pierwszego tenora Opery Bałtyckiej w Gdańsku).

Artyści sięgnęli do repertuaru Johanna Straussa, Franza Lehara, Roberta Stolza (*Brunetki, blondynki*), Francesco Sartoriego, Emmericha Kálmána. Orkiestra, dając pokaz najwyższego profesjonalizmu, samodzielnie złożyła instrumentalny hołd George’owi Gershwinowi i Glennowi Millerowi, a żywiołowe latynoskie *El Cumbanchero* Rafaela Hernandeza wywołała szeroki aplauz publiczności.

Finał przyniósł *Marsz Radetzkyego* i brawurowe wykonanie przez trójkę solistów słynnego *Libiamo* (*Więc pijmy na chwałę miłości...*) z opery *Traviata* Verdiego. Życzenia słuchaczom złożyli marszałek Marek Sowa i wiceprezydent Jerzy Gwiżdż wznosząc ze sceny toast szampanem.

Koncert, poprowadzony przez Stefana Múncha, był wydarzeniem artystycznym i towarzyskim. Na widowni zasiedli m.in. rektor WSB-NLU Krzysztof Pawłowski z małżonką, dowództwo Karpackiego Oddziału Straży Granicznej na czele z płk. Józefem Ostapowiczem,

samorządowcy miejscy i wojewódzcy. W przerwie była okazja do obejrzenia w foyer wystawy fotograficznej z okazji przypadającej w br. 20. rocznicy powołania (w miejsce Wojsk Ochrony Pogranicza) Straży Granicznej.

Chóry w „Kazimierzu”

Z koncertem kolęd w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu wystąpili: chóry – męski „Echo II” pod dyr. Mariana Salamona, kameralny z bazyliki św. Małgorzaty i PWSZ w Nowym Sączu, zespoły „Stokrotki” ze szkoły w Tęgorozy, „Ave” oraz zespół „Lachy”. Na zakończenie wykonano *Pastorałkę Sądecką* pod batutą autora utworu Aleksandra Porzucka i jego małżonki Barbary. (L)



FOT. LES

Sąddeckie judaika

Kto czyta, nie błądzi



Książka o Sączu, sądeckich Żydach i Jakubie Müllerze

Niemal równocześnie ze śmiercią Jakuba Müllera, ostatniego sądeckiego Żyda, świadka holocaustu i opiekuna kirkutu przy ul. Rybackiej ukazała się książka pt. *Obok inny czas – o Mieście i Jakubie* Ewy Andrzejewskiej, sądeckiej architekt, czołowej działaczki miejscowej „Solidarności”, więzionej w latach osiemdziesiątych.

Przejmująco w obliczu niedawnego odejścia do wieczności Jakuba Müllera brzmi zakończenie:

„Znów będzie wiosna. Przyjedzie Jakub M.

Wysiądzie z autobusu lub z taksówki.

Pewnie nie pozna swojej dawnej ścieżki z Miasta i z powrotem.

Stanie na nowej kostce i będzie kreślił znaki w powietrzu.

– No i niech mi pani powie, po co ja żyję. Zostałem sam. Jak ten strach na wróble.

Niektórzy jeszcze żyją, ale już błądzą, nie pamiętają. A ja wszystko pamiętam i o każdym kamieniu powiem, nawet o tych, co ich już nie ma.”

Znów będzie wiosna, ale Jakub M. nie przyjedzie. Czeka na przyjsie Mesjasza w ziemi praojców, w Netanii.

Dzieło Ewy Andrzejewskiej wymyka się gatunkowym klasyfikacjom. Nie jest literaturą faktu, nie jest klasycznym reportażem, ani też powieścią historyczną czy wspomnieniową. Nie ma w nim nadmiaru dat (z wyjątkiem dat urodzin przy wyliczeniu rodzeństwa Jakuba), konkretnych adresów i nazw miejscowości, i tylko sądeczanie (i to ci bardziej wtajemniczeni) zorientują się, że jarmarki w G. to jarmarki w Grybowie, a dworzec w C. to dworzec w Ciężkowicach.

Autorka celowo burzy spójność narracji, łączy mistycyzm z realizmem, aby zaskoczyć czytelnika gęstością i ekspresyjnością przedstawianych obrazów i opisów. Oszołomiony czytelnik stara się wyodrębnić jakby dwie części: przed i po Zagładzie.

Najpierw autorka przybliżyła nam realny świat, który już nie istnieje. Wprowadza do restauracji Szpraja i winiarni Amsterdama, jatki u Ruchci i kolonialnego sklepiku z kawą „Enro”, piekarni Chany i domu z literami „EF” nad bramą, składnicy wódek Ainsfelda i piekarni Goldfingera z chałkami, rozlewni

wody sodowej „Josefstein”, na „gęsi targ” przy zamku i „plac garnkowy” (dziś 3 Maja), do krawcowej Mahlerki i fryzjera Kipla. Oprócz Jakuba (i może autorki) nikt już dziś nie wie, gdzie znajdował się ten barwny świat, który bezpowrotnie minął.

Ewa Andrzejewska patrzy oczami Jakuba na sądeckie rodziny żydowskie żyjące nad Dunajcem i Kamienicą w odwiecznym mozole i porządku, opisuje codzienność i odświętność związaną np. z obchodami Jom Kipur, Pesach, Chanuki i Szawout, liczne przejawy życia tworzące nieustające obrzędy. I te zwykłe momenty – wypiek mac, posiadły kobiet na werandzie, smak strudla z cynamonem i rodzynkami, wreszcie modlitwa w synagodze – z dzisiejszej perspektywy nabierają niemal sakralnego wymiaru.

A potem – znów oczami Jakuba – wchodzimy w codzienność dwóch gett: w rejonie zamku i na Piekło. Przez krótki czas było jeszcze jak przed wojną. Tyle, że Jakub nie chodził do szkoły, lecz biegał do ciotki Lejby „Kurzejki” (hodowała kury) na Piekło. Jeszcze można było żyć, jeszcze pływał w dużej rzece, między mostami – kolejowym i drogowym. Wkrótce jednak rozpoczęły się metodyczne prześladowania, wysiedlenia z domów, spędy, masowe i pojedyncze egzekucje. Nieliczni – w głodzie i nędzy, osaczeni ze wszyst-





kich stron, w krzyku i płaczu rozpaczy – nadludzkim wysiłkiem walczyli o przetrwanie.

„Za mostem (Lwowskim) mieszkał piekarz. Ukrywał żydowską dziewczynę. Własnych dzieci mieli troje, Po wojnie przyszli do niego ci, co szukali żydowskich dzieci, chcieli mu zapłacić, ale on nie oddał tej dziewczynki za żadne pieniądze. Schował ją. Ta dziewczynka może mieć teraz osiemdziesiąt lat”.

Jakub odtworzył w wyobraźni marsz swoich rodziców Chany i Mendla, sióstr Kreindel (zwanej Karolą) i Fejgi, braci Salomona i małego Blimy, znad Dunajca, przez „kocie planty”, do stacji kolejowej, na bocznicy żydowską, skąd odjechali do Bełżca. Brat Eliasza gdzieś przepadł i ślad po nim zaginął.

Książka przynosi szereg odkryć. Nawet ci, którzy dobrze znali Jakuba Müllera, nie wiedzieli o jego kilkutygodniowym pobycie w Paryżu, gdzie próbował nieskutecznie rozpocząć życie emigranta, nie wiedzieli o jego spotkaniu w Nowym Jorku z wnukiem „caduka” Halberstama, który podarował mu orzech, owoc świętego drzewa, znak błogosławieństwa. Porażające wrażenie robi drobniawy opis przygotowań do wyjazdu na przymuszoną przez władze emigrację do Szwecji w październiku 1969 roku.

Wszystkich wymordować się nie da...

„Książka jest nostalgiczna, ale mimo wszystko przynosi nadzieję. Wynika

z niej jasno, że wszystkich wymordować się nie da. Zawsze zostanie choćby jeden starszy pan, który pamięta. Ewa Andrzejewska podpowiada: gdziekolwiek jesteśmy, rozglądajmy się uważnie. I słuchajmy starych ludzi. Tego, co powiedzą, nikt inny nam nie opowie” – zauważa Antoni Kroh, sądecki pisarz i etnograf.

Opowieść Ewy Andrzejewskiej dotyczy Nowego Sącza, którego już nie ma; dotyczy ludzi, którzy zniknęli bez śladu.

„Nie ma nawet ich wnuków i prawnuków. Na siatce ulic nadpisało się inne miasto, które tamtego miasta nie zna. Chodzi po nim Jakub M. z parasolem i wskazując jego końcem nieistniejące domy, wyłuskuje z miasta, które jest, tamto, którego nie ma, razem z jego mieszkańcami, z jego historiami. I widzimy, że stoją oba, przenikając się nawzajem” – oto kolejna celna uwaga (Magdaleny Tulli) po lekturze książki Andrzejewskiej.

Znająca realia sądeckiego świata Żydów Anda Rottenberg, której ojciec pracował z Jakubem zaraz po wojnie w spółdzielni krawieckiej, rozszyfruje metodę autorki: „Z faktów ukrytych za jakąś fotografią, zagrzebanych w zapomnianych archiwach, wydobywanych z rwanych, przypadkowych rozmów i cierpliwych opowieści autorka rekonstruuje życie w mieście, z którego wymazano obecność dużej społeczności. Jej opowieść, mieszcząca się w wąskim przesmyku między reportażowym opisem a fikcją literacką, skoncentrowana jest na losach kilku zaledwie osób – tych, które zostawiły po sobie ślad w równie wąskich szczelinach między obecną, wyrazistą, a tamtą, zatartą topografią. Ślady są nikłe, więc i losy ludzkie pozostają nieopowiedziane.”

A mistrzyni literatury reportażowej Hanna Krall wyjaśnia genezę powstania książki:

„Zamieszkała (Ewa) w nowym domu, między dwiema przedwojennymi kamienicami. Nie czuła się dobrze, miała niespokojne sny (...). Myślała, że stała tutaj trzecia kamienica, że coś złego się działo i odwiedzają ich dawni mieszkańcy. Obejrzała stare mapy i plany miejskie

– nie, domu nie było. Był ogród (...). Spytała starych ludzi (...). Pod drzewem był stół. Mieszkańcy siadali przy nim w letnie wieczory, pili herbatę albo grali w karty. W czterdziestym pierwszym roku poszli do getta. (...) Zostało małe puste podwórko. Ewa A. posadziła na nim drzewo orzechowe. Urodziła dziecko. Przestała słyszeć kroki i pukanie do drzwi...”

Po przeprowadzce z centrum miasta, na drugi brzeg Kamienicy, z ul. Rajskiej na Piekło, Ewa Andrzejewska, niczym śledczy zaczęła wsłuchiwać się uważnie w opowieści o świecie, który nie przetrwał. I podjęła z wyjątkową wrażliwością próbę ocalenia go na 186 stronach swej książki. Próbę udaną, absolutnie unikalną, naładowaną symboliką, wobec której nie można przejść obojętnie.

Ewa Andrzejewska, *Obok inny czas – o Mieście i Jakubie*, Wydawnictwo Nisza, 2010. Opracowanie graficzne: Ryszard Kajzer, kolaże: Bogusław Bachorczyk, zdjęcia Ryszard Meksiak i Andrzej Pilichowski Ragno.

BIBLIOFIL

Ewa Andrzejewska

Ur. 19 października 1947 w Gdańsku, absolwentka wydziału architektury Politechniki Gdańskiej, pracowała na tej uczelni i na zamku krzyżackim w Malborku,



od 1976 w Nowym Sączu (Inwestprojekt, Wojewódzkie Biuro Projektów, Urząd Rejonowy, Urząd Miasta). Uczestniczka wydarzeń Grudnia „70, działaczka NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu, kolporterka niezależnych wydawnictw, dwukrotnie (od kwietnia do lipca 1984 r.) przetrzymywana w areszcie śledczym przy ul. Mogiłskiej i na Montelupich w Krakowie, inwigilowana i szykanowana (nie mogła wziąć udziału w Pierwszej Komunii córki) przez SB, uznawana – wraz z jej partnerem życiowym – Krzysztofem Lipińskim – za „trzon ideologiczny i inspiratorski nielegalnej grupy”.



Żydowski gazeciarz na obecnej ul. Hoffmannowej, w tle budynek sądu



Niemcy w Nowym Sączu, 1940-41



Krynica, Niemcy golą brody Żydom na ulicy

Sandecjana z archiwu

27 stycznia, z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu, Instytut Yad Vashem zamieścił w sieci ponad 138 tys. fotografii ze swoich archiwów. Wśród upubliczniczonych zdjęć znajdują się obrazy z Nowego Sącza, a także ze Starego Sącza, Krynicy, Muszyny, Rożnowa, Gorlic i Limanowej.

Część tej bezprecedensowej kolekcji sandecjanów udostępnił instytutowi w Jerozolimie w przeszłości zmarły w grudniu 2010 r. sądeczanin Jakub Müller.

Na zdjęciach widać m.in. życie w getcie w Nowym Sączu w latach 1940–

1942. Widać ludzi z pejsami i bez, z opaskami z gwiazdą Dawida na przedramieniu, widać starców i zabiedzone dzieci, sklepiki i warsztaty w centrum miasta, targowiska na rynku i Pl. 3 Maja.

Przejmująca jest fotografia bosego gazeciarza sprzedającego „Gońca Kra-

kowskiego” na obecnej ul. Hoffmannowej (w tle budynek sądu).

Są również pokazani niemieccy okupanci: żołnierze na ulicach miasta w 1939 r., podobizny szefa gestapo Heinricha Hamanna i innego oficera SS Guentera Labitzke. Silne wrażenie robi sielankowa biesiada żołnierzy Wehrmachtu z pięknymi kobietami (sądczankami?).

Pewna ilość fotografii (dotycząca m.in. cmentarza żydowskiego przy ul. Rybackiej) pochodzi z lat sześćdziesiątych XX w. Możemy też zobaczyć jak



Jakub Muller z rodziną, lata 60



Sąddeckie ghetto



Stary Sacz, rynek – żydowskie kobiety przy pracy przymusowej, 1942



Nowy Sacz, rynek, czerwiec 1942



Żydzi na Moście Lwowskim, 1940

m Yad Vashem

ok. 1964 r. wyglądała bóżniczka Bajs Nusn pomiędzy ul. Jagiellońską 12 i Wąsowiczów, dawny dom modlitwy Natana Kriszera, odnowiony w minionych kilkunastu latach przez Jakuba Müllera, a teraz przez nowego właściciela przeznaczony do rozbiórki! Odnajdujemy też samego Jakuba, z żoną Stefanią i córką Karoliną.

Osobną kategorię stanowią przedwojenne portrety Żydów (Sary Nattel, braci Mosze i Chaima Herszów i innych), wykonywane w sądeckich zakładach fotograficznych, w tym m.in.

Bolesława Furmanka. Jednym z nich jest budowniczy i właściciel dwóch kamienic przy ul. Jagiellońskiej o nazwisku Berliner.

Już po wybuchu wojny, w 1940 r. ślubne zdjęcie zrobili sobie Stella Frenkel i Samek Kaufer. Ona miała 29 lat, on 32. Pewnie nie przeczuwali wtedy jak krótko potrwa ich małżeństwo. Oboje stracili życie dwa lata później: Stella w Bełżcu, Samek – w sądeckim getcie.

(LEŚ)

Źródło: Yad Vashem Photo Archive



Nowy Sacz, ślubna fotografia Stelli Frankel i Samka Kaufera, 1940

VII Powiatowy Przegląd
Grup Kołędniczych w Mystkowie

Sądeckie Kołędowanie



Aż 11 grup kołędniczych dorosłych będzie reprezentować Sądeczynę na Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej, a 6 dziecięcych i młodzieżowych grup przebierańców z powiatu nowosądeckiego wystąpi na Pastuszkowym Kołędowaniu w Podegrodziu. Taki jest wynik VII Powiatowego Przeglądu Grup Kołędniczych – Sądeckie Kołędowanie, zorganizowanego przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu i Gminny Ośrodek Kultury w Kamionce Wielkiej.

Przez trzy dni (14-16 stycznia) liczący sobie 94 lata Dom Ludowy w Mystkowie był centrum kołędowania na Sądeczyźnie. Najpierw odbył się tam XXVII Gminny Przegląd Grup Kołędniczych z gminy Kamionka Wielka, a potem „przesłuchania” w ramach VII Powiatowego Przeglądu Grup Kołędniczych.

W powiatowe szranki stanęło 21 zespołów kołędniczych w trzech kategoriach wiekowych, zwycięzcy gminnych eliminacji. Komisja konkursowa w składzie: dr Stanisław Węglarz (etnolog), przewodniczący, Benedykt Kafel (etnograf) i Józef Bartusiak (muzyk) miała twardy orzech do zgryzienia. – *Poziom przeglądu był bardzo wysoki. Oceniali-*

śmy repertuar słowny i muzyczny, strój i rekwizyty kołędników pod kątem wierność tradycji i folkloru Lachów sądeckich – mówił przewodniczący jury Stanisław Węglarz, ogłaszając w niedzielne popołudnie, przy pełnej sali, wyniki powiatowego konkursu.

W kategorii dziecięcej I miejsce zdobyła grupa kołędnicza „Pasterze” z Królowej Górnej (opiekun: Sławomir Siedlarz).

W kategorii młodzieżowej I miejsce przypadło grupie kołędniczej „Z gwiazdą” z Podegrodzia (opiekun Krzysztof Bodziony).

W kategorii dorosłych dwa równorzędne I miejsce otrzymały grupy kołędnicze: „Z turoniem” z Podegrodzia (kierownik Krzysztof Bodziony) i „Z gwiazdą” z Kamionki Wielkiej (kierownik Józef Trojan).



Z turoniem z Nawojowej



Szopka z Mystkowa



Z turoniem z Podegrodzia

Dyplomy i skromne nagrody pieniężne (od 100 do 400 zł), ufundowane przez starostwo, wręczali laureatom Kazimierz Ogorzałek, dyrektor GOK w Kamionce Wielkiej, oraz Ryszard Poradowski, członek zarządu Powiatu Nowosądeckiego.

Następnie kilka pastorałek zaśpiewało trio dziewczęce z Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu, a potem piękny koncert kolęd i pastorałek dał zespół „Skalnik” z Kamionki Wielkiej, którego czwarty krążek CD z pastorałkami „My z kamieńskiej doliny” ukazał się właśnie w ramach Fonoteki Powiatowej.

– *Nie sposób nie wyrazić uznania Starostwu Powiatowemu w Nowym Sączu za organizowanie przeglądu grup kołędniczych na szczeblu powiatowym, co bez wątpienia przyczynia się do kultywowania pięknych zwyczajów bożonarodzeniowych i noworocznych*

na Sądectwie – dodał dr Stanisław Węglarz.

Miesięcznik „Sądectwanin” sprawował patronat prasowy nad piękną imprezą w Mystkowie, gratulacje należą się przede wszystkim Kazimierzowi Ogorzałkowi, od ponad 30 lat kierującego Gminnym Ośrodkiem Kultury w Kamionce Wielkiej. (HSZ)

Warto wiedzieć

Komisja zakwalifikowała na Małopolski Przegląd Dziecięcych Grup Kołędniczych Pastuszkowe kołędowanie w Podegrodziu (29-30 stycznia) 6 grup kołędniczych, laureatów I i II miejsc w kategoriach dziecięcej i młodzieżowej, tj. grupy kołędnicze: „Pasterze” z Królowej Górnej (dziecięca), „Z szopką” z Mystkowa, „Z gwiazdą” z Podegrodzia, „Z turoniem” z Niskowej, „Z gwiazdą” z Łososiny Dolnej, „Pasterze” z Królowej Górnej (młodzieżowa).

Na Ogólnopolski Przegląd Grup Kołędniczych w ramach Góralskiego Karnawału w Bukowinie Tatrzańskiej (10 luty) komisja zakwalifikowała 11 dorosłych grup kołędniczych, laureatów I, II i III miejsc, tj. grupy kołędnicze: „Z turoniem” z Podegrodzia, „Z gwiazdą” z Kamionki Wielkiej, „Z gwiazdą” z Niskowej, „Z turoniem” z Nawojowej, „Z kozą” z Piwnicznej Zdroju, „Draby” z Mystkowa, „Z gwiazdą” z Boguszy, „Z turoniem” z Mystkowa, „Herody” z Łącka, „Z szopką kukielkową” z Podegrodzia, „Z konikiem” z Marcinkowic.



Z gwiazdą z Kamionki Wielkiej ZDJĘCIA: HSZ



FOT. LES

Poezja i kolędy w „Civitas Christiana”

Spotkanie opłatkowe w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” w Nowym Sączu, mającego siedzibę w cieniu Bazyliki św. Małgorzaty, upłynęło na słuchaniu poezji Agnieszki Koseckiej z Tęgorozy i śpiewaniu kolęd przy akompaniamencie grającego na organach elektrycznych Tomasza Wolaka, popularnego organisty z kościołka kolejowego.

Opłatek zgromadził członków i sympatyków prężnego stowarzyszenia, które zajmuje ważne miejsce w życiu kulturalnym Nowego Sącza. Honory gospodarza pełnił szef sądeckiego „Civitas Christiana” Leszek Migrała, redaktor naczelny wydawanego od 19. lat „Almanachu Sądeckiego”. Na opłatkach nie

mogło zabraknąć, pracującego w Krakowie, przewodniczącego Civitas Christiana w Małopolsce Stanisława Pażuchy, znanego mecenasa sądeckich mistrzów pędzla i dłuta.

Życzenia noworoczne złożył zbranym ks. dr Paweł Kochaniewicz z parafii farnej, dyrektor Zespołu Szkół Katolickich im. Bł. Piotra Jerzego Fras-

satiego w Nowym Sączu. – *Jest nam ważniej, że tuż za miedzą działa stowarzyszenie, które za cel stawia sobie krzewienie wartości chrześcijańskich* – chwalił gospodarzy ks. Paweł, przypominając słowa Jana Pawła II, że kultura bez Ewangelii nie istnieje, a właśnie kultura i sztuka jest domeną działalności Civitas Christiana. Najlepszy dowód, że podczas opłatka odbyła się promocja tomiku wierszy pt. *Jego dary* Agnieszki Koseckiej z Tęgorozy, wydane przez Civitas Christiana. Autorka jest matką pięciorga dzieci, nauczycielką języka polskiego i języka angielskiego w miejscowym Gimnazjum.

– *Ta poezja inspirowana jest głęboko przeżywaną wiarą, opisuje w prostych, oszczędnych słowach relacje autorki ze Stwórcą, stawia pytania egzystencjalne* – rekomendowała twórczość Koseckiej Danuta Sułkowska z Grupy Literackiej „Sądeczynna”, a potem na zmianę z autorką recytowała jej wiersze (czytaj obok).

Agnieszka Kosecka to prawdziwe objawienie sądeckiego Parnasu. Długo pisała do szuflady, a kiedy twórczością skromnej nauczycielki z Tęgorozy zainteresował się dr Wojciech Kudyma, to posypały się nagrody. Kosecka zdobyła Srebrne Pióro Sądeckie, przyznawane przez starostę nowosądeckiego, została



Bohaterka wieczoru, Agnieszka Kosecka FOT. LEŚ



Załuga „Civitas Christiana” z dawnych lat FOT. ARCH.

laureatką Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach” i innych, wreszcie wydała debiutancki tomik swoich utworów.

W „Civitas Christiana” wierszy Koseckiej słuchał m.in. jej mąż Tomasz Kosecki, znany modelarz samolotowy

Agnieszka Kosecka to prawdziwe objawienie sądeckiego Parnasu. Długo pisała do szuflady, a kiedy twórczością skromnej nauczycielki zainteresował się dr Wojciech Kudyba, to posypały się nagrody.

oraz rodzice Zofia i Józef Jungiewiczowie (ona – popularna lekarka w Tęgoborzy, on – działacz pierwszej Solidarności, poseł OKP, pierwszy niekomunistyczny wojewoda nowosądecki). Dodajmy, że gospodarze zadbali także o oprawę plastyczną opłatka, na ścianach wisały obrazy i płaskorzeźby o tematyce bożonarodzeniowej twórców związanych z „Civitas Christiana”.

(HSZ)

Jego dary

Jego dary urzekające:

*blask na wodzie
skrzydła motyli
tęczową duszę
twego przyjaciela
zapach wigilii*

*możesz podnosić
wysoko do nieba
zachwytem wzroku
ażeby mogły
gwiazdom roztańczonym
dotrzymać kroku*

*nie próbuj tylko
wiązać ich dla siebie
chciwymi dłońmi
bo tylko smutna
mała kroplą straty
serce uroni*

V 2007

Piosenka o zmierzchu

*gdy cie porzucę, ziemio
ty trudne kochanie
to cie po brzeg wieczności
jarzębiną zranie*

*i kiedy cierpkie ciało
na zer mroku wydam
to hojnie bujnym trawom
zieloności przydam*

*gdy zerwę wszystkie więzy
stanę poza czasem
jeszcze zaszumię miękką
jesionowym lasem*

*gdy oddam jasne dłonie
zgodniałym korzeniom
to się w klejnot rosy
porannej przemienię*

*kiedy napoje brzozy
marznącą krwią swoją
zatańczę o zachodzie
w posiwiałych słojach*

*a jeśli po tym wszystkim
ktoś zatęskni jeszcze
spłynę na drobną chwilę
rozpluskany deszczem*

XII 2007



FOT. LES



FOT. SŁAWOMIR SIKORA



FOT. LES



FOT. ARCH. KOSG

Natalia Zabrzaska-Nieć

Nasza Gwiazdka

Należy do najbardziej zapracowanych solistek w okresie świąteczno-noworocznym. Niedawno zrobiła furorę podczas gali stulecia Sandecji, a potem miała serię występów w koncertach noworocznych: w Starym Sączu (9 stycznia) oraz w Nowym Sączu (w MOK – 13 stycznia i w „Sokole” – 16 stycznia).

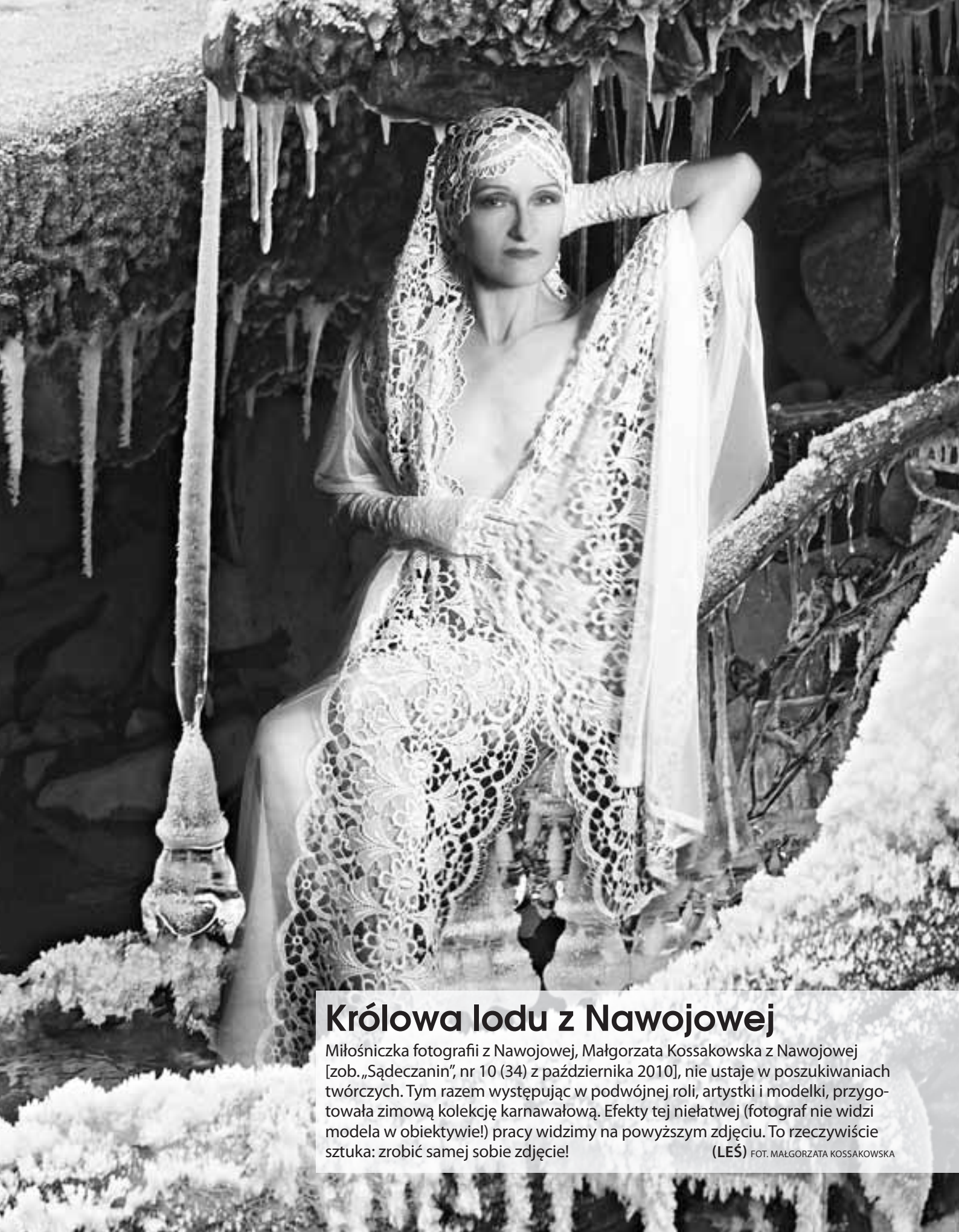
Niespełna 25-letnia (ur. 1 lutego 1986 w Nowym Sączu) sopranistka orkiestry pograniczników, córka kiedyś pierwszego solisty zespołu (Tomasza Zabrzaskiego), staje się z roku na rok coraz dojrzałszą i ciekawszą artystką. Ukończyła studia pierwszego stopnia w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, w klasie wokalne prof. Michaliny Growiec, teraz kontynuuje studia drugiego stopnia już na trzecim roku. Jest absolwentką Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu, w klasie śpiewu solowego mgr Małgorzaty Miecznikowskiej-Gurgul.

Ostatnio była laureatką m.in. Konkursu Wokalnego im. L. Różyckiego w Gliwicach i Międzyuczelnianego Konkursu Muzyki Słowiańskiej w Katowicach.

Jest ponadto solistką Sądeckiej Orkiestry Symfonicznej pod dyrekcją Leszka Mieczkowskiego oraz Chóru im. Jana Pawła II pod dyrekcją Stanisława Wolaka. Współpracuje z orkiestrami z różnych stron kraju. W 2010 r. zadebiutowała na scenie operowej rolą pięknej Anniny w *Nocy w Wenecji* Johanna Straussa.

Rośnie nam w Sączu gwiazda pierwszej wielkości...

(LEŚ)



Królowa lodu z Nawojowej

Miłośniczka fotografii z Nawojowej, Małgorzata Kossakowska z Nawojowej [zob. „Sądeczaniń”, nr 10 (34) z października 2010], nie ustaje w poszukiwaniach twórczych. Tym razem występując w podwójnej roli, artystki i modelki, przygotowała zimową kolekcję karnawałową. Efekty tej niełatwej (fotograf nie widzi modela w obiektywie!) pracy widzimy na powyższym zdjęciu. To rzeczywiście sztuka: zrobić samej sobie zdjęcie!

(LEŚ) FOT. MAŁGORZATA KOSSAKOWSKA

Zaryzykował własną karierę wojskową, żeby ochronić miasto przed zrewoltowanym chłopstwem

Jozsef Fejervary – pierwszy Honorowy Obywatel Nowego Sącza

Pierwsze honorowe obywatelstwo miasta Nowego Sącza pochodzi prawie z połowy XIX w. Historia jego przyznania związana jest ze stacjonującym tu od 1818 roku 20. pułkiem piechoty austro-węgierskiej armii. Jego żołnierze pochodzili w 90 proc. z Sądeckizny i Podhala, ale oficerską kadrę zawodową stanowili przeważnie Austriacy i Czesi oraz nieliczni Węgrzy.

Jednym z oficerów stacjonującego w Nowym Sączu batalionu, a później jego dowódcą, był Węgier, Jozsef Fejervary de Komlos-Keresztes, który rozpoczął służbę w 20. pułku piechoty w maju 1831 r. Do sądeckiego garnizonu przybył z rodziną później. O ile nieznana jest dokładna data jego przybycia, to wiadomo, iż w 20. pułku piechoty służył – bez mała – osiemnaście lat, tj. do marca 1850 r. W czasie siedmioletniego pobytu w Nowym Sączu jako dowódcy batalionu, jego syn Geza Fejervary przez krótki czas pobierał nauki w sądeckim gimnazjum (był to późniejszy premier Królestwa Węgier!).

Przyznanie pierwszego w historii Nowego Sącza honorowego obywatelstwa miasta związane jest z tragicznymi wypadkami w 1846 r. na terenie Galicji. Wziął w nich udział sądecki batalion 20. pułku piechoty, którym dowodził mjr Jozsef Fejervary. Jak słusznie zauważył Julian Słoninka, batalion „po raz pierwszy broń swą przeciw



József Fejervary

swym rodakom i ziom-kom skierować musiał”.

Jozsef Fejervary de Komlos-Keresztes urodził się 4 sierpnia 1798 r. w Radacs (obecnie Radacov), na południe od Eperjes (Presov). Rodzina Fejervary była bogatą rodziną ziemiańską. Ród ten pochodzi z komitatu Saros. Pierwszy jego przedstawiciel znany ze źródeł poległ w bitwie pod Belgradem w 1521 r. Potwierdzenie szlachectwa rodzina Fejervary otrzymała w 1558 r., a w 1570 r. przyjęła we władanie donację królewską Komlos-Keresztes. Gniazdo rodzinne

Jozsef Fejervary de Komlos-Keresztes urodził się 4 sierpnia 1798 r. w Radacs (obecnie Radacov), na południe od Eperjes (Presov). Rodzina Fejervary była bogatą rodziną ziemiańską.

w komitecie Saros istniało w całości przez blisko 250 lat. Dopiero synowie jego dziadka podzielili majątek między siebie tak, że jego ojciec Jozsef Fejervary, „oprócz zamku w ruinach niewiele mógł zostawić swoim sześciu synom”. Kiedy synowie zostali sierotami, jeden z nich, Jozsef Fejervary (junior), musiał zaciągnąć się do wojska, zrzekając się



Walki Kuruców z labancami

prawa do rodowej ziemi. Tym samym los sprawił, że nie został kurucem (zwolennikiem antyhabsburskich powstań), a stał się labancem (węgierskim żołnierzem wiernym cesarzowi Austrii).

Na przełomie XVIII i XIX w. nie było odrębnej armii węgierskiej, a jedynie osobno formowane oddziały (raptem kilka pułków pieszych i huzarskich), które włączano do wspólnej cesarskiej armii. Żołnierz węgierski cieszył się wówczas wielkim uznaniem. Na licznych europejskich polach bitew, węgiercy huzarzy, odrębnie umundurowani i uzbrojeni, dawali dowody znakomitego poziomu wojskowego i waleczności.

József Fejervary de Komlos-Kresztes swoją służbę wojskową rozpoczął w wieku siedemnastu lat 12 lipca 1815 r. Był to okres bezpośrednio po kongresie wiedeńskim, który narzucił Europie nowy polityczny ład. Austria okupowała północne Włochy, m.in. Lombardię. I tam właśnie – w Mediolanie – József Fejervary służył przez cały okres rekrucki w 19. węgierskim pułku piechoty. Następnie – już jako kadet – stacjonował wraz z pułkiem w mieście Zadar na chorwackim wybrzeżu Adriatyku. Od 15 stycznia 1820 r. przez rok służył w 60. pułku piechoty. Długo nie awansował do stopnia oficerskiego. Powodem był pewnie dość długi okres bez wojny po krwawym okresie napoleońskim i postanowieniach Kongresu Wie-

deńskiego. W tym okresie w Europie obowiązywało przymierze ołtarza i tronu, które miało antyrewolucyjny charakter. Na straży tego ładu konserwatywnego w Europie stało wszędzie wojsko. Każdy panujący uważał się za oficera.

József Fejervary awans na podporucznika otrzymał w styczniu 1821 r. i został przeniesiony do wiedeńskiego garnizonu, gdzie do 15 stycznia 1826 r. był oficerem królewskiej węgierskiej gwardii szlacheckiej. Ze stolicy Cesarstwa przeniesiono go do 52. pułku piechoty w Pecs. Od 1830 r. stacjonował w Zagrzebiu. Tam ożenił się z Chorwatką, córką majora rumuńsko-illiryskiego pułku Straży Granicznej, Antoniną Pavlic. Tam też w maju 1830 r. otrzymał awans na stopień porucznika.

29 maja 1831 r. związał się służbą wojskową z 20. (galicyjskim) pułkiem piechoty. Nie jest jasne, czy od samego początku z jego sądeckim batalionem. Raczej nie, bowiem jego syn Geza Fejervary urodził się w 1833 r. w Josefstadt (Czechy), gdzie stacjonował wówczas sztab i znaczna część oddziałów 20. pułku piechoty. W marcu 1833 r. otrzymał awans na stopień kapitana. W latach 1832-1834 jego służba w Josefstadt (Józefów) przebiegała spokojnie. Ćwiczenia i manewry wojskowe odbywały się w zwykłym trybie. W 1835 r. zmarł cesarz Franciszek I, a na tronie zasiadł Ferdynand I. W październiku tegoż ro-

ku w Pradze odbył się zjazd władców Prus, Rosji i Austrii. Osłonę stanowił 20. pułk piechoty, a w jego składzie kpt. József Fejervary. Na pożegnanie gości austriackiego cesarza odbyła się defilada, „przeгляд i produkcja pułku, przy czym Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej pochwalić pułk w słowach: „Od żadnego pułku więcej ocze-

Najważniejszym okresem w życiu Józsefa Fejervary z punktu widzenia Honorowego Obywatelstwa miasta Nowego Sącza, był kilkunastoletni okres jego służby w 20. pułku piechoty, czyli od maja 1831 r. do marca 1849 r.

kiwać nie podobna jak tego, co pułk 20-ty zdziałał”.

Lata 1837-1842 nie obfitowały w żadne ekscytujące wydarzenia w garnizonowej służbie kpt. Józsefa Fejervary'ego. W tym okresie 20. pułk piechoty zebrał wiele pochlebnych ocen od swych przełożonych, uprawniających go, aby „wszystkim oddziałom dywizji, za wzór postawić”. W maju 1842 r. kpt. József Fejervary przeniesiony został wraz z pułkiem z Józefowa do Koniggratz (Hradec Kralove). Pułk – wierząc zachowanym relacjom – żegnano z wielkim smutkiem, odprowadzając Dwudziestaków daleko za miasto, bo uznanie swym dobrym zachowaniem pułk sobie zaskarbił. W listopadzie 1842 r. awansował na stopień majora i został mianowany dowódcą sądeckiego batalionu.

Najważniejszym okresem w życiu Józsefa Fejervary z punktu widzenia Honorowego Obywatelstwa miasta Nowego Sącza, był kilkunastoletni okres jego służby w 20. pułku piechoty, czyli od maja 1831 r. do marca 1849 r. Bez mała osiemnaście lat (z tego sześć lat w Nowym Sączu). W tym czasie awansował trzykrotnie: do stopnia kapitana, majora i podpułkownika. Wziął udział



Rzeź Galicyjska w 1846 – Jan Lewicki

w wydarzeniach 1846 r. w Galicji, węgierskiej Wiośnie Ludów 1848/1849 oraz walkach we Włoszech.

Rok 1846 w Galicji zachodniej (głównie powiaty: bocheński, tarnowski, sądecki, jasielski i sanocki) kojarzy się przede wszystkim z tzw. rabacją, czyli rzezią galicyjską dokonaną przez chłopów na szlachcie i oficjalistach dworskich. Wydarzenia te dokonały się z austriackiej inspiracji w szczególnej ciężkiej sytuacji ekonomicznej wsi galicyjskich i w czasie przygotowań do antyaustriackiego powstania narodowego.

W tym roku tragicznych wydarzeń mjr Jozsef Fejervary służył w sądeckim garnizonie już od trzech lat. Był bardzo dobrze zorientowany w ogólnej sytuacji społeczno-politycznej. Sympatyzował z miejscową szlachtą i sądeckim mieszczaństwem, czego przejawem było szybkie ściągnięcie z Czech do Nowego Sącza swojej rodziny. Podziwiał piękno otaczającej miasto przyrody, która przypominała jego rodzinne strony.

Centrum tej krainy był Nowy Sącz. Tam mieściła się siedziba władz cyrkularnych, sąd, urząd budowy dróg, urząd podatkowy, celny, pocztowy i garnizon wojskowy. Początkowo starostami byli Austriacy, później Czech Dominik Kabath, a dopiero potem stali się Polacy, m.in. Karol Bochyński. Władze cyrkularne w większości obsadzone przez

urzędników narodowości czeskiej i austriackiej, o znaczeniu ważniejszym od władz miejskich (magistrat), sprawowały rządy polityczno-administracyjne na tym terenie.

Major Fejervary jakkolwiek dobrze czuł się towarzysko w Nowym Sączu, był przede wszystkim żołnierzem. Powinności służby wojskowej kazały mu mieć baczenie na wydarzenia, które w lutym 1846 r. spowodowały wystąpienia górali w Chochołowie i okolicznych wsiach. Zwłaszcza, że już kilka miesięcy wcześniej starosta sądecki Karol Bochyński ostrzegał go przed możliwymi zaburzeniami wśród ludności wiejskiej. Wtedy jednak mjr Fejervary mógł zameldować swym przełożonym

Mjr Fejervary, prawy żołnierz narażający swą wojskową karierę, pragnąc zabezpieczyć Nowy Sącz, a równocześnie okoliczną szlachtę przed aktami agresji ze strony zrewoltowanych grup chłopskich, wydał energicznie stosowne rozkazy, które, jak można dziś sądzić, stały w sprzeczności z zamierzoną austriacką prowokacją.

jedynie o znalezieniu na Sądecczyźnie „100 egzemplarzy proklamacji do prostego ludu” oraz o samobójczej śmierci Aleksandra Lubienieckiego, właściciela Osikowa koło Grybowa, który rzekomo miał być dowódcą miejscowego

oddziału powstańczego. Pod koniec lutego 1846 r. wobec szerzących się wystąpień chłopskich starosta sądecki złożył swoją władzę na ręce dowódcy garnizonu, który „przyjął takową i poczynił kroki, aby miasto i okręg jak najskuteczniej bronić”. Karol Bochyński uczynił tak wobec braku reakcji ze strony austriackich władz zwierzchnich. Z wiadomych dziś względów jego wnioski o nadesłanie pomocy zbrojnej zostały odrzucone. Była to austriacka prowokacja wobec powstańczych przygotowań ze strony polskiej szlachty. Potwierdzają to słowa austriackiego oficera: „w obwodzie sądeckim za mało ludzi ubito, wszystkich trzeba było ubić, całą tę hołotę, ale tutaj starosta i inni należą do Polaków, hołota”.

Mjr Fejervary, prawy żołnierz narażający swą wojskową karierę, pragnąc zabezpieczyć Nowy Sącz, a równocześnie okoliczną szlachtę przed aktami agresji ze strony zrewoltowanych grup chłopskich, wydał energicznie stosowne rozkazy, które, jak można dziś sądzić, stały w sprzeczności z zamierzoną austriacką prowokacją. Historyk 20. pułku piechoty tak opisał te wydarzenia: „Major Fejervary przywołał reprezentantów miasta Nowego Sącza do siebie i oznajmił im, że miasto aż do ostatniego żołnierza bronić będzie, jeśli się takowe spokojnie zachowa [...]. Równocześnie rozesłał oddziały po wsiach, aby rabunkom i mordom koniec położyć, a celem uspokojenia band, szlachtę w powiecie

powieźć i takową przed dalszymi gwałtami zabezpieczyć. Do 1 marca uwięziono około 150 szlachty. Niektórzy oddali się sami w opiekę władzy wojskowej. Gdy się umysły uspokoiły, popuszczano ich na wolność.

ciwko armii powstańczej podczas węgierskiej Wiosny Ludów (październik 1848–sierpień 1849). Trzeba rzec, niestety, wobec sympatyzowania przez Polaków z walką Węgrów o niepodległość. Walczyli Polacy w austriackich

pełnie nie było, a przecież żołnierz był wesoły i w dobrym humorze”. Żołnierze walczyli dzielnie, ale ich sympatie były po przeciwnej stronie, co zauważył austriacki oficer, pisząc z cesarsko-królewskiego punktu widzenia na sprawę:

były godne podziwu, a zdolności coraz bardziej rozwijał”. W listopadzie 1850 r. awansował na stopień generała (Generalmajor) i został dowódcą brygady w Wenecji.

W maju 1854 r. przeniesiony został do Wiednia, gdzie rozkazem Sztabu Generalnego został przydzielony do Naczelnego Dowództwa C. K. Armii. Pełnił funkcję inspektora saperów, a od grudnia 1855 r. komendanta Oddziału 6.

W lutym 1859 r. awansował na stopień generała dywizji (Feldmarschalleutnant), pełniąc funkcję generalnego inspektora saperów. Ostatni zapis w dokumentach wojskowych gen. Józsefa Fejervary’ego to data 31 października 1859 r. Sądzić należy, iż wtedy właśnie we Wiedniu w sposób naturalny zmarł.

Ręka austriackiego wojskowego urzędnika podsumowała przebieg jego kariery. Trwała ona 44 lata, 4 miesiące i 19 dni.

W dokumentach wojskowych znajduje się charakterystyka Józsefa Fejervary’ego. Widnieje tam następujący zapis: „Ewangelik, żonaty, siedmioro dzieci. Wysoki i mocnej budowy ciała. Zdrowy i zdolny do każdego wysiłku wojennego. Mówi i pisze po niemiecku, węgiersku i słowacku. Zna dość pobieżnie łacinę, język włoski, polski i nieco francuski.

Ambitny, przy tym widocznie swobodny i pewny siebie w zewnętrznych stosunkach, o silnym poczuciu godności, bardzo uważnym i przemyślanym sposobie działania, nieskazitelnym obyczajach. Jest domatorem i orientuje się w sprawach ekonomicznych. Bardzo przyzwoity i skromny. W stosunku do przełożonych uprzejmy. W stosunku do podwładnych surowy, ale sprawiedliwy, jednocześnie troskliwy i pouczający.

Pełen zapału do służby z wybitną jej znajomością. Szczególnie troskliwy o musztrę. W manewrowaniu oddziałami rażny, w realizacji zadań taktycznych sprawny, pomocny w nieprzewidywanych sytuacjach.

JERZY GIZA



Dokumenty rodowe z archiwum wojskowego w Wiedniu

mundurach przeciwko tysiącom Polaków wspierających powstanie pod dowództwem gen. Józsefa Bema.

III batalion pod dowództwem Józsefa Fejervary’ego wkroczył na Górne Węgry w grupie gen. Simunicha. Marszerowali przez Kamesznicę, wzdłuż rzeki Wag. Wyparciu stamtąd, wycofali się na Jabłoniec i Hodonin. Zarówno w natarciu, jak i w odwrocie mjr Fejervary znakomicie dowodził swoim oddziałem. Docenili to jego przełożeni i w grudniu 1848 r. awansował na stopień podpułkownika.

Po odpoczynku i reorganizacji oddziały austriackie wyruszyły tą samą marszrutą i dotarły do Trenczyna (23 grudnia). III batalion wziął udział w oblężeniu Liptowaru (Leopoldstadt) koło Trnawy (początek stycznia 1849 r.), a w lutym dotarł do Nowych Zamków, gdzie zmagano się z oddziałami węgierskimi gen. Artura Gorgey. Według dziejopisa historii 20. pułku piechoty, stan batalionu przedstawiał się następująco: „Ubiór żołnierza zniszczony wyprawą zimową, jeszcze więcej zniszczył pod fortcą, płaszcz, pantalony i trzewiki w najgorszym stanie, podeszew zu-

„Udali się żołnierze z 20. kompanii do wioski i odkryli na folwarku szpital. Znaleźli 40 ciężko rannych bez opieki zostawionych Węgrów. Nasi poczciwi żołnierze uwieńczyli robotę dnia szlachetnym czynem. Chociaż sami zmęczeni, widząc tę nędzę, zapomnieli o własnych potrzebach. Przynieśli wody, napoili rannych i zawiązali litościwą ręką szmatami rany nieprzyjaciela”. Pomimo takich sympatii żołnierzy, dowódca III batalionu 20. pułku piechoty ppłk József Fejervary spisywał się z punktu widzenia swoich przełożonych znakomicie. Był „podczas kampanii na Węgrzech pełen energii i umiejętności swą służbę w 20. pułku piechoty.

W marcu 1849 r. mianowano go pułkownikiem i został przeniesiony do 61. pułku piechoty, obejmując komendę nad jego znaczną częścią stacjonującą w północnych Włoszech. Wykazał się tam talentami wojskowymi, „biorąc udział w kampanii 1849 r. podczas okupacji Piemontu i okazał wiele rozsądku. Jego niezmożony zapał i rozliczne sprawy dotyczące komenderowaniem pułku



Po podniesieniu polskiej bandery
30 listopada 1970 roku statek „Nowy Sącz”
wszedł do służby

Śmierć na plaży Alang

Nowy Sącz nie był nigdy – co oczywiste – miastem morskim, a mimo to jego nazwa przez ponad 20 lat obecna była na morzach nie tylko europejskich. Statek, dedykowany grodowi nad Dunajca, pływał pod polską banderą od 1970 do 1992 roku.

Masowiec „Nowy Sącz” powstał w gdańskiej Stoczni im. Lenina w 1970 r. na zamówienie Polskiej Żeglugi Morskiej, armatora ze Szczecina, który postanowił stworzyć flotyllę jednostek, przeznaczonych do przewozu ładunków

masowych (w jedną stronę węgla, w drugą – rud żelaza) między portami Polski i północno-wschodniego Bałtyku. Aby mogły one sprostać trudnym warunkom żeglugowym, zespół projektantów, pracujących pod kierunkiem inż. S. Krzymińskiego, opracował konstruk-

cję o niewielkim zanurzeniu i specjalnych wzmocnieniach przeciwlodowych, zgodnych z najwyższą fińską normą.

Cała ta seria B-522 (liczyła 5 statków: „Tarnów”, „Nowy Sącz”, „Kędzierzyn”, „Eugenie Cotton” i „Wrocław II”) była na wskroś nowoczesna: siłownię przystosowano do pracy w systemie bezwachtowym, systemy balastów i zę wyposażyono w zdalne sterowanie, zautomatyzowano również obsługę hydraulicznie zamykanych i rozsuwanych pokryw czterech ładowni.

Statek, wodowany 30 kwietnia 1970 r., miał 109 m długości, 15,8 szerokości i 6,86 m zanurzenia. Jego nośność wy-

Masowiec „Nowy Sącz” powstał w gdańskiej Stoczni im. Lenina w 1970 r. na zamówienie Polskiej Żeglugi Morskiej, armatora ze Szczecina, który postanowił stworzyć flotyllę jednostek, przeznaczonych do przewozu ładunków masowych między portami Polski i północno-wschodniego Bałtyku.

nosiła 5.735 ton, zasięg – 4.000 mil morskich. Silnik Zgoda-Sulzer o mocy 3.400 KM rozpędzał go do szybkości 14 węzłów. Załoga składała się z 22 osób.

Po podniesieniu polskiej bandery – nastąpiło to 30 listopada 1970 r. – „Nowy Sącz” wszedł do służby. Pływał zgodnie z przeznaczeniem, bez większych przygód, aż do 1982 r., kiedy przeżył katastrofę w postaci wejścia na skały koło Helsinek (co ciekawe, zdarzyło się to w Dzień Kobiet, 8 marca...).

W tym samym roku statek zmienił formalnie armatora. Ze względu na ogłoszenie przez rząd Polski moratorium na spłatę wszystkich długów zagranicznych obawiano się, że wierzyciele mogą nałożyć areszt na statki, przebywające w obcych portach, jako majątek państwowy – i dlatego powołano spółkę

Bilans Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

W góry, w góry, miły bracie...

Żegluga Polska SA, która wykupiła od PŻM jednostki, będące jej wyłączną własnością. A żeby było ciekawiej, głównym udziałowcem spółki pozostawała... Polska Żegluga Morska, której dyrektor naczelny piastował stanowisko prezesa Żeglugi Polskiej SA.

Była to pierwsza zmiana przynależności „Nowego Sącza” – ale nie ostatnia. Również 10 lat później statek trafił pod banderę zarejestrowanej w Gibraltarze spółki Medpol Ltd. – która w 1990 przejęła dwóch jego „braci”, a mianowicie „Tarnów” (przemianowany na „Larvikstone”) i „Kędzierzyn” („Finstone”). Po transferze do Medpolu (dokonanym 4 lutego 1992 w La Pallice) na burcie „Nowego Sącza” pojawił się napis „Norstone”, z dzioba zaś zniknął charakterystyczny, umieszczony na wzór niegdysiejszych galionów, zdobiących żaglowce, herb miasta. Niezmiennie natomiast było to, że na pokład mustrowano nadal załogę, rekrutującą się spośród pracowników PŻM.

W 2000 r. skończyło się i to. „Norstone” został sprzedany do Afryki południowo-wschodniej i zarejestrowany jako „Nora” na położonych między Madagaskarem a Mauritiusem wyspach Komorach. Pływał do 11 czerwca 2004 r., kiedy został pocięty na złom w indyjskiej stoczni złomowej, położonej na plaży Alang.

WALDEMAR BAŁDA



W 22. rok działalności wkroczył reaktywowany w marcu 1990 r. Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu.

2 października ub. roku prezesem stowarzyszenia wybrano ponownie Wojciecha Szarotę, wiceprezesami Jerzego Gałdę (jest zarazem szefem koła przewodników) i Wiesława Wczęsnego, a sekretarzem Jolantę Augustyńską. Na czele komisji rewizyjnej stanęła Barbara Michalik, a sądu koleżeńskiego Jan Krawjewski. Dodajmy, że od 2004 r. Godnością honorowego prezesa obdarzony jest Maciej Zaremba.

W 2010 r. do PTT wstąpiło 59 osób, oddział nowosądecki liczy teraz 364 członków. Najważniejszym wydarzeniem roku było zakończenie rozpoczętego w październiku 2008 roku kursu przewodników beskidzkich, drugiego już zorganizowanego przez oddział.

Nowosądeckie PTT propaguje regularne uprawianie turystyki górskiej jako formy czynnego wypoczynku i pożytecznego spędzania wolnego czasu. Wycieczki te pełnią funkcje rekreacyjne, zdrowotne, poznawcze, patriotyczne oraz integracyjne, zarówno wśród samych uczestników, jak i po-

między nimi a towarzystwem. W minionym roku w Nowym Sączu zorganizowano 75 ogólnodostępnych imprez dla 2918 osób. Największe zapotrzebowanie istnieje na wycieczki jednodniowe i odbyło się ich 60. Były też, rzecz jasna, wyprawy wielodniowe. Tradycyjnie najczęściej wędrowano po Beskidzie Sądeckim, odwiedzano też Pogórze, Beskid Niski, Gorce i Tatry. Odbywały się także wyjazdy poza gra-

W 2010 r. do PTT wstąpiło 59 osób, oddział nowosądecki liczy teraz 364 członków. Najważniejszym wydarzeniem roku było zakończenie rozpoczętego w październiku 2008 roku kursu przewodników beskidzkich, drugiego już zorganizowanego przez oddział.

nice kraju: 9 razy w słowackie Tatry, 8 razy w inne słowackie góry, a ponadto 2 razy do Czech i po jednym – do Hiszpanii i Francji (Sierra Nevada i Alpy), na Węgry, do Niemiec, Mołdawii, Rumunii i na Ukrainę.



Blachowanie – Radziejowa, 23.10.2010 r.



Krzyż Kowalczyka – Ćwilin



Delegaci N. Sącza na Zjazd PTT

Imprezy PTT są prowadzone społecznie przez 23 przewodników. Najpracowitszymi byli: Ryszard Patyk (kierował 26 imprezami), Wojciech Szarota, Maciej Zaremba, Jerzy Gałda i Robert Cempa, Wiesław Wcześny i Maria Dominik.

Tradycyjnie wędrowcy szli historycznymi trasami m.in. z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra (szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu” w 1906 r.). Członkowie PTT są obecni na noworocznej mszy świętej ludzi gór na Jaworzynie Krynickiej i wielkopiątkowej drodze do krzyża na Mogielicy, góralskiej pasterce u „Kró-

lowej Tatr” na Wiktorówkach. Chodzą szlakiem Legionów do Łowczówka, współpracują z Sądeckim Uniwersyte-tem Trzeciego Wieku, zapewniając kad-kę przewodnicką (to domena Wiesława Wcześnego). Czwarty rok działa niefor-malna grupa zwana „szalonymi emery-tami”. W 2010 roku 51 wycieczek zorganizował i poprowadził jako prze-wodnik Stanisław Pałka. Odbywają się one w środku tygodnia i dojazdy do gór odbywają się komunikacją lokalną.

Propagowano też akcję zdobywania GOT PTT oraz odznaki młodzieżowej „Ku Wierchom”. Komisja Oddziałowa GOT



Szlak winny, 12-17.10.2010 r.



Wyprawa w Sierra Nevada 8-25.07.2010 r.

przyznała 7 odznak „małych” brązowych, 3 „małe” srebrne i 2 „małe” złote oraz 6 „Ku Wierchom”. Łącznie od reaktywowania GOT PTT w 1994 roku, w Oddziale zdobyto 373 odznaki różnych stopni.

Kolejną inicjatywą jest wyznakowanie sądeckiego odcinka Drogi św. Jakuba z Nowego Sącza do Krakowa. W październiku biskup tarnowski Wiktor Skworec wyraził zgodę na realizację tego projektu. Z ramienia oddziału zajmuje się tym Grażyna Kołat.

Wszystkie te poczynania odnotowywano starannie w wydawnictwie „Beskid”, redagowanym przez Macieję Zarembę, oraz w kronice oddziału prowadzonej przez Barbarę Gieroń.

13-14 listopada podczas VIII Zjazdu Delegatów PTT w Zakopanem sądeczanie weszli do władz krajowych towarzystwa.

Imprezy PTT są prowadzone społecznie przez 23 przewodników. Najpracowitszymi byli: Ryszard Patyk (kierował 26 imprezami), Wojciech Szarota, Maciej Zaremba, Jerzy Gałda i Robert Cempa, Wiesław Wcześni i Maria Dominik.

Wojciech Szarota został wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego, Joanna Król skarbnikiem, Joanna Dryła-Bogucka członkiem prezydium, a Aleksander Stybel członkiem Zarządu Głównego.

Członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego został Jan Krajewski. Przez ko-

lejną kadencję w Komisji Członkostw Honorowych i Odznaczeń pracuje Maciej Zaremba, a Joanna Dryła-Bogucka współprowadzi stronę internetową Zarządu Głównego. Od 1997 roku nieprzerwanie funkcję kapelana towarzystwa pełni ks. Józef Drabik, b. proboszcz w Słotwinach.

Oddział złożył wniosek o status organizacji pożytku publicznego, ale już teraz może bezpośrednio pozyskiwać kwoty pochodzące z 1 % podatku dochodowego.

Siedziba Oddziału mieści się w Biurze Podróży „Wakacyjny Raj” ul. Sobieskiego 14 a/2, tel. (18) 444-29-22. Biuro czynne jest od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-19.00 i w soboty w godz. 9.00-13.00. Tam też odbywają się zapisy na wycieczki. (LEŚ)



Blachowanie – Maria Dominik

Początki narciarstwa na Sądecczyźnie

Zaczęło się od zakupu pary nart i jednych sanek

Władze oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu



FOT. ARCH. PTT

Jednym z najważniejszych osiągnięć Towarzystwa Turystycznego „Beskid” – organizacji, która powstała w 1906 r., początkując zorganizowaną działalność turystyczną na Sądecczyźnie – było utworzenie sekcji narciarskiej. Idea narciarska została podjęta tuż po utworzeniu „Beskidu”.

Dowodem tego jest wniosek przedstawiony przez Ignacego Króla (prof. gimnazjalnego i znakomitego taternika) na drugim zebraniu Zarządu TT, stawiający na porządku dziennym sprawę zakupu przez „Beskid” dwóch par nart oraz dwójga sanek. Wiadomo także, że w tym samym 1906 r. nowosądccy entuzjaści narciarstwa odbyli przynajmniej jedną wycieczkę, której celem było Postawne koło Ptaszkowej.

Początkowo Towarzystwo Turystyczne zdecydowało się na nabycie jednej tylko pary nart i jednych sanek, ale najistotniejsze było to, że już w listopadzie 1907 r. władze TT podjęły uchwałę o utworzeniu sekcji narciarskiej, której kierownictwo powierzono inż. Romanowi Gdeszowi – początkowo zatrudnionemu w Zarządzie Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Sączu, później w służbie technicznej miejscowego magistratu.



Sekcja ta od początku wykazywała dużą aktywność. Już w pierwszym roku swojego istnienia zorganizowała pod przewodnictwem sekretarza Oddziału Kazimierza Sosnowskiego (ówcześnie prof. gimnazjalnego w Nowym Sączu) pięć zbiorowych wycieczek



rzystwa Tatrzańskiego stając się jego oddziałem. W tym czasie sekcja narciarska, początkowo luźno zespolona, wymagała poważniejszej reorganizacji, przekształcenia w strukturę bardziej sformalizowaną. Nowy etap w działalności sekcji wiązał się z objęciem jej kierownictwa przez Wojciecha Janczego – profesora gimnazjalnego, „pod wodzą, którego – jak napisał Kazimierz Sosnowski w *Pamiętniku Tatrzańskim* – zastęp narciarzy wzrósł do liczby 30 osób”.

O tym, że członków sekcji narciarskiej stać było na efektywną działalność świadczy dobitnie fragment jednego ze sprawozdań „Beskidu”, w którym czytamy: „Już w poprzednich latach odbywał szczupły zastęp narciarzy, pod kierownictwem inż. miejskiego Romana Gdesza, ćwiczenia i mniejsze wycieczki, a gdy w tym roku [1909] liczba jeżdżących na nartach wzrosła do 30, przystąpił „Beskid” jako członek z wkładką 40 koron do Towarzystwa Karpackiego Narciarzy, które udzieliło Zarządowi Oddziału cennych wskazówek i dopomogło do zorganizowania kursu, przysyłając swego przodownika. W celu zainteresowania ogółu narciarstwem, urządził Zarząd „Beskidu” wieczór projekcyjny, na którym kierownik kursu, p. Walery Goetel, demonstrował i objaśniał zdjęcia fotograficzne z licznych wycieczek Karpackiego Towarzystwa Narciarzy w Tatry, Czarnohorę, Beskid i Karpaty, poczem wyłożył przy pomocy obrazów świetlnych zasady alpejskiej szkoły jazdy na nartach. Kurs odbył się w dniach 19 i 20 lutego w Ptaszkowej; z nauki korzystało, mimo

niezbyt sprzyjających warunków, gdyż śnieg nagle tając zaczął, 20 osób, między temi 5 kobiet”.

Kurs w Ptaszkowej mocno utkwiał w pamięci prof. geologii w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie Walego Goetla, który po pięćdziesięciu latach wspominał w „Wierchach”: „Osobliwym przykładem naszej działalności było szkolenie, którego udzieliliśmy jako wyrobieni już przodownicy

Poza Nowym Sączem idea narciarska znajdowała swoich zwolenników głównie w Krynicy. Na Beskid Krynicki jako teren dogodny uprawiania narciarstwa zwrócono uwagę na początku ubiegłego stulecia.

narciarstwa. Z okresu mej pracy w krakowskim oddziale Karpackiego Towarzystwa Narciarzy wspominałem szczególnie kurs, jaki prowadziłem w uroczej Ptaszkowej dla początkujących narciarzy Oddziału „Beskid” Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu”.

Działalność sekcji narciarskiej, choć utrudniana w niektórych latach przez kaprysy pogodowe (w 1910 r. brak śniegu) zajmowała istotne miejsce w działalności „Beskidu”. W 1911 r. narciarze sądecy brali udział w zawodach w Zakopanem, odbywali częste ćwiczenia, zainicjowali też zbiorową wyciecz-

(dwie do Ptaszkowej, dwie do Czercza i jedną do Mniszka) przy udziale od czterech do dziesięciu osób. Również w latach następnych sekcja narciarska wyróżniała się prężnością organizacyjną i różnorodnością inicjatyw, wysoko ocenianą nie tylko przez miejscowych miłośników narciarstwa.

8 grudnia 1907 r. Towarzystwo Turystyczne „Beskid” przystąpiło do Towa-

R E K L A M A

STOLMEB
 – POMIAR
 – TRANSPORT
 – MONTAŻ



**MEBLE
 KUCHENNE**

609 627 768
 Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 3

I Sądeckie Targi Ślubne

06.02.2011
 od 10.00-18.00
 Hala Sportowa WSB NLU
 ul. Zielona 27

Do wygrania
 cenne nagrody!

www.sadecietargislubne.pl





kę na Eliaszówkę, dzięki której – jak napisano w *Pamiętniku Tatrzańskim* – „wesola drużyna narciarzy długo zachowa w pamięci ośnieżone Tatry, oblane złotem zachodzącego słońca”. W 1913 r. stwierdzono tamże z kolei, że: „O ile letni ruch turystyczny podupadł, o tyle wzmógł się zimowy”.

W sezonie zimowym sekcja narciarska urządziła w każde święto wycieczki na okoliczne szczyty lub w Tatry, a ilość uczestników dochodziła do 18 osób. Nie zaniedbywano także propagandy narciarstwa, o czym świadczą prelekcje z prezentacją slajdów, które miały miejsce w 1912 i 1913 r. w Kasyńce Miejskiej w Nowym Sączu przy ul. Szujskiego. W tym czasie czołówkę sekcji narciarskiej w Nowym Sączu tworzyli Wojciech Janczy, inż. Roman Gdesz i Zdzisław Bączkowski.

Poza Nowym Sączem idea narciarska znajdowała swoich zwolenników głów-

nie w Krynicy. Na Beskid Krynicki jako teren dogodny uprawiania narciarstwa zwrócono uwagę na początku ubiegłego stulecia. „Jest dość prawdopodobne – jak wspomina Roman Nitribitt – że już w latach 1907–1909 na Jaworzynie zagościli narciarze ze Lwowa (odkrywający w tym czasie tereny narciarskie od Czeczyna po Krynicy)”, pewnym zaś, że około 1910 r. „na śniegach Góry Krzyżowej, nietkniętych przedtem nartą”, zjawili się miejscowi entuzjaści narciarstwa, podbudowani teorią „czerpaną – jak napisano – z tajemniczej książki [Mathiasa] Zdarsky'ego”, czyli wywiedzioną ze słynnego podręcznika austriackiego prekursora narciarstwa pt. *Lilienfelder Skilauftechnik*, wydanego w 1897 r.

Ponieważ narciarstwo było wówczas ciągle jeszcze pewną ekstrawagancją i domeną ludzi młodych, nic więc dziw-

nego, że pionierami turystyki zimowej w Beskidzie Krynickim byli głównie gimnazjaliści nowosądecy: Roman Nitribitt, Stanisław Konarski, bracia Stanisław i Tadeusz Zielińscy (stawiających pierwsze kroki w turystyce pod okiem wspomnianego wyżej Ignacego Króla), a także Zygmunt Hetper, chemik, w nieodległej przyszłości inicjator wybudowania w 1925 r. pierw-

Początkowo Towarzystwo Turystyczne zdecydowało się na nabycie jednej tylko pary nart i jednych sanek, ale najistotniejsze było to, że już w listopadzie 1907 r. władze TT podjęły uchwałę o utworzeniu sekcji.

szego w Beskidzie Sądeckim schronu turystycznego na Runku. Przede wszystkim jednak wielki miłośnik turystyki narciarskiej, uczestnik 9-10 kwietnia 1914 r. dwudniowej wycieczki w Beskidzie Krynickim (z noclegiem pod Runkiem), o której informował listownie Kazimierza Sosnowskiego, autora *Przewodnika po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę łącznicze z Pieninami i terenami narciarskimi* – pierwszego tego rodzaju opracowania w języku polskim, wydanego po raz pierwszy w 1914 r.

LESZEK MIGRAŁA



Zima nad Ropą | Wacław Kubiniec

Zima 2010/2011 na fotografiach naszych Czytelników

Zimowe krajobrazy sądeckie, gorlickie, limanowskie, wszystkie widoki beskidzkie są urzekające i oryginalne.

Na naszym portalu Sądeczianin.info postanowiliśmy stworzyć wspólną galerię – redakcji i czytelników – która ukaże urodę, ale też niedogodności i zagrożenia zimy na Sądeczyźnie oraz najbliższych okolicach.

Dostaliśmy dziesiątki zdjęć, niektórzy zaangażowani czytelnicy przysyłają po kilka maili z fotografiami tygodniowo. Najciekawsze zdjęcia publikujemy na portalu – odsyłacz do galerii znajduje się w lewym pasku strony internetowej, oznaczony fotografią narciarza. Adres galerii: <http://www.sadeczianin.info/aktualnosci/art/11341>.

Na fotografie czekamy do końca lutego. Można je przysyłać na skrzynkę mailową: aktualnosci@sadeczianin.info, opatrzone nazwiskiem lub pseudonimem autora i wzmianką, jakie miejsce zostało na zdjęciu utrwalone. Najciekawsze dzieła zostaną nagrodzone upominkami od redakcji.

Na stronach miesięcznika „Sądeczianin” publikujemy małą część z całej plejady ciekawych prac naszych czytelników i współpracowników, którzy też dorzucają nam cieszące oko obrazy do zimowej galerii.

Redakcja miesięcznika „Sądeczianin” i portalu www.sadeczianin.info



Widok w kierunku Rytra z Radziejowej | Sebastian B.



Widok na Tatry | Renata Kopacz



Widok na Tatry | Renata Kopacz



Kolce | Janusz Jawor



Uroki zimy z okna lokomotywy na trasie Skołyszyn – Biecz | Andrzej Jeziorski



Zima na Jaworzynie | Jerzy Kowalski



Ostatni liść | Janusz Jawor



Jaworzyna Krynicka | Maciej Rams



Połknąć i zapomnieć



Bar „Pod Wierzbą” FOT. ŁYZY

Dopiero kiedy wyszłam z lokalu „Pod Wierzbą”, zrozumiałam swój błąd...

Było to niedługo po Bożym Narodzeniu, Sylwestrze, Trzech Królach i niedzieli. Ledwo co wstałam od suto zastawionego stołu, jeszcze w ustach miałam smak udźców, gęsi i kapłonów, jeszcze nie przetrzymałam tych wszystkich pieczeni, pasztetów i kartaczy. Mój spracowany układ pokarmowy z trudem wystękał: – *Litości!*

Ale jak mówił Roch Kowalski w *Potopie*: mus – to mus! Chcąc nie chcąc, trzeba było jakoś dowlec się do knajpy... Już nawet weszłam do jednej z sieciowych restauracji, już ujęłam w ręce

jadłospis i jęłam czytać o tej różnaitości pizz, o tych makaronach z ciężkimi sosami i ociekających tłuszczem mięsowach, kiedy organizm powiedział stanowczo: – *Nie!!!*

Jama gębowa, przetyk, zoładek, trzewia – wszystkie one łaknęły wytchnienia, dań lekkich jak muślinowa mgiełka z ubitych trzepaczką białek.

Po wybawienie udałam się „Pod Wierzbę”, wiecie, w Nowym Sączu przy ul. 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, w miejscu, gdzie dobija ona do Grodzkiej. Wolnostojący, odnowiony pałacyk obiecywał odrobinę ulgi od świątecznej męki.

Weszłam i zamiast ustronnej, kameralnej restauracyjki zobaczyłam bar szybkiej obsługi. Cóż począć, trza jeść!

Zamówiłam dania, pani w białym kitlu jak u dentysty zapodała je przez mikrofon dalej i jeszcze nie zdążyłam zapłacić, gdy wszystko czekało na ladzie.

Kapuśniak (2,50 zł) był zawieszisty i kaloryczny, choć smak kiszzonej kapusty gdzieś się ulotnił. Intrygowały ziemniaki rozdrobnione na mikroskopijne kawałeczki. Kiedyś może bym się zachnęła: – *Że też komuś się chciało...* Ale dzisiaj już wiem, że poszatkował je automat.

W gołąbkach (5 zł) też nie wyczułam smaku gołąbków, a liście kapusty, w które zawinięto ten ryż z niewiadomo czym, były raczej kaczanowate. Pierogi ruskie (3,50 zł) też łudziły opakowaniem (przyzwoite ciasto), lecz farsz w niczym nie przypominał tego, co powinno znaleźć się w daniu o tej nazwie.

W końcu to popularny bar szybkiej obsługi: zjesz tu prawie nie zatrzymując się w biegu i natychmiast zapomnisz.

Za trzydaniowy obiad zapłaciłam w sumie 11 zł, a więc rzeczywiście mało, ale też porcyjki były maleńkie. Jednak za taką cenę rzeczywiście trudno spodziewać się więcej. W końcu to popularny bar szybkiej obsługi: zjesz tu prawie nie zatrzymując się w biegu i natychmiast zapomnisz.

I dopiero po wyjściu rozumiałam nieporozumienie. Oto bowiem weszłam wejściem, nad którym wisiał napis Restauracja, a wyszłam wyjściem z napisem Jadłodajnia. Widocznie zaraz po wejściu trzeba było skręcić w inny korytarz...

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W skali od 1 do 10 przyznaję Jadłodajni „Pod Wierzbą” 3 punkty.



„Miody Kasztelańskie” i Tadeusz Kasztelan (piąty od prawej) z rodziną i przyjaciółmi na krynickim deptaku

Poczet pszczelarzy sądeckich

Tadeusz Kasztelan z Tylicza

Tadeusz Kasztelan z Tylicza, to pszczelarz z dziada i z pradziada. Urodzony w 1961 roku, a więc równo pięćdziesięcioletni dzisiaj obywatel, pasiekę przejął po swoim dziadku, po kądzieli, Pawle Królikowskim, też z Tylicza.

ma dzisiaj 120 rodzin pszczelich, choć w 1985 roku rodzinna pasieka poniosła strukturalne straty, kiedy do Polski dotarł roztocznik Varroa jacobsoni i zdziesiątkował wszystkie

Dzisiaj już nikt nie ma wątpliwości, że pestycydy, herbicydy i insektycydy stosowane przez wysokotowarowe rolnictwo stanowią główną przyczynę zagłady pszczół.

pasieki. Właśnie wtedy 24-letni Tadeusz Kasztelan przejął od swoich antenatów pszczelarski majątek.

Warroza zniszczyła pasiekę dziadka i ojca. Tadeusz postanowił ją odbudować. I zaczął swoje pszczelarzenie, po warrozowej hekatombie, od jednej rodziny pszczoł. Dzisiaj jako członek Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu i ogólnopolskiego Stowarzyszenia Pszczelarzy Zawodowych, którym dowodzi Zbigniew Pęczak z Lublina, reprezentuje polskie pszczelarstwo w Zespole Roboczym d/s Pszczelarskich przy Ministrze Rolnictwa.

Tadeusz Kasztelan, jak nikt inny w polskim pszczelarstwie, broni interesów wszystkich polskich pszczelarzy. To on śledzi wszelkie rozporządzenia Unii Europejskiej i rządu RP dotyczące chemizacji europejskiego (i polskiego) rolnictwa. Jeśli macie ochotę dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, powinniście pozebrać się w sieci na stronę „Sąddeckiego Bartnika” Janusza Kasztelewicza ze Stróż, a także przeczytać artykuły zamieszczone na łamach „Przeglądu Pszczelarskiego” przez niżej podpisanego, jedynej gazety, która stara się otwarcie przeciwstawić „pestycydowemu lobby” w Polsce, reprezentowanemu, niestety, przez Platformę Obywatelską.

Dzisiaj już nikt nie ma wątpliwości, że pestycydy, herbicydy i insektycydy stosowane przez wysokotowarowe rolnictwo stanowią główną przyczynę zagłady pszczół. Tadeusz Kasztelan z Tylicza, jak samotny biały żagiel, śle pisma i protesty do władz publicznych i dopomina się o przestrzeganie prawa i wykluczenie z naszego środowiska naturalnego trującej chemii.

Do Tadeusza przyjechałem w odwiedziny 15 stycznia 2011 roku. Rozlewał swoje kasztelańskie miody, ale nie omieszkął podjąć rozmowy na tematy dalekie od bazy pożytkowej rodzinnego Tylicza. Bo nawet, jeśli Tadeusz od lat wiruje miód z mniszka, maliny, spadzi czy wielokwiatowego cudu z łąk krynickich, to przecież nigdy nie zapomniał o swojej uniwersalnej, ogólnopolskiej, pszczelarskiej misji.

Bartnik z Tadeusza Kasztelana z Tylicza, co się zowie. Mam nadzieję, że Prezydent RP nie zapomni o Nim i uhonoruje Go kiedyś wysokim odznaczeniem państwowym. Bo jeśli Tadeuszowi Kasztelanowi z maleńkiego Tylicza nie uda się wyeliminować trujących neonicotynidów z polskiego rolnictwa, to przegramy wszyscy. Najpierw pszczelarze, a potem Wy wszyscy, moi Drodzy Czytelnicy „Sądeczana”.

MACIEJ RYSIEWICZ

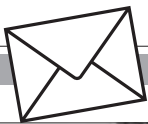


Polonez maturzystów

W samo południe ponad 1200 maturzystów z 17 sądeckich szkół zatańczyło poloneza na rynku w Nowym Sączu inaugurując oficjalnie czas studiów. Narodowy taniec poprowadzili ubrani w stroje historyczne tancerze z zespołu „Sądeczanie”. Całością dyrygował Roman Piechociński.



FOT. SŁAWOMIR SIKORA



Po 40 latach

Marcinkowice, 10 stycznia 2011 r.

Oświadczenie

Z przyczyn ode mnie niezależnych muszę zrezygnować z opieki (społecznej) nad Szkolnym Muzeum Historycznym przy Zespole Szkół im. Wł. Orkana w Marcinkowicach.

Niezmiennie boleję nad tym, że nie mogę już (po 40 latach pracy społecznej) ani opiekować się zbiorami muzealnymi ani realizować zobowiązań wobec darczyńców.

Dziękuję wszystkim za dotychczasowe twórcze zainteresowanie się Muzeum.

JÓZEF GOŚCIEJ
dotychczasowy opiekun
Szkolnego Muzeum Historycznego
w Marcinkowicach

Testament Józefa Gościeja

1. Szkolne Muzeum Historyczne jest wspólnym dziełem wielu pokoleń nauczycieli, młodzieży, władz oświatowych i przyjaciół naszej szkoły.

2. Jako wspólne dobro szkoły nie może być rozproszone, uszczuplone lub zaniedbane.

3. Opieka i straż nad Szkolnym Muzeum jest zaszczytnym obowiązkiem władz powiatowych, dyrekcji, grona nauczycielskiego, młodzieży, pracowników szkoły.

4. Szkolne Muzeum istnieje już 40 lat, posiada ok. 3500 eksponatów z historią wsi, szkoły i regionu.



Józef Gościej

5. Zbiory muzealne winny być właściwie konserwowane, opracowywane i po remoncie Pałacu przeniesione na poprzednie miejsce z dotychczasowego magazynu w podziemiach szkolnych.

Informacje nieprawdziwe, wnioski błędne

Sz. P.

Redaktor naczelny miesięcznika „Sądeczaniec”

(...) W związku z artykułem pt. „Sąddeckie hity 2010 roku” (styczniowe wydanie miesięcznika „Sądeczaniec”) zwracam się do Pana o sprostowanie nieprawdziwych, nierzetelnych informacji zawartych w ww artykule, tj.:

1. „Wójt Chełmca potrafi w dyskusji na półoficjalnych spotkaniach z innymi samorządowcami sięgnąć po argument pięści...”

Informuję Pana, że zdanie to jest nieprawdziwe, nierzetelne i nie opiera się na jakichkolwiek faktycznych przesłankach, nie było bowiem żadnego spotkania, na którym publicznie wygrażałbym pięścią, ani stosował jakichkolwiek argumentów siłowych, a jeśli były takie spotkania proszę o wskazanie terminu i miejsca spotkania, na których zaistniałyby takie fakty.

2. „(...) o opozycji powiedział do gazety, że ma ją w d...”

Słowa zawarte w tym cytacie są zupełnie niezgodne z prawdą. Otóż w wywiadzie zamieszczonym w „Gazecie Krakowskiej” z 17. 09. 2010 r., na którego autor artykułu się powołuje widnieje zapis:

„Ale teraz pojawia się problem z rozliczeniem kosztów tej inwestycji. Część radnych Chełmca zarzuca Panu nawet łamanie dyscypliny budżetowej.

Ja mam to w d...” (w oryginale i w nadesłanym sprostowaniu wyraz nie jest wy kropkowany, ale to nie przystoi „Sądeczaniecowi” – przyp. red.).

Jednoznacznie z tekstu wypowiedzi wynika, że skierowałem swoje słowa nie do opozycji, ani żadnej osoby czy grupy osób. Chodziło jedynie o mój stosunek do mylnych i negatywnie politycznie ukierunkowanych poglądów, które mogłyby się pojawić u niektórych osób. Zarzucanie mi, że mam opozycję w d.... jest wysuwaniem błędnych (nie wniosków z kontekstu mojej wypowiedzi, a przez to wprowadzaniem czytelnika w błąd.

3. Moje zdjęcie zamieszczone w przedmiotowym artykule pochodzi sprzed czterech lat, co świadczyć może jedynie o niechlujstwie i braku przywiązywania jakiegokolwiek uwagi do podawania rzetelnych i sprawdzonych faktów w „Sądeczaniec”.

W związku z powyższymi błędami w artykule, jak również w związku z art. 31 i 32 ust. 1 pkt. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 roku (Dz. U. 84.5.24) zwracam się z żądaniem sprostowania zamieszczonego w kolejnym wydaniu miesięcznika „Sądeczaniec” taka sama czcionka, jak przedmiotowy artykuł (...)

STAWIARSKI BERNARD

Od redakcji:

O wójcie gminy Chełmiec Bernardzie Stawiarskim, któremu przyznaliśmy tytuł „Samorządowca 2010 Roku”, chcielibyśmy pisać w miesięczniku „Sądeczaniec” i w portalu: www.sadeczanin.info tylko dobrze. Proszę nam dać szansę Panie Wójcie!

FESTIVAL
BIEGOWY
FORUM EKONOMICZNEGO



II FESTIWAL BIEGOWY FORUM EKONOMICZNEGO

9-11 WRZEŚNIA 2011

KRYNICA-ZDRÓJ, NOWY SĄCZ, MUSZYNA, BARDEJÓV



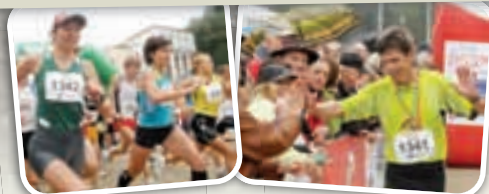
PULA NAGRÓD 200 000 ZŁOTYCH NAGRODA GŁÓWNA SAMOCHÓD OSOBOWY

KORAL MARATON

NOWY SĄCZ
- KRYNICA-ZDRÓJ
NIEDZIELA, 11 WRZEŚNIA 2011

ŻYCIOWA DYCHA

NAJSZYBSZE
10 KILOMETRÓW
W TWOJEJ KARIERZE



- /// Bieg Deptaka Krynickiego dla kobiet
- /// Biegi deptaka Krynickiego dla dzieci
- /// Spotkania ze znanymi biegaczami
- /// Targi sprzętu sportowego
- /// Place zabaw i konkursy dla dzieci

www.festiwalbiegowy.pl

www.agencjareklamowa.biz

REKLAMY

- projekty graficzne
- poligrafia, DRUK CYFROWY
- kampanie reklamowe,
- strony www,
- szyldy, kasetony
- druk wielkoformatowy



Tylko u nas!!!
dynamiczna reklama
na ekranach LCD
w autobusach MPK
oraz na dworcu PKS

Nowy Sącz
ul. Kolejowa 27
info@agencjareklamowa.biz

tel.: 18 441 56 36, 518 566 100



PRODUCENT OKIEN PVC



OLBUD
OKNA PVC

tel./fax: 18 533 03 90

Salon sprzedaży:

33-300 Nowy Sącz

ul. Krakowska 44



OKNA | DRZWI | ROLETY | BRAMY

naszymi partnerami są:

SCHÜCO



- OKNA PVC Z NOWEGO SĄCZA
- **WYSOKA JAKOŚĆ**
- SZYBKIE TERMINY REALIZACJI
- **FACHOWA PORADA, WYCENA**
- POMIAR, MONTAŻ I SERWIS

**W SPRZEDAŻY RÓWNIEŻ
BRAMY, ROLETY I DRZWI**

www.olbudokna.eu

